

ZOFJA ROMANOWICZÓWNA

TADEUSZ ROMANOWICZ

LISTY I WSPOMNIENIA



LWÓW 1934

NAKŁADEM „KOMITETU OPIEKI NAD UCZESTNIKAMI POWSTANIA
1863/64 R. WE LWOWIE“

ZOFJA ROMANOWICZÓWNA

TADEUSZ ROMANOWICZ

LISTY I WSPOMNIENIA

24



LWÓW 1934

NAKŁADEM „KOMITETU OPIEKI NAD UCZESTNIKAMI POWSTANIA
1863/64 R. WE LWOWIE“

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS
LWÓW-WARSZAWA

25352

II

Księg. Katolicka 12. III. 34.

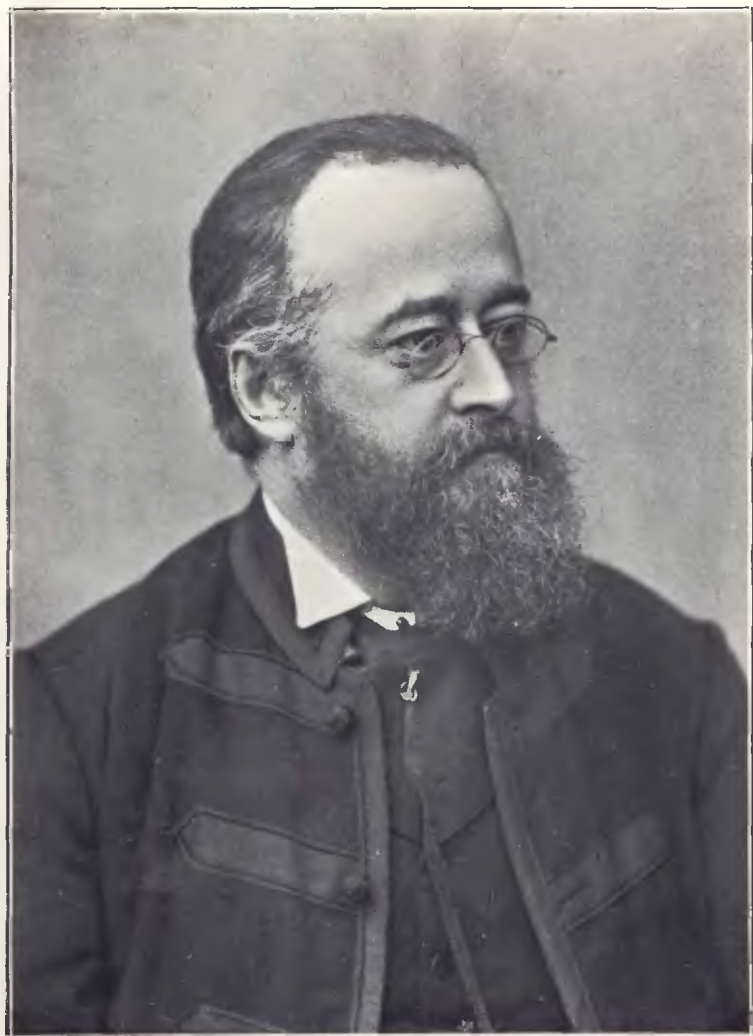
cena 225.



21



X-57263
25352 II



TADEUSZ ROMANOWICZ

25/X 1843 — 29/V 1904

Przedmowa

Znajomość przeszłości w znacznej mierze opiera się na znajomości ludzi, którzy ową przeszłość kształtowali i którzy sami byli, jakby skryształizowaniem celów i dążeń swojej epoki.

Dlatego też, gdy chcemy poznać kształtowanie się polskiej myśli wyzwoleniczej na terenie byłego zaboru austriackiego, nie możemy przejść obojętnie obok Tadeusza Romanowicza, który wysiłkiem pracy i myśli, surowością i mocą swych idei stał się sztandarową postacią swego pokolenia.

Istniejąca w wysokim stopniu świadomość jego roli dziejowej — nie znalazła dotychczas odbicia w specjalnie mu poświęconej monografii.

Książka, którą teraz dajemy czytelnikom, jest pamiętnikiem w lwiej części jemu poświęconym, zawierającym szereg jego listów. A więc pierwszorzędne źródło. Tem ciekawsze, że jego autorka — Zofja Romanowiczówna — jest jedną z najwybitniejszych postaci z pośród kobiet polskich.

Sama brała udział w tworzeniu rzeczywistości polskiej, jako nieprzeciętna wychowawczyni szeregów kobiecych, jako czynna działaczka na każdym polu pracy dla Polski.

Bije z pamiętnika głębokie zrozumienie dla każdej

twórczej myśli wnoszonej w nasze życie przez Tadeusza Romanowicza i ludzi mu pokrewnych, a stąd znów nieprzemijająca wartość samej książki, zawartej w niej wiedzy o życiu „dawnej Polski“.

I z tych właśnie powodów wydaje drukiem ten pamiętnik „Komitet Opieki nad Uczestnikami Powstania 1863/64 roku we Lwowie“.

Zdzisław Stroński

Prezes „Komitetu Opieki nad Uczestnikami
Powstania 1863/64 r.“

Słowo wstępne

Są ludzie, których duchowa istota i praca życiowa nie tylko zasługują nato, by nie byli zapomniani, ale wprost domagają się tego, żeby imię ich i dzieło ich życia utrwalić pamięci potomnych.

Do takich ludzi należał bezsprzecznie Tadeusz Romanowicz.

Mówię to śmiało, odrzucając fałszywą, mojem zdaniem, skromność, ja, jego siostra jedyna, a mówię dlatego właśnie, że przez długie lata patrzyłam zbliska, codziennie, na to piękne życie i nie tylko tak bardzo go kochałam, ale tak wysoko musiałam cenić i czeić.

Miał wielu przyjaciół i wielbicieli — po śmierci byłam pewną, że ktoś napisze jego życiorys, podniesie zasługi dla Ojczyzny, dla społeczeństwa. Dlaczego się tak nie stało, nie pojmuję. Daremnie czekałam, dłużej z poważnych przyczyn czekać już nie chcę, nie mogę, wiem, że sama nie zdołałabym spełnić tego zadania, że zupełnie niepodobna mi dać obraz jego pracy publicystycznej, zawodowej i politycznej — proszę o to innych i zbieram materiały — ja chcę dać tylko to, czego prócz mnie już nikt na świecie dać nie może, opowieść jego dzieciństwa i pierwszej młodości, a przede wszystkim jego duszę, odbitą w listach do Matki i do mnie, i w mojej serdecznej pamięci.

Z nieśmiałością biorę się do tej pracy, nie wiem, czy sprostam zadaniu, ale gdy pragnę zrobić to jak najlepiej, ufam, że mi Bóg dopomoże.

Będą pewnie wielkie braki w mojej pracy, lecz będą dwie rzeczy dodatnie: prostota i prawda.

Zofja Romanowiczówna

W rocznicę powstania styczniowego.

Spis rozdziałów

Przedmowa	III
Słowo wstępne	V
I. Dzieciństwo	1
II. Lata młodości	6
III. Udział w powstaniu styczniowym	13
IV. W służbie narodu i społeczeństwa:	
1. Lata 1865—1881 we Lwowie	37
2. W Krakowie (1881—1889)	56
3. Zpowrotem we Lwowie (1889—1904)	84

Rozdział I

DZIECIŃSTWO

O rodzinie naszej, szczególnie ze strony ojca, wiem niestety bardzo mało. Ojciec był zawsze ogromnie zapracowany, więc niewiele mógł się dzieciom udzielać, zresztą byliśmy zbyt mali, żeby nas mogły zajmować te rzeczy, gdyśmy go już stracili. Nie wiem nawet, jak było na imię dziadkowi i czym był; babka, Marja z Kulczyckich, umarła przed ożenieniem się mojego ojca, dziadek jeszcze przed nią. Babka leży na cmentarzu Łyczakowskim, obok mego ojca i matki, ciotki i stryja. Niewiele więcej wiem o rodzinie matki. Biedna matka nasza, owdowiawszy młodo, doznawszy wtedy zarazem wielkiej zmiany losu, była tak przytłoczona tem podwójnem brzemieniem, że nie miała ochoty do opowiadań. Wiem tylko, że dziadek, Karol Krauze, pochodził z niemieckiej rodziny, później osiadłej w Warszawie. Tu spolszczył się, jak tylu innych, pod wpływem środowiska i otoczenia. Nie wiem, dlaczego przeniósł się do Brodów, gdzie pracował w jakimś banku czy domu komisyjnym. Zato jego żona, a nasza babka, była Polką najczystszej krwi i miała piękną tradycję rodzinną: była z domu Jerzmanowska i miała dziewięciu stryjów, którzy wszyscy służyli pod Napoleonem, a jeden był z nim na Elbie — nie wiem napewno, czy także na wyspie św. Heleny. Ojciec nasz Piotr był adwokatem we Lwowie, bardzo wziętym, jednym z najpierwszych. Między innemi prowadził interesa hr. Skarbka (założyciela teatru we Lwowie i fundatora zakładu Drohowyskiego) i Potockich

z Buczacza. Mógł być zrobić duży majątek, gdyby nie dwie okoliczności: jedna — że sam nieskazitelnie prawy, zbyt ufał ludziom, pożyczał lub podpisywał weksle, oraz czekał cierpliwie, nie upominając się, na wypłaty honorarjów adwokackich (dużo śladów takich wierzytelności znaleziono w papierach po jego śmierci, a zaledwie małą częśćkę zdolano odzyskać); drugą — było wielkie rozmiłowanie się w obrazach, oraz wogóle we wszelkiem pięknie otoczenia, w stylowych meblach, szklach, porcelanie i t. p., na które wyłożył wiele nad możność swoją.

Dzisiaj inaczej stoi adwokatura i inną jest stopa życia ludzi majątnych albo posiadających wielkie dochody, więc domów urządzonych tak jak był nasz jest wiele, ale wtedy było to rzadkością i powszechnie mówiono, że to jest zbytek, a ojca nazywano „lordem“. Zajmowaliśmy mieszkanie w gmachu teatralnym o 6-ciu dużych pokojach, a oprócz tego kredens i garderoba; służby było pięcioro: kucharka i dziewczka, lokaj i chłopiec, i panna służąca. Łożył też ojciec nieraz na sprawę narodową. Był gorącym patriotą i demokratą, należał do tajnej organizacji, przygotowującej powstanie w 1846 r. W r. 1848, w chwili ogłoszenia konstytucji majowej i amnestji dla więźniów — obok namiestnika Stadiona¹ otwierał więzienia, potem wstąpiwszy do gwardji narodowej, został kapitanem.

Bywali u niego tacy ludzie, jak generał Bem, gen. Józef Dwernicki i jego adjutant z roku 1831, a gorący i wierny przyjaciel, pułkownik Ludwik Plagorowski. Bema pamiętam raz tylko — ojciec kazał nam jego ręce ucałować — ale Dwernicki bywał częściej wraz z żoną swoją Franciszką i trzema synami, a pułkownik Plagorowski stał się wkrótce przyjacielem naszego domu i częstym gościem.

Ojciec umarł zbyt wcześnie dla rodziny, a może i dla społeczeństwa, bo w 50-tym roku życia.

¹ Franciszek hr. Stadion był namiestnikiem Galicji w latach 1846—1847.

Matka nasza była kobietą niezwykłych cnót i zalet serca, charakteru i umysłu. Bardzo inteligentna i rozumna, pełna serca, nadzwyczaj prawa i szlachetna, umiała bez rozgłosu robić wiele dobrego; szczerą i łatwą w stosunkach, wylaną w przyjaźni, posiadała miłość ludzką i ogólny szacunek. Urodzona w Brodach i wychowana w środowisku poważnie niemieckim, od młodości jednak, jak nam mówiła, zapewne pod wpływem matki czuła się Polką. Jeszcze silniejszym był potem wpływ męża, gorącego Polaka, a wkońcu technienie czasu, tak że w roku 1863 była jedną z bardzo czynnych i bardzo zasłużonych dla sprawy.

Ze śmiercią ojca zmienił się nasz los, nasz byt, gruntownie. Trzeba było wyprzedać niemal wszystko cenne, jak obrazy, książki, srebra, meble stylowe, trzeba było z pięknego mieszkania przenieść się do 3-ich skromnych pokoików, a zamiast pięciu służących obejść się jedną siłą, a potem żyć nadzwyczaj oszczędnie, nawet biednie, żeby móc z małego kapitału, uzyskanego ze sprzedaży rzeczy i od niektórych dłużników, wyżyć przez lata całe bez innych dochodów i wychować dzieci.

Mówię o tem dlatego, że to rzuca światło na postać matki, a przecież wiemy, jak wielką rolę odgrywa w życiu człowieka matka. Biedna, nie tylko moralnie cierpiąca po stracie męża, ale i w wysokim stopniu materialnie, umiała znosić swój los, dostosować się do wszystkiego z cudownym spokojem, pogodą i godnością, bez skargi, umiała też radzić sobie, choć nie miała sposobu zapracowania na życie, tylko rządnością i oszczędnością wielką a rozumną. My oboje nie odczuwaliśmy zmiany, zbyt byliśmy jeszcze dziećmi, a może też przyszli idealisci, już wtedy nie cenił się tak bardzo materialnej strony życia, dobrobytu, a cieszyli się tem wszystkim, co nic nie kosztuje a może uszczęśliwić. Zresztą dobrze nam było pod skrzydłami matki, przy jej sercu, a reszty dopełniały później stosunki z kolegami szkolnymi i koleżankami, młodziutki,

naiwne związki przyjaźni, cieszyła lada zabawka, najskromniejsza ale nowa sukienka, kwiatki, spacery, piłka i t. p.

„O sportach“ — wtedy jeszcze nie wiadano, ale te prymitywne zabawy, które zna każde dziecko, mały Tadek uprawiał z zapałem. Raz gdy brakło piłki, pociął w drobne paseczki — ku rozpaczyci matki — kalosze. Matka kochała nas nad wyraz i usuwała od nas każdą przykrość i każdy ciężar, biorąc go raczej na swoje barki — ale z drugiej strony wychowanie nasze miało w sobie pewną surowość; wiele od nas wymagała, a najmniejsze zło karciała ostro, tak że długo, a nawet po wyjściu z dzieciństwa, jeszcze przez czas młodości — baliśmy się jej bardzo. Dla mnie jako dziewczynki była nieco miększą, stąd i ja byłam śmielszą trochę wobec niej i nieraz służyłam bratu za pośredniczkę. Nigdy nie zapomnę, jak raz w życiu, raz jedyny, on, taki zdolny i dobry uczeń w pierwszym półroczu którejś klasy gimnazjalnej dostał „dwójkę“. Cóż to była za tragedia w domu! Nie miał odwagi nawet mnie o tem powiedzieć. Powoli przygotowując mnie, powiedział mi w jego nieobecności kolega jego i najbliższy wtedy „przyjaciół“, Józio Kozieradzki. Zalewałam się gorącymi łzami. Ale mama! Kto się ośmieli mówić z mamą? „Zosiu, chyba tylko ty, Józio nie chce, nie może, a ja za nic w świecie, chyba ucieknę z domu“. — Cóż było robić! Musiałam ratować sytuację, odważyłam się. Biedna matka odczuła to jakby wielki jakiś cios, posypały się łajania i gorzkie wyrzuty, podobno i jakieś kary, a biedny, młodziutki winowajca tak radykalnie się skrusił i poprawił, że odtąd celował w naukach. Do szkoły zaczął chodzić dopiero później, nie pamiętam na pewno, ale zdaje mi się, że do gimnazjum — klasy normalne przechodził w nauce prywatnej. Uczył nas oboje niejaki Klemens Franecki, który oddziaływał na nas dodatnio pod względem moralnym, rozwijał uczucia patriotyczne i wzbudzał zapał do nauki. Przez dwa lata uczęszczał

brat do zakładu naukowego chlubnie znanego we Lwowie ś. p. Stanisława Pilata. Był to zakład prywatny, zastępujący szkołę publiczną, więc nauk udzielał podług jej planów, ale w duchu narodowym, czego nie można powiedzieć o szkole ówczesnej. W gimnazjach językiem wykładowym był język niemiecki. Brat uczęszczał do t. zw. gimnazjum polskiego, ale czy ono miało język wykładowy polski, czy z jakichś innych przyczyn je tak nazywano, tego nie wiem. Brat był dzieckiem zdolnem i dobrem, nietrudnem do prowadzenia, wczesnie objawiał dużo serca, a miał tylko dwie wady: był bardzo prędki i uparty. Ten upór dziecka już w młodości zaczął się przerabiać w silną, nieugiętą wolę, a prędkość temperamentu potrafił tak opanować, że w późniejszym życiu nie było jej ani śladu.

Rozdział II

LATA MŁODZIEŃCZE

Już pierwszą młodość, tę wiosnę życia, w której dusza rozkwita, mieliśmy bujną, piękną i bogatą, nie my sami tylko, mniej więcej wszyscy, którzy wtedy byli młodymi, bo już nadlatywały powiey niedalekich, wielkich i pięknych, choć ławych i krwawych dni 61-go roku i styczniowego powstania, które gorętsi przygotowywali przez kilka lat przed jego wybuchem. A przytem my żyliśmy w środowisku wybranem pod każdym względem, a przede wszystkim w „polskości“ w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu. Mieliśmy wiele naszych stosunków przyjaźni, ale najbliżej żyliśmy z rodzinami: Riegerów, Hirszlerów,² Wildów³ i Wasilewskich a szczególnie z ostatnią, z którą zbliżyło nas to, że ja w zakładzie ś. p. Felicji pobierałam nauki. Matka jej „pani Marszałkowa“ wdowa po czci-godnym, zasłużonym Tadeuszu Wasilewskim,⁴ prowadziła

² Lwowskie rodziny mieszczańskie, znane ze swego udziału w pracy społecznej i państwowej.

³ Lwowska rodzina księgarska; Karol Wild zasłużony wydawca literatury narodowej m. i. dzieł Kornela Ujejskiego; żona jego, Leonja z Maciejowskich Wildowa, doskonała pianistka, brała czynny udział w pracy narodowej, była przewodniczącą „Komitetu Niewiast“ w roku 1863/64 we Lwowie, za co była więziona przez Austriaków.

⁴ Tadeusz Wasilewski (1795—1850), znany ze swych wysokich zasług obywatelskich, należał do Stanów galicyjskich, wyjednał u rządu austriackiego pozwolenie na założenie towarzystwa kredytowego i kasy oszczędności we Lwowie. W r. 1840 opracował wniosek do rządu austriackiego o zniesienie pańszczyzny. W r. 1848 był jednym z założycieli Rady Narodowej. — Pozostawił szereg rozpraw, powieści i rzecz o historii włościan.

dom nie zbyt kownie, ale szeroko i serdecznie, ze staropolską gościnnością, a niepospolita osobistość „panny Felicji Wasilewskiej“, później zamężnej Boberskiej,⁵ była jego atrakcją. Tu, każdej niedzieli wieczór zbierało się grono ludzi, przeważnie młodych, a nawet młodziutkich, w znacznej części literatów, żeby mile a korzystnie spędzić wieczór na swobodnej, nieograniczonej rozmowie, oraz czytaniu deklamacji, czasem muzyce. Mieczysław Romanowski⁶ czytywał nam swoje utwory; prócz niego bywali z literatów: Mieczysław Pawlikowski,⁷ Ludwik Wolski,⁸ Zmorski Roman,⁹ Zacharyasiewicz,¹⁰ Bruno Bielawski,¹¹

⁵ Felicja z Wasilewskich Boberska (1825—1889), patryotka i działaczka narodowa, była czynna w „Komitecie Niewiast“ we Lwowie w r. 1863/64, za co została uwięziona przez Austrjaków. Zasłużona wychowawczyni, przez lat 33 prowadziła we Lwowie zakład wychowawczo-naukowy dla dziewcząt. (Por. Z. Romanowiczówna, „Cienie“. Lwów 1930.)

⁶ Mieczysław Romanowski (1834—1863), poeta i literat, pracował jako skryptor Biblioteki Ossolińskich we Lwowie. W r. 1863, gdy przekradał się do oddziałów powstańczych, został ujęty i uwięziony przez Austrjaków. Wypuszczony na wolność, wstąpił do powstania i poległ w bitwie pod Józefowem 24 kwietnia 1863 r.

⁷ Mieczysław Pawlikowski, właściciel majątku Medyka pod Przemyślem, literat i publicysta, zasłużony działacz narodowy w okresie powstania styczniowego, za działalność swą więziony przez Austrjaków we Lwowie i w twierdzy w Ołomuńcu.

⁸ Ludwik Wolski, literat i poeta, najbliższy przyjaciel i współpracownik M. Pawlikowskiego.

⁹ Roman Zmorski (1824—1867) utalentowany poeta, dziś zapomniany.

¹⁰ Jan Zacharyasiewicz (1825—1906), publicysta i literat, pisał wiele w pismach lwowskich o sprawach wówczas aktualnych. W siedemnastym roku życia uwięziony przez Austrjaków i osadzony w twierdzy w Spielbergu za działalność patryjotyczną. Pozostawił bardzo wiele pism, m. i. powieści: „Na kresach“ i „Św. Jur“, gdzie omawia sprawę germanizacji naszych kresów zachodnich i kwestję szerzonego sztucznie przez władze austriackie separatyzmu ruskiego w Galicji.

¹¹ Bruno Bielawski, literat, współredaktor pierwszego pisma dla ludu „Dzwonek“, wydawanego podówczas we Lwowie.

Karol Widman,¹² zjawiał się też, choć rzadziej, Antoni Małeckie.¹³ Z kobiet piszących, których zresztą było wtedy jeszcze bardzo mało, nie bywała żadna, ale młode osoby, które się tam zbierały, były wykształcone, myślące i patriotki. Nie sama literatura zajmowała umysły, jeszcze więcej mówiło się o sprawie narodowej, o pracy dla Ojczyzny. Były w tym obozie dwie grupy, starszych i bardzo młodych — myśmy należeli do młodzieńczego kółka, które więcej słuchało niż mówiło, a uczyło się dopiero dróg dobrych. Pod takimi wpływami rozwijały się myśl i serce chłopaka, a posiew padał na żyzną rolę, na duszę gorącą i wrażliwą, i wcześniej zaczął wydawać plon bogaty. Pamiętam, jak nieraz, czytając razem, entuzjazmowaliśmy się oboje, a nie oddzielaliśmy poezji od życia, lecz usiłowaliśmy ideały urzeczywistniać na każdym kroku. Z trzech wieszczów naszych Słowacki był mu najulubieńszym, z pisarzy prozą Maurycy Mochnacki, który bardzo silnie oddziaływał na niego i nauczył go wiele. Przyjaciółmi jego najbliższymi byli dwaj koledzy, choć trochę starsi: Ksawery Berezowski i Erazm Janicki, nieco później Eugenjusz Wędrychowski.¹⁴ Mieczysław Romanowski, choć o wiele starszy, pociągał go do siebie i podobno to on wciągnął go do tajnej organizacji przygotowującej rok 63-ci. Zresztą z własnego pragnienia

¹² Karol Widman, redagował we Lwowie pismo „Postęp“, potem „Gazetę Powszechną“ i „Tygodnik Lwowski“. W r. 1858 żądał wprowadzenia przez władze austriackie języka polskiego w szkołach galicyjskich. Więziony przez Austriaków w r. 1864 za udział w pracy niepodległościowej. — Ogłosił m. i. rozprawy: „Narodowość a rewolucja“, „Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny“ oraz szereg artykułów treści politycznej, społecznej, ekonomicznej i t. p.

¹³ Antoni Małeckie (1821—1913), historyk i krytyk literatury, od r. 1857 profesor historii literatury polskiej w Uniwersytecie we Lwowie, autor pierwszej krytycznej monografii o Juliuszu Słowackim.

¹⁴ Wszyscy trzech brali udział w pracy patriotycznej, ostatni zwłaszcza pracował nad uświadomieniem narodom młodzieży rzemieślniczej i robotniczej.

i potrzeby duszy, młodziutki chłopak, dziecko prawie, zaczął pracować na polu narodowym, szczególnie wśród młodzieży rzemieślniczej i wogóle w sferach mieszczańskich, bardzo jeszcze wówczas nieuświadomionych i śpiących, a wrodzony dar wymowy i płomienne jego uczucie porywały i łatwo zjednywały serca i umysły. W VII-mej i VIII-ej klasie gimnazjalnej redagował pismo patriotyczne p. t.: „Znicz“, którego nie można było drukować, więc rozchodziło się tylko w odpisach, a które stało się powodem pierwszego jego uwięzienia. Było to w r. 1861, w grudniu. Najniespodziewaniej weszła do naszego domu policja, żeby zrobić rewizję. Parę godzin przetrząsali i przeglądali papiery, a nie znalazłszy nic „karygodnego“, już zabierali się do odejścia, gdy nagle wszedł jeden z kolegów z jakąś paczką w rękę. Tadzik powiedział, wskazując tych panów: „Patrz, jaką mam zabawkę“, a on, dotąd nie wiem, czy tak ograniczony, czy ze złej woli: „Ja ci nie będę przeszkadzał, tylko ci to odniosłem“ i wręczył mu numery „Znicza“. Jak wilki na łup, rzucili się na to policjanci, zaczęli przeglądać, wreszcie z triumfem zabrali *corpus delicti*, a „winowajcę“ aresztowali i zawieźli wprost do więzienia, t. j. do byłego klasztoru Karmelitów przy ul. Halickiej, dziś Batorego. Więzienie nie było zbyt twarde. Miał i światło i książki, naturalnie przechodzące przez cenzurę więzienną, i można go było dość często odwiedzać — ale jakąż męką moralną było dla młodego chłopca, rwącego się do życia, do czynu, samo zamknięcie i spętanie mu rąk!

Przesiedział około trzech miesięcy — wypuścili go w marcu 1862-go roku. W roku 1861 zdał egzamin dojrzałości. Donosi mi o tem (byłam wtedy na wsi u krewnych) w słowach pełnych humoru:

„Kochana, droga moja! Z głębokim pokłonem i z uszanowaniem bierz list ten do ręki, bo pisał go maturas, brat Twój“,

lecz zaraz dodaje:

„Ale na bok żarty, bo nam z niemi nie do twarzy“.

Smutne, a przynajmniej zbyt poważne słowa jak na chłopca, który nie miał jeszcze osiemnastu lat. W rok potem w r. 1862 myślał już bardzo poważnie o pracy społecznej i zaczynał robić sobie z niej zadanie swego życia. Bawiłam wtedy w uroczym Wełdzirzu w domu właścicielki, pani Góreckiej; on miał przyjechać później jako nauczyciel jej syna. Pisze pod datą 4-go lipca 1862 r.:

„Nie wierzysz, jak się cieszę myślą wyjazdu do Wełdzirza. Będziemy razem wśród kochanych gór i kochanych ludzi, razem wśród tylu piękności. Ach, gdyby to udało się w Wełdzirzu co dobrego zrobić! Myślę ciągle nad tem, jak i co robić można, a spodziewam się, że się da coś zrobić. Tymczasem poznawaj ludzi, badaj usposobienia i charaktery, dowiaduj się o stosunkach, słowem staraj się dowiedzieć o wszystkim... a wszystko to będzie potrzeba. Gdyby potrzeba książek jakich, może ludowych, to mi donieś. Czy nie dałoby się założyć Czytelni?“.

Ale to jeszcze nic. W dalszym ciągu pisze:

„Jeżeli będzie okazja prywatna do Lwowa, to donieś mi w liście: 1) o usposobieniu księży, 2) ludzi, 3) o urzędzie powiatowym, jacy tam są ludzie, 4) czy są w samym Wełdzirzu ludzie podejrzani i jacy. To wszystko chciałbym wiedzieć przed wyjazdem do Was“.

To były myśli 19-letniego chłopca i zadania stawiane 20-letniej dziewczynie! Że się z tych zleceń źle wywiązałam, jestem zupełnie pewna. Później dodaje jeszcze:

„A może Ty będziesz miała jakie zlecenie dla mnie?“.

Gorąco i tęsknie przeze mnie oczekiwany przyjechał wreszcie w połowie lipca. Pierwszy to raz w życiu znalazł się w górach, więc czar ich wywarł na nim silne wrażenie, wpływ jakiś magiczny, a gdy w dodatku i ludzie, wśród których przebywaliśmy, byli przeważnie bardzo sympatyczni.

tyczni, wykształceni, serdeczni i niejako przepojeni poezją tamtejszej przyrody — wakacje te były istną idyllą, niezapomnianą przez nas przez całe życie. W liście do matki z dnia 27 lipca mówi:

„Ludzie tu tacy poeziwi, tacy serdeczni, że odrazu lgnie do nich serce i możnaby na chwilę zapomnieć, że to tylko wyjątki, możnaby z Wełdzirza patrzeć na świat przez niebieskie okulary poezji, które tu wszyscy noszą“...

„Ludzie nas tu bardzo lubią, nawet nie wiem czem zasłużyliśmy sobie na tyle życzliwości — a nie dość że lubią, bo lubić można i cielątko, ale i cenią, a to najważniejsze. Daj Boże, żeby choć w przyszłości zasłużyć na to, czego dziś doznajemy. Czytam tu dużo głośno i bardzo się wszystkim moje czytanie podoba. Dużo też chodzimy, kąpiemy się, gramy w kręgle, wozimy się łódką po małym stawku w ogrodzie, a wieczorami słuchamy prześlicznej gry na skrzypcach Rafała Maszkowskiego.¹⁵ Słowem, żyjemy tu prawie tylko poezją i rozrywką — gdyby tak całe życie, toby się można rozmarzyć, czy rozmazać na nic — ale tak na jakiś czas, po lwowskich i „kozich“ (więziennych) nudach i troskach odżyć, to rozkosz!“

Pod datą 9 sierpnia t. r. pisze:

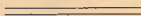
„Mało tu mam czasu do roboty. Historia polska i prawa polskiego bardzo małe robią postępy, ale mam nadzieję, że gdy przyjadę do Lwowa, to przez tych 6 tygodni, które będą wolne od kolegów, wynagrodzę stratę, jaką studia moje poniosły przez wakacje. Coraz bardziej się przekonuję, że tylko praca prawdziwa, kierowana myślą służenia dobru publicznemu, może dać życie. Spodziewam się więc, że kiedyś przecie synalek mamy jako człowiek nie będzie w opinii publicznej jednym z siedzących w ostatnich rządach, a czy będzie adwokatem czy profesorem, o tem nie myślmy jeszcze, to w ręku Opatrzności. Bóg dobry nie dozwoli, żeby praca moja poszła na marne i żebym zszedł na drogę nie moją, ale mnie poprowadzi tam, gdzie najlepsze będę mógł przynieść owoce. Rozpisałem się bardzo o sobie, a chciałem jeszcze opisać mamie wczorajszy spacer do Niagryna — to prześliczne echo, gdzie kiedy krzyknąłem „Polska“, to święte to imię najwyraż-

¹⁵ Rafał Maszkowski, później sławny dyrygent i dyrektor konserwatorium muzycznego we Frankfurcie n/Menem.

niej odezwało mi się z lasów, jakby głosem milionów odkrzyknięte — a gdy krzyknąłem „za broń“, lasy wyraźnie odpowiedziały mi „za broń“. I myślałem, że to głos tysiąca piersi, że z tych lasów hufce stają olbrzymów i wyrrywają z korzeniami te jodły i w nie uzbrojone idą za mną“.

Pływały lata 1861 i 1862 „górnice“, często i „chmurnie“, wśród silnych, wielkich wrażeń i wzruszeń wywołujących wypadkami narodowemi, bo przecież były to lata owe gorące i przepiękne, kiedy Polska stawiała w oku przemocy wroga jak męczennica niezłamana, nieugięta, przeciwstawiając sile kul i bagnatów jedynie siłę ducha — lata niezapomniane manifestacyj narodowo-religijnych, oblewanych krwią, lata przygotowujące powstanie.

Jakże mocno, podwójnem tętnem biły nam młode serca, jak rwały się do czynu nieustannego młode dusze! Tadeusz należał do najgorętszych i najczynniejszych tak w cichej, wytrwałej pracy tajnej organizacji, jak i w jawnych objawach ducha, w manifestacjach narodowych rozmaitego rodzaju.



Rozdział III

UDZIAŁ W POWSTANIU STYCZNIOWEM

Nadszedł rok 1863. Jak wiadomo, powstanie przygotowywane na termin późniejszy, wybuchło znacznie wcześniej, przyśpieszone okrutną branką w Królestwie. Do Lwowa doszła wiadomość o wybuchu dopiero trzeciego dnia, t. j. 25-go stycznia. Zrobiła wrażenie, ale do pewnego stopnia nie dowierzano faktowi, zwłaszcza starsi i rozważniejsi ostrzegali przed porywem za wczesnym, więc jeszcze nieprzygotowanym, przed pójściem za garstką, jak się zdawało, straceńców, których rozpacz pchnęła do kroku zgubnego dla sprawy. Jednak w ciągu lutego wychodziły ze Lwowa małe wyprawy i przekraczały granicę — dlaczego brat, który się tak rwał, nie wyszedł z nimi, nie potrafię już dziś powiedzieć. Wyszedł dopiero 10-go marca, w oddziale majora Leona Czachowskiego, który go niegdyś na rękach nosił, bo bywał częstym gościem w domu rodziców, kiedyśmy byli dziećmi — wyszedł żegnany memi gorącemi łzami a rozpaczą matki. W parę dni potem pisał z drogi:

„Jestem jeszcze na tej stronie, bezpieczny zupełnie, tak że mama może być całkiem spokojną, że mi od władz tutejszych żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Będę tu zapewne tak długo, póki nie załatwię moich zleceń i póki oddział nasz nie przejdzie granicy. Na kolei nikt nas nie zaczepia“.

Następują drobne zlecenia i żądania, a dalej:

„Nie mogę już wiele pisać. Na wszystko święte zaklinam Was, Mamo droga i Zosiu, bądźcie spokojne. Bóg czuwa nad nami, wszystko idzie dobrze i rozumnie, a i mnie będzie lepiej, gdy będę spokojny o Wasze zdrowie. Do widzenia! Ręce i nogi Mamy całuję i proszę jeszcze raz o błogosławieństwo. Zośko droga, bądź spokojna i zdrowa — ściskam Cię całą duszą. Cioci rączki całuję, a wszystkich przyjaznych mi pozdrawiam i żegnam — do widzenia!”

W dniach 20-go i 21-go marca był w bitwach pod Jedlnikami nad Tanwią, potem koło wsi Banachy w Lubelskiem. Rannemu Józefowi Dąbcazańskiemu ocalił życie, wyniósłszy go z kimś drugim wśród gradu kul z pola bitwy na bezpieczne miejsce. W kilka dni później oddział Czachowskiego powracał, 28-go brat ku wielkiej radości naszej znalazł się we Lwowie. Ale i radość ta nie była zupełna — wmieszała się do niej gorycz, szczególnie przez niego żywo odczuwana, gorycz zawodu, porażki, bo przecież to była porażka! I to na pierwszym kroku tej służby ojczyściej, w pierwszej zaraz wyprawie na tę wojnę tak nam świętą!

Dziś już nie wiem, nie przypominam sobie powodów, które go zatrzymały we Lwowie przez kilka tygodni, choć całą duszą rwał się na pole walki. Wyszedł powtórnie dopiero 10-go maja w wyprawie, którą dowodził Zapałowicz.

Blisko granicy w Rudzie Rożanieckiej, własności barona Branickiego, był punkt zborny. Właściciel, szczerzy patriota, umiał utrzymywać dobre stosunki ze stacjonowaniem tam wojskiem austriackiem, tak że patrzyło przez palce na zjeżdżających się ciągle powstańców, znoszoną broń, i t. d. W gościnnym tym domu przez cały dzień nie zbierano nakrycia ze stołów, przy których co chwila ktoś zasiadał, zwłaszcza że oprócz powstańców przybywali i organizatorowie i kobiety, bądź przywożące coś dla oddziału, bądź pragnące zobaczyć jeszcze i pożegnać swoich. I myśmy się tam znalazły. Nad rzeczką graniczną Tanwią,

pilnowaną przez strażę graniczne austriackie, widziałyśmy po drugiej stronie na błoniach obozowisko naszych chłopaków, nieumundurowanych, z lichą bronią, a jednak tak pełnych zapału i wiary w zwycięstwo, tak dzielnych, dziarskich i wesołych. Na czapkach jaśniały srebrne orzełki, bardziej jaśniały oczy rozpromienione. Nasz Tadeusz najdroższy taki był piękny w tym podwójnym stroju, w tem uniesieniu na twarzy uduchowionej..... Niestety! i ta wyprawa nie powiodła się. Po stoczonej potyczce pod Tyszowcami i większej bitwie 19-go maja pod Tuczapami rozbici przeszli granicę zpowrotem. Oto znamienny, piękny list jego do Matki z tej chwili datowany z Bełża, z dnia 20-go maja:

„Kochana Droga Mamo! Bóg czuwał nade mną i znowu wyszedłem cało ze straszного ognia, pomimo, że nie zbyt wielkie miał uszanowanie dla kulek. Jak się wszystko nieszczęśliwie skończyło, jak starałem się resztkę w kupie utrzymać, jak te usiłowania były daremne — opowie Wam Wiciuś Wasilewski. Ja mam chwałę Bogu czyste sumienie i wiem, że robiłem com tylko mógł. Przytrzymali mnie huzary i odwieźli do Bełża, ale tu uciekłem szczęśliwie i jadę do jednego z obywateli, żeby się od niego zaraz przyłączyć do nowo tworzącego się oddziału. Do Lwowa wracać nie mogę, bo już niema czasu i nie chcę po raz drugi wstydu powrotu ponosić, choć Bóg widzi, jak chętniebym przyjechał, żeby Was zobaczyć i podzielić się z Mamą i z Zosią tem, co się przeżyło, a co mnie tak boli. Nie mam nadziei, żeby dalsze wyprawy dobrze poszły, bo niema głów — ale zostać tu nie mogę i nawet gdyby i ta wyprawa się nie udała i miała wrócić, to znajdę czwartą, do której się przyłączę. Dlatego żegnam Mamunię i Zośkę na długo, bo zapewne na cały czas powstania a po jego szczęśliwym końcu, jeżeli i nadal Bóg będzie na mnie tak łaskaw jak dotąd, zobaczymy się i nacieszymy ze sobą. Więc do widzenia! a proszę nie tracić nadziei i pobłogosławić na drogę kochającego syna i brata. Tadeusz“.

Potem więcej niż tydzień nie było żadnej wiadomości, aż z początkiem czerwca wezwano nas do przyjacielskiego domu zacnych państwa Sołowijów w Poturzycy pod Soka-

lem, dla widzenia się z nim, gdyż wtedy u nich się zatrzymał. Był mizerny, ale zdrow, nad wiek poważny i smętny, ale silny duchem, nieugięty. W ciągu czerwca przygotowywano nową wyprawę pod dowództwem jen. Józefa Wysockiego — brat powrócił do Lwowa i miał z tą wyprawą wyruszyć 26-go rano. Wszystko już było gotowe i my do pewnego stopnia pogodzone z myślą pożegnania go znowu na bój, gdy nagle 25-go wieczorem przyszło pismo z podpisem ks. Adama Sapiehy¹⁶ wzywające go do pozostania i objęcia w organizacji pracy poważnej, którą mu powierzano, choć tak młodemu, dla jego zdolności i charakteru. Po pewnej walce z sobą i po naradzie z siostrą pozostał. A 1-go lipca, gdyby był poszedł, byłby prawdopodobnie zginął, jak tylu innych, bo tego dnia stoczoną była nieśczęsna bitwa pod Radziwiłłowem, w której padł, jak łan kosą ścięty, cały kwiat naszej młodzieży.

W dalszym ciągu lata byliśmy rozłączeni, gdyż ja bawiłam wraz z matką przez kilka tygodni u przyjaciół w Sokalu, więc z tego czasu mam listy, z których chcę podać niektóre ustępy.

Pod datą 2-go sierpnia donosi mi o swoich pracach literackich.

„Czy trzymacie tam Dziennik Literacki?¹⁷ Moje artykuły podpisuję Sz. Cz. Dałem naprzód recenzję kodeksu dyplomatycznego, potem rys literatury prawa polskiego i wiersz „pamięci Adama Żminkowskiego“ razem z jego wierszami — teraz piszę

¹⁶ Adam ks. Sapieha (1828—1903) był członkiem Komitetu Narodowego we Lwowie w czasie powstania 1863/64 r., brał czynny udział w walkach powstańczych, uwięziony, zbiegł do Paryża, w r. 1866 powrócił do kraju i poświęcił się ofiarnej pracy narodowej.

¹⁷ „Dziennik Literacki“ zaczął wychodzić we Lwowie jako tygodnik w połowie grudnia 1851 r. Drukowany był w Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Ogółem wyszło 52 numerów, objętości 418 stron. Redaktorem pierwszego rocznika był Karol Szajnocha. Po przerwie „Dziennik Literacki“ wychodził znów od r. 1856 do r. 1870. W r. 1871 połączył się w jedną całość z czasopiśmem „Mrówka“.

recenzję pięknego dzieła Nowosielskiego „Pogranicze Nadnieprzańskie“. Powinien być początek recenzji w numerze jutrzejszym. Gdy to skończę, napiszę obszerne studjum o Maurycym Moch-nackim“. (Napisał je i umieścił w Dzienniku Literackim). „Stud-juję pilnie jego dzieła, czytam co mi do tego potrzebne i wkrótce moje studjum napiszę. Jego zasady są tak zdrowe i dadzą się tak dobrze zastosować do dzisiejszych czasów, że da się o nim i ciekawe i długie studjum napisać. Będę się starał tak uregulować interesa, żebym mógł, gdy już będę miał wszystko do tej pracy w głowie uporządkowane, pojechać choć na cztery dni do Wodnik i tam napisać. Całkiem inaczej i lepiej się pisze na świeżem powietrzu, gdy głowa spokojna. Namawiają mnie chłopcy, żeby dać do Dziennika wiersz napisany w Wełdzirzu, ale nie wiem, czy to zrobię, bo i tak żałuję, że tamten dałem — taka to nędza!“... „Za-jęcia, chwała Bogu mam dość — czy ono bardzo miłe, o to nie wolno pytać. Prócz tego uczę się, piszę, robię studia do dziennika i myślę o Was“.

Zdaje mi się, że cały list z 7 sierpnia, który chcę teraz przytoczyć, także powinien się tu znaleźć, bo rzuca światło dla lepszego poznania tej młodej duszy, łamiącej się z so-bą, w sobie, a zawsze zwycięsko:

„Bardzo jestem kontent, żeście byli w Sieńkowie. Prawda, jak tam ładnie? Ta urocza dębinka, te trzy wielkie dęby przed oknami, ten żóraw skrzypiący, ten widok na Sobin — jakie to wszystko miłe! Wyobraź sobie dożynki w tej dębinie — światła na drzewach rozwieszone, lud tańczący ze śpiewkami — jakie to było piękne! Tak mi żywo stoi przed oczyma ta scena, jakby to dziś było, a to było tak dawno! Co za różnica między „wtedy“ a „teraz“! Wtedy każdego uważałem za dobrego, pókim się nie przekonał, że zły — dziś przeciwnie, każdego uważam za złego, póki się nie przekonam, że dobry. Wtedy była poezja w mej duszy, dziś tylko pragnienie poezji i jakby tęsknota za nią; wtedy uczucia młode, świeże, pachnące jak lasek sosnowy w Dąbrowie (czy poznasz?), piękne jak niezapominajki zbierane w dębinie — dziś pustka w sercu, uczucia powiędłe i zeschłe. Przeklęty ten głos w sercu, co woła szczęścia i szczęścia! W obozie w blasku bagnietów, w gra-dzie kul było szczęście — zresztą niema go dla mnie, nie dziś przy-najmniej. Będzie może chyba za lat dwadzieścia, gdy owoce pracy mojej zbiorę w jeden tom gruby, napiszę na nim: Myśl filo-zoficzna dziejów ludzkości — i rzucę światu — niech go gryzą

mole w księgarniach... Daruj mi tę bazgraninę i nie gniewaj się za nią. — Pytasz, co tu słyszeć? Nie dobrego. Robię co mogę, zbieram co można zebrać, skupiam co się da skupić, ale przy złym kierunku z góry wszelka moja praca będzie daremna. Mam przynajmniej czyste sumienie, że nie zaniedbuję niczego, co do mnie należy, a sprawie może przynieść pożytek. Nie żałuję nóg i czasu i nieraz przerywam w połowie przeczytane lub napisane zdanie, gdy jest co nagłego i wybiegam w świat — a jeżeli to wszystko nie odnosi skutku, niech wina spadnie na tych, co nie umieją lub nie chcą korzystać z tego, co się robi. Jaki nierozsądek, zobaczysz z tego, co ci opowiem. Od pierwszej chwili przedkładałem ciągle potrzebę zorganizowania miasta. Mówiłem: skupcie wszystkie narodowe i sprzyjające żywioły w jedną organizację, której zadaniem byłoby przeprowadzać wszystko, co Rząd Narodowy uzna za potrzebne, niech każdy dobrze myślący będzie jej członkiem, niech każdy ma jakiegoś przełożonego, który bezpośrednio albo pośrednio będzie się znosił z kierownictwem sprawy i któremu powinien jest bezwzględne posłuszeństwo — nad tem wszystkim postawcie naczelnika miasta i rzecz skończona. Cóż zrobili? postawili naczelnika miasta, nie postawiwszy organizacji — dali mu władzę, a nie dali podstaw władzy — jest on jak balon nad ziemią zawieszony, którym wiatr dowolnie kołysze i który runie na ziemię, skoro go ktoś tylko w jednym punkcie przedziurawi. Bez fundamentalnej podstawy władza jest niczem. Cóż robi naczelnik? Wydaje odezwy i przybija na niej swą pieczęć. Co tu złego? Otóż: 1) odezwa źle napisana, nie wie się, do kogo ona jest, wzywa, żeby nie brać udziału w niepokojach, których niema, uraża przeto obywateli, mieszając ich z pauprami, lampartami, którzy bili szewców, 2) pieczęcią ściągając prześladowanie rządu, z któregoobyśmy kpili, gdyby była silna organizacja, ale który nas w dzisiejszym stanie rzeczy zniszczyć może. Wzywa do posłuszeństwa, a każdy się ogląda za tem, gdzie organa władzy? gdzie ludzie, co nam rozkazy będą dawać? czemu mnie nie wezwano do organizacji, żebym wiedział, kogo słyszeć? Każdy tak rozumuje i słusznie — każdy sądzi, że tylko jego organizacja pominęła, a tu organizacji niema! jest tylko naczelnik i pieczęć — i rób co chcesz! Gdym czynił te przedstawienia, powiedziano mi: „Tak krzychałeś żeby coś robić, żeby stawiać naczelnika — teraz jest naczelnik, wystąpił śmiało a ty znowu narzekasz, że źle“. I nie chcą zrozumieć, że mnie i każdemu zdrowo myślącemu nie o naczelnika i pieczęć, lecz o organizację chodzi, o skupienie sił, a z tej organizacji dopiero jako głowa widoma powinien wypłynąć na-

czelnik i na niej się opierać. Jednem słowem dziwne nie do pojęcia zaślepienie. Rozpisałem się o naszych biedach, a tu czasu niema. Żegnam Cię więc droga moja — pisz co u Was słyhać, jak Mama się ma, ucałuj jej rączki ode mnie, przypomnij mnie łaskawej pamięci wszystkich a sama kochaj Twego Tadeusza“.

Niemniej charakteryzuje go, a także daje obraz jego prób pracy literackiej wówczas list z 22-go sierpnia. Oto większa część tego listu:

„Napadła mnie — tylko się nie śmieję, choć to śmieszne — napadła mnie manja wierszowania i po Waszym wyjeździe już dwa, mówię dwa! wiersze napisałem, a teraz chodzi mi po głowie jak mysz po pokoju, trzeci, którego przedmiotem będzie znana Ci zapewne z gazet obrona dziesięciu w Krakowskiem. Posłałbym Ci te głupstwa, ale szkoda czasu na przepisywanie — przeczytasz, jak przyjedziesz. Ostatnie dwa numera Dziennika Literackiego zrobiły Ci zapewne niespodziankę. Mówią mi ludzie, że to dobrze napisane, ale to tacy, na których sąd się nie spuszcza, Dobrzański¹⁸ zaś nie czyta nawet tego co mu daję, a o wydaniu zdania to już niema mowy. Dlatego proszę Cię bardzo, czytaj wszystkie artykuły podpisane Sz. Cz. i daj mi sąd bezstronny, o ile siostra dać go może — napisz mi także, co inni o tem mówią. Powiedz przyjaznym nam osobom, żem nie dziecko, które ostra nagana rozgrymasi a pochwała zepsuje, niech więc będą sprawiedliwi i przeczytawszy pamiętniczek, powiedzą Ci swoje zdanie, a Ty mi je donieś. Teraz dam recenzję wyszłej dopiero „Geografji fizycznej Polski“, która stanowi pierwszy tom „Skarbniczki dziejów i rzeczy polskich“ Tatomira,¹⁹ jutro zaś zaczynam życiorys Moechnackiego i rozbiór jego dzieł. Z dziwnem uszanowaniem, z religijną prawie czcią przystępuję do spisania dziejów tego wielkiego a tak czystego ducha — na tamtym świecie będę musiał go przeproszać za to, żem go moją ręką dotknął. Czytając jego dzieła, płakać się chce, że go nie słuchano i że tak prędko zginął. To niezaprzeczenie pierwszy człowiek, który jasno zrozumiał i jasno wyraził politykę wewnętrzną i zewnętrzną powstającego narodu. Jakże wiele będę miał do powiedzenia światu, rozwijając w tym życiorysie jego zasady! Będzie to dość duże, najmniej 30 arkuszy pisma — pociągnie się pewnie przez 10 numerów.

¹⁸ Jan Dobrzański, znakomity publicysta, redaktor „Gazety Narodowej“ we Lwowie.

¹⁹ Łucjan Tatomir, literat, historyk, znany profesor i pedagog.

Jutro zaczynam pisać — prosz Boga o natchnienie dla mnie, bo mi wiele na tem zależy, żeby się udało. Nie dam do druku pierwszej, aż będzie już skończone; wtedy pójdę z tem do Małeckiego i poproszę go, żeby przeczytał manuskrypt i dał mi swoje zdanie, a dopiero potem dam do Dziennika. Zdaje mi się zatem, że zacznie to wychodzić już po waszym powrocie“.

Dalej w tym samym liście pisze:

„Czytałaś zapewne w Dzienniku „List do poległego druha“ Pawlikowskiego, prawda jaki piękny? Wielki to ból musiał być, kiedy go takim wierszem natchnął. — Piszesz mi, że nasze ja t. j. staranie się o to ja i myśl o szczęściu ginie dziś. Nie wiem, co na to powiesz, Ty i Twoje najzaciejsze przyjaciółki, gdy objawię zdanie, że to źle. Niech się wytłumaczę. Nasze ja powinno ustępować tam, gdzie jest kolizja z ojczysem, publicznem albo bliźniego ja, to prawda — ale nie powinno nigdy niknąć, tonąć, powinno zawsze trwać. Szczęście i dobro powszechne składa się ze szczęścia i dobra jednostek — gdzie wszystkie jednostki szczęśliwe, tam ogół szczęśliwy; jeżeli więc szczęście jednostki nie musi być okupione stratą, szkodą ogółu, wtedy mojem zdaniem nietylko wolno, ale wskazanem jest do niego dążyć, starać się o nie. Człowiek aniołem nie będzie, to już darmo! i dlatego bardzo jest mądrą sentencja Rzymian: *Homo sum, et nihil humani alienum a me esse puto* (człowiekiem jestem i nic ludzkiego nie ma mi być obcem). Wyrzec się swego szczęścia dla dobra ogółu, gdy tego potrzeba, to rozumiem — ale powiedzieć sobie: precz ze szczęściem! człowiekowi nie godzi się myśleć o szczęściu na tym świecie, to znaczy wykrzywiać ludzką naturę, naciągnąć ją do jakiejś teorii nie mającej realnej podstawy, to znaczy odrzucać własne dobro. A nawet powiem, że mając to, co zwykle nazywamy szczęściem: rozkosz ducha płynącą z miłości wzajemnej — lepiej można być pożytecznym, bo się ma większą równowagę ducha, bo się nie marnuje sił w ciągłych walkach i burzach, które tylko do pewnego stopnia wzmacniają ducha, ale gdy trwają wciąż, muszą go osłabić. Nie więc sił oszczędzi się, nie przebywając tych ciągłych walk, o tyle więcej można ich zużytkować dla dobra publicznego. — Nie sądzę Żośko moja kochana, żebym to pisał w chęci przekonania Ciebie i panny Henryki,²⁰ gdybyście były przeciwnego zdania, w chęci

²⁰ Henryka Sturm, gorąca patrijotka i entuzjastka sprawy narodowej, pracowała również na polu oświatowym. (Por. Z. Romanowiczówna, „Cienie“. Lwów 1930.)

robienia Was praktycznemi, jak chce świat „nie-egzaltowany“ — piszę tylko w myśli wywołania dyskusji. Pretensja „wpływania“ byłaby tu z mojej strony szczytem głupstwa...

Jeszcze w 1863 roku 1-go września pisze:

„Obecnie dałem do Dziennika recenzję Skarbniczki Tatamira. — O, Zośko Droga, żebyście to Wy już raz przyjechały! Lżejby mi było dźwigać ciężary, a ciężar to wielki, szczególnie ten egzamin, do którego mało mam i czasu i usposobienia. Gdyby inne czasy, zamknąłbym się w czterech ścianach i uczyłbym się, uczył bez końca, dziś niestety nie można spełnić tego najgorętszego pragnienia duszy, zaspokoić żądzy wiedzy. Dziękuj Bogu, że tu nie jesteś, że nie żyjesz w tutejszym politycznym świecie. Dwie partje, a żadna niezorganizowana — jedna ma po sobie prawo święte, bo posłuszeństwo Rządowi Narodowemu, a nie ma siły — druga ma siłę, bo jej ślepo ufa głupia szlachta, której Komitet wyperswadował, że go Rząd zniósł dlatego, iż nie chciał pozwolić na zbyt wysokie opodatkowanie szlachty — ani jedna strona ani druga nie kieruje się chłodnym rozumem politycznym, lecz unosi się namiętnościami. Wyobraź sobie zatem, jak miło tu żyć komuś, co widzi te wszystkie błędy, a nie ma środków zaradzenia złemu, bo jest dzieciuch i chudy pacholek. Można oszaleć! Ale dość narzekań. Musi być lepiej i będzie lepiej, tylko trzeba pracować na to“.

Przed końcem września wróciliśmy do Lwowa. Z radością i dumą patrzałam na pracę brata, na jego zmagania się z trudnościami; nieraz dochodziły mnie słowa uznania i podziwu dla jego zdolności i wytrwałości niezwyklej w tak młodym wieku. A był to czas ciężki, bolesny — powstanie rwało się, upadało już, co chwila zapisywały się na karcie dziejów nowe klęski, straty, niezliczone ofiary bezpłodne...

Rząd austriacki zmienił gruntownie postępowanie, zaczął podpatrywać, prześladować, więzić, licznie nawet kobiety.

Dnia 19 grudnia brat został po raz drugi uwięziony. Wcześniej rano przyszła rewizja, zabrali coś z jego papierów, a jego wzięli, niby tylko chwilowo dla dania jakichś objaśnień w sądzie, zapewniając, że zaraz wróci — nieste-

ty, nie wrócił już. Pozwolono mu tylko napisać kilka słów. Oto jego kartka z więzienia:

„Najdroższa Mamo! Przykrą donoszę Wam nowinę — zostałem przytrzymany po indagacji“. (Sąd był jak i obecnie przy ul. Bato-rego, tam też były zaraz obok gmachu zwanego pokarmelickim i cele więzienne). „Na wszystko Mamę i Zośkę zaklinam — bądźcie spokojne! Wasze zdrowie dla mnie tyle warte — zresztą w Bogu nadzieja — znośmy odważnie wszystko, odważnie, choćby świat się miał na nas walić. Proszę Mamę o 4-tej przyjść do biura konsyljarza Ortyńskiego, tam się zobaczymy. Żegnam Was a zmiłujcie się, bądźcie spokojne. Do widzenia“.

Zaczęły się więc dni ciężkie, długie, pełne smutku i trwogi. Więzień nasz biedny mężnie znosił swój los, wydawał się spokojnym i pogodnym, ale nas nie łudziły pozory, czułyśmy, co się dzieje w jego duszy, tembardziej, że wieści z pola walki i na innych polach pracy narodowej były coraz gorsze, coraz smutniejsze, wprost rozpaczliwe. Rządy wywierały coraz silniejszy ucisk, a sympatje innych państw malały i bladły, znikąd pomocy, ratunku ni błysku nadziei. Pod rządem rosyjskim ciągle, nieustanne prześladowania, Sybir, katorga, wyroki śmierci — na Litwie orgje dzikości „wieszatela“ — u nas więzienia się przepełniały, królewiaków wydawano Rosji, tutejszych dręczono przeciągłym śledztwem, a wyroków czekało się z niewysłownym niepokojem i w trwodze. Do więzień dochodziły wieści, to przy sposobności odwiedzin, to w tajnej korespondencji, to w dziennikach, które się różnemi drogami przekradały. Odwiedziny odbywały się zawsze przy umundurowanym świadku, który mniej lub więcej, podług tego, czy miał trochę serca i delikatności czy nie, wlepiął w nas oczy i uszy naszczurzał. A jednak potrafiło się zawsze coś powiedzieć, szepnąć a we wsuwaniu tajnej korespondencji doszłam do ogromnej wprawy, stałam się bardzo śmiałą i zwinną. Książki mieli, naturalnie że musiały one przechodzić przez cenzurę kryminału. Mieli też światło, a dzięki

łapówkom mogli się schodzić wieczorami w jednej celi i krzepić się temi zebraniem. Czytywali dużo. Niektórzy uczyli się. Inni wyrabiali dla rozrywki i dla pamiątki dla swoich rozmaite drobiazgi z drzewa, kości, włosienia, jak szkatułki, pierścionki i t. p. Brat nauczył się w więzieniu angielskiego języka, a nie byle jakiego miał mistrza, bo Stanisława Tarnowskiego.²¹ Dnia 2 czerwca 1864 roku zapadł wyrok: dwa lata więzienia w twierdzy w Ołomuńcu. Miesiące więzienia śledczego do tego nie wliczono! To było przecież okropne!... On był dziwnie silny i mężny i nas zaklinał, abyśmy byli takimi, ale mu serce pękało. W tych czasach pisał do nas trzy razy tajną pocztą. Oto te trzy listy:

„24 maja 1864. Drogie moje Panie! Przykre dni przyszły dla nas — porwali nam, jak pewnie wiecie, Mieczą i Jankę.²² Jakie to było bolesne, łatwo się domyśleć, a szczególnie dla nas, którzyśmy z Mieczem mieszkali. On trzymał się dość dobrze, choć w duszy musiało mu być gorzko. Szczególnie przykrem było, że stało się to tak niespodziewanie. — Dziś nowa przykrość: Karol Widman był w protokole, podczas tego wchodzi do naszej kaźni profos, zabiera jego rzeczy i każe wynosić do wolnej kaźni na pierwszym piętrze, motywując to rozkazem odosobnienia go. Po protokole już go do nas nie odprowadzili, tylko wepchnęli do osobnej kaźni, gdzie siedzi sam zamknięty na dwie kłódki i przy kajdanach także kłódka. Nie chodzi z nami razem na spacer i nie widuje się z nami, słowem jest zupełnie odosobniony. Wywożenie do Ołomuńca trwać będzie dalej — kandydatów jest i będzie jeszcze dość. Niech to bieda bierze! Byle kraj się ostro trzymał. Załączoną kartkę Mieczą proszę mi dobrze schować — napisał ją przed samym wyjazdem“.

Tu następują drobne polecenia, prośba o rozmaite przedmioty, rzeczy bez znaczenia.

²¹ Stanisław hr. Tarnowski (1837—1917), znakomity później krytyk i historyk literatury, m. i. autor monografji o Zygmuncie Krasieńskim.

²² Mieczysława Pawlikowskiego i Henryka Jankę z Hoszan, który słowem i przykładem własnym potężnie działał na młodzież i wiódł ją na górne szlaki.

„Koniec maja 1864 r. Droga Mamo! Spodziewać się można, że w tych dniach nadejdzie mój wyrok. Nie wiem, jaki on będzie, ale w każdym razie lepiej nie robić sobie takich nadziei, jakie Mama sobie robi. Jest jedna rzecz, która mi bardzo na sercu leży: Oto wiem, jakich mamy przyjaciół wokoło, i jestem pewny, że będą radzić, żebym się podał do łaski. Spodziewam się jednak, że Mama zdoła się temu sprzeciwić. Zaklinam Mamę na pamięć ojca, któryby w grobie się obruszył, gdybyśmy coś takiego zrobili. Zaklinam na przyszłość moją, która od tego zależy, abym stał czysty, bez plamy, a która przez jedno takie splamienie może się zachwiać — niech Mama im nie ulegnie! Argumentem jedynie na gadanie tych przyjaciół jest to, że lepiej jest przesiedzieć trochę w kaźni niż splamić się, że kto chce dobrze żyć i działać skutecznie, musi być czystym. Piszę to nie z tej przyczyny, żebym miał myśleć, że Mama nie podziela mojego zdania, ale wiem, że będziesz musiała, Mamo Droga, staczać walki z ludźmi mającymi w kwestji patryjotyzmu bardzo wolne sumienie. Ci, co się podali do łaski, stracili szacunek ogółu i jest wielu takich, co im ręki nie podają, a do tych i ja należę — spodziewam się przeto, że Mama nie zechce mię na to narazić. Czy ja osobiście podam czy Mama, to wszystko jedno, zawsze to na mnie spadnie a żebrać o łaskę jest rzecz hańbiąca i brzydka. Rączki Mamy całuję, a jeżeli tą kartką przykrość sprawię, przebac mi Mamo, i zrozum, że mi o dobre imię przedewszystkiem chodzić powinno. Tadeusz“.

„2 czerwca 1864 r. Drogie moje Panie! Stało się — dostałem wyrok na dwa lata. Od zbrodni stanu sąd odstąpił, a skazał mię tylko za dawny proces, więc za zaburzenie spokoju publicznego. Dlatego właśnie nie zgłaszałem rekursu, obawiam się bowiem, żeby nie rozmazano znowu zbrodni stanu i nie dano mi pięciu lat. Audytor powiedział, że dobrze robię, bo i tak papiery muszą iść do Wiednia, a gdyby szły drogą rekursu, trwałoby to znacznie dłużej. A i Pan Ziemiałkowski²³ powiedział, że nie zrobiłem źle. Gdyby była zbrodnia stanu, byłbym rekursował, a tak bądźmy kontenci, że od niej odstąpiono i nie rozmazujemy sprawy, żeby się gorzej nie skończyło. Wprawdzie to wygląda na polskie szczęście — Polak,

²³ Florjan Ziemiałkowski, od lat młodzieńczych gorący demokratą i działacz narodowy, za działalność swą więziony przez Austriaków, czynny patryjota w okresie powstania styczniowego, poseł do pierwszego Sejmu galicyjskiego, poseł do parlamentu austriackiego i prezes Koła Polskiego w tym parlamencie, pierwszy prezydent m. Lwowa w r. 1870.

gdy nogę złamie, mówi: szczęście, że nie dwie — ale cóż robić! Bądź dobrej myśli Droga Mamo i Ty Zośko moja — jest Bóg nad nami, który nas nie opuści, przeciwnie czuwać będzie nad nami, opiekować się nami, jako tymi, którzy jego świętej sprawy nie opuścili, lecz stali przy niej wytrwale. Przyjedźcie do mnie jak najprędzej będzie można, ale przyjedźcie bez łez i spokojne — niech ci, co nas męczą, nie mają tej pociechy, że nam mogą lzy wycisnąć, niech wiedzą, że my jak polscy rycerze i jak dawni chrześcijanie, co bez łez i ochoczo szli nawet na rusztowanie. Takimi chcę Was widzieć, a w Bogu nadzieja, że się nie zawiodę“.

Pamiętam te pierwsze odwiedziny. I myśmy się starały być spokojne, a on był nad podziw mężny, pozornie swobodny a nawet próbował żartować. Ale więzienie zrobiło swoje — nie pomógł hart i siła woli — w lipcu rozchorował się ciężko na tyfus. Taka choroba zawsze groźna, w warunkach więziennych jest już straszną i łatwo może stać się śmiertelną, ale Bóg nas nie opuścił i zmiłował się nad nami. Już nie wiem, czy za czyjaś radą, czy z własnego natchnienia, Mama udała się do generała Reichardta, od którego to zależało, i uzyskała pozwolenie wypuszczenia brata na czas choroby za kaucją i zabrania go do domu. Po kilku dniach ciężkich w więzieniu, miano go zawieźć do szpitala wojskowego a raczej już zawieziono, gdy Mama przyszła z uzyskanem pozwoleniem na piśmie — popędziłyśmy fiakrem co koń wyskoczy i trafiłyśmy na chwilę przyjmowania chorego na głównej sali szpitalnej. Ucieszył się niewymownie i zdawało się nam, że już wszystko dobrze, kiedy on wolny choć chwilowo i z nami.

Nie mogę pominąć tu jednego pięknego rysu charakteru i serca i podyktowanego nim szlachetnego czynu człowieka, którego my obie nawet nie znałyśmy osobiście, tylko z widzenia, a z którym brat poznał się dopiero w więzieniu. Był to niejaki Aleksander Dobiecki z Królestwa. Dowiedziawszy się, że brat ma pójść do szpitala, udał chorobę i prosił o wspólny z nim pokój, poto tylko, by go tam pielęgnować, nie zważając na straszną zaraźliwość tyfusu

i na wszelkie przykrości, jakie go tam czekały. W kilka lat później jako emigrant umarł gdzieś na obczyźnie — żyje zawsze w mojej wdzięcznej pamięci.

Brat ciężko chory, dość szybko jednak wrócił do zdrowia i sił w atmosferze rodzinnego domu, odetchnął nieco, ale władze nie wypuszczały go z czulej opieki i skoro tylko skonstatowano, że bez niebezpieczeństwa życia może wrócić do więzienia, zabrano go nam znowu. Zbliżała się straszna chwila wywiezienia do fortecy, z dręczącym nad wyraz niepokojem, niepewnością — kiedy? Był to istny miecz Damoklesa, wiszący nad nami. Oto co pisze o tem dnia 13 października:

„Nie wiem, jakie Panie macie wiadomości co do mego wywiezienia i jakie nadzieje — ja żadnych w tym względzie nie mam nadziei, a przeciwnie wskazówek kilka, że wyjadę z pewnością i to może w tych dniach. Kiedyś profos mówił, że ja pierwszy wyjadę, a wczoraj pani Tarnowska mówiła, że odpowiedź przyszła taka: „O swem wywiezieniu dowie się Romanowicz wtedy dopiero, gdy go będą wywozić“. Zdaje mi się, że nie można mieć nadziei — zresztą mam pewne przeczucia, że wyjadę, a przeczucia w mojej sprawie jeszcze mnie nie omyliły. Boję się tylko, żeby nas to nie zaskoczyło niespodziewanie, a ja tu nie mam ani bielizny, ani niczego. Niech Mama na nic nie liczy — wyjątku dla mnie nie zrobią. Trzymają się bardzo ściśle form i przepisów, dlaczegoż mieliby dla mnie od nich odstąpić? Proszę więc moje wywiezienie uważać jako pewność i przysłać mi co potrzeba“.

Tu następuje szczegółowe wyliczenie potrzebnych mu rzeczy — z książek żąda Pisma św., Czackiego, gramatyki angielskiej, francuskiej albo włoskiej, prosi o pantofle: „bo wieczór muszę kilka godzin w jednym bucie chodzić, dlatego, że około godziny 6-tej wyjmują kajdanki do rozbierania się — trzeba się jak do snu rozebrać i znowu włożyć kajdany“ (nosili je więźniowie od chwili ucieczki Eugenjusza Wędrychowskiego), a kończy ten list takim ustępem:

„Może się już nie zobaczymy aż na kolei. Niech Panie będą

o mnie spokojne, moje zdrowie i siły wystarczą — ale ja o Was niespokojny jestem i będę, boście strasznie mizerne obie. Szanujcie się, żebym Was za powrotem zastał zdrowym, a wszystko będzie dobrze. Rozdział ten strasznie jest przykry, i ja to czuję pewnie, choć o tem pisać i mówić nie umiem. Ale cóż robić! Trzeba mężnie znosić i myśleć o tem tylko, żeby zdrowie zachować na lepsze czasy, które nas minąć nie mogą“.

I znowu zaczęły się ciężkie, długie dni bolesnego oczekiwania... może jutro, pojutrze... a może nas nie uwiadomią? To byłoby okropne! W liście do mnie pożegnalnym, z pierwszych dni listopada (daty niema) są między innemi te rzewne, smutne słowa:

„Pamiętaj, że nas tylko troje na świecie: Mama, Ty i ja. Ja Ciebie jedną i Mamę mam na świecie, więcej nikogo, a i Ty masz tylko nas dwoje — ale czy nam tak nie może być dobrze? Ból hartuje i oczyszcza — my tego lekarstwa dość używamy, więc będziemy hartowni i czyści. Bądź zdrowa! Zdrowa na ciele i duszy, ja takim także do Was wrócę, a wtedy lepsze czasy dla nas staną. Stęsknionym już bardzo za naszym domowym ogniskiem i Waszemi sercami, które tak znam i rozumiem“.

I jeszcze raz pisał z Karmelickiego więzienia; oto ten list:

„9/11 1864 r. Drogie moje Panie! Ostatni to już raz piszę stąd do Was — pojutrze o tym czasie już będę w drodze, a za trzy dni na fortecy. Jutro rano jeszcze się zobaczymy i pożegnamy — tymczasem proszę Was, moje Drogie Panie, o jak największe męstwo w znoszeniu tego, co Bóg na nas zesłał. Ja znoszę wszystko spokojnie, bom oddawna był na gorsze przygotowany. Pamiętajcie, że Wasze zdrowie jest dla mnie najważniejsze — gdybym tam siedząc nie był przekonany, że Wy to mężnie znosicie, że nie rujnujecie swego zdrowia zbytaniem się smutkowi — czyż mógłbym być i ja zdrów i spokojny? Ja wiem, ile Wy cierpicie i dobrze to rozumiem, bo wiem co to serce Matki i siostry — ale pokonujcie to, życie dla mnie, dla mnie się szanujcie, a gdy wrócę, to szczęśliwe dni się dla nas zaczną. Mamę tę pociechę, żeśmy święcie pełnili obowiązki, jakie na nas składa Ojczyzna, żeśmy zupełnie zapomnieli o sobie i robili dla Niej tyle, na ile małe nasze siły pozwalały. Możemy jeszcze i tem się



pocieszyć, że to, co mnie dziś spotyka, otworzy mi może drogę do serca i zaufania narodu i że się przecież daremnie żyć nie będzie na świecie. Piszę to nie z fantazji, nie z gorącości młodego uczucia, ale z silnego przekonania i to mi najwięcej dodaje otuchy. Tak jest — gdy wrócę, będziemy sobie żyć może biednie, ale szczęśliwi, jak ludzie z czystym sumieniem. — A teraz jeszcze jedna sprawa, która wiem, że jest przykrą dla Mamy, ale na odjeździe muszę ją poruszyć. Na miłość Boską żadnych za mną nie róbcie kroków, choćbym miał wysiedzieć i całe dwa lata. Przypomina sobie Mama zapewne, że mnie to Mama raz już obiecała — trzymam za słowo i pewny jestem, że mi go Mama dotrzyma. Przekonaliśmy się już teraz, co znaczy udawanie się z prośbą do tych rozbójników, co znaczą ich słowa, obietnice, zaręczenia i t. d. Upokorzenie tylko, bez skutku! Niech sobie Mama przypomni słowa ś. p. Ojca, gdy mu groziło więzienie — te słowa powinny nam być święte, jak ostatnia wola, jak testament. Czy można życie zaczynać od kroku tak fałszywego jak podawanie się do łaski, jak okazanie żalu i obietnica poprawy? a ja teraz dopiero właściwie życie zaczynam. Niech Mama pamięta, że od tego moja przyszłość zależy, by z całej mojej sprawy wyjść bez hańby, bez plamy — niech Mama pamięta, że pierwszy krok fałszywie postawiony prowadzić może na bezdroża, na jakichby mnie Mama widzieć nie chciała. Odjeżdżam więc z tą pewnością, że Mama mojej prośby wysłucha, że nie zechce zrobić mnie nieszczęśliwym. Gdyby nasi starzy przyjaciele nacierali bardzo na Mamę, żeby podawać — zamiast odpowiedzi pokaż im Mamę tę kartkę. Bywajcie mi zdrowe i pełne dobrej myśli i nadziei — bieda przeminie a przyszłość nasza! Wasz Tadeusz“.

Jego męstwo oddziaływało na nas — byliśmy obie spokojne i ciche, nawet na dworcu kolei w chwili pożegnania. A była to chwila straszna. Pamiętam dziś jeszcze żywo ten ucisk serca, ten ból niewymowny, ten powrót do domu jakby z pogrzebu. Wywieźli go 11-go listopada. Jechał w kajdanach.

W tym samym miesiącu jeszcze oprócz listu oficjalnego, pisanego po niemiecku, dostałyśmy tajną pocztą list następujący bez daty dnia:

„Najdroższe moje Mamo i Zośko! Piszę dziś parę słów tylko, bo trzeba się spieszyć. Nie jest tu tak źle, jak myślałem. Wilgoć

w kaźniach nie wielka, tylko siatki w oknach trochę rażą w oczy. Okna jedne wychodzą na fosę i wał — te są lepsze, bo choć zieleność na nich widać — nasze na dziedzińcu wąski a długi i na klasztor Urszulanek. Na tym dziedzińcu spacer. Zdrów jestem dzięki Bogu zupełnie, katar mój zmniejsza się. Jedzenie od profosa wcale dobre, kosztuje pół osma guldena. Zaopatrzony jestem we wszystko dostatecznie i niczego mi nie potrzeba. Życie niedrogie: do mojej pensji dołożyć 10 guldenów i wystarcza. Wszyscyśmy zdrowi i dobrej myśli; byleście Wy tam były zdrowe i pełne nadziei jak my. Na książki wolno się zapisywać w księgarni, gdzie są prawie same powieści, a i z naszych można czasem coś dostać. Karolowi Klipunowskiemu²⁴ proszę powiedzieć, że siedzi tu Wimpeler, jego kolega z Josefstadtu,²⁵ który w roku 1857 stamtąd uciekł, w r. 1860 złapany. Za 6 miesięcy wychodzi. Kończę, bo pędzą. Ręce i nogi Mamy całuję, Zośkę ściskam serdecznie. Tadeusz.

P. S. Do Kryminału proszę dać znać, że wszystko tu się przyda, menażki, samowar, i t. d. Spirytusu nie pozwalają mieć, ale wyprosimy. „Żelazka“ nie takie jak we Lwowie, lecz na obie nogi — trzeba do tego ubranie zastosować. Niech o tem wiedzą ci, co mają tu przyjechać. Nie są one gorsze od lwowskich, a wygodniejsze to, że ręce wolne. Pozdrawiamy serdecznie cały kryminał... Żegnam Was raz jeszcze, a bądźcie dobrej myśli jak my tu. Nie nam nie zrobić“.

Dnia 4-go grudnia 1864 pisze:

„Dowiedziałem się wczoraj, że jest dla mnie list u audytora i że audytor zły z powodu jakiejś wzmianki w liście o siatce drucianej. Jest to źle z dwóch przyczyn: najpierw, jeżeli w liście jest coś przeciw tutejszemu urzędzeniu, mogą go zatrzymać i nie oddać mi wcale, a tak będę pozbawiony tyle mi pożądaney wiadomości o Was. Powtóre ponieważ w liście urzędowym nie pisałem nic o siatce, wniosek stąd prosty, że mam inną drogę, którą do Was piszę. Jak mnie będą pytać o to, powiem, że jeszcze będąc we Lwowie wiedziałem o siatce, bo cały świat wie, jak są urządzone więzienia po fortcach. Wy to samo powiedzcie, gdyby Was pytano. Listy moje palcie i nie mówcie o nich nikomu. Żebym wiedział

²⁴ Powstaniec 1863 r., był więziony później przez Austrjaków w Spielbergu.

²⁵ Josefstadt (Josefow) w Czechosłowacji, twierdza od r. 1781 do 1888, gdzie Austrjaacy więzili głównie więźniów politycznych.

czy odbieracie, proszę w liście urzędowym napisać: „*Franz befindet sich wohl*“.²⁶ Jeżeli tego nie będzie, to znak, że mój list przepadł. Żeby mieć pozór do częstego pisywania, proszę wynaleźć sobie jakiś interes pieniężny o jakiś weksel, o sumy tabularne albo coś podobnego i zapytywać mnie o radę w takim interesie. — W poniedziałek zdjęto nam kajdanki; pewnie i we Lwowie zrobiono to samo. Nie taki djabeł straszny jak go malują. Wilgoci niema wielkiej, bo dobrze palimy w piecu. Tylko tytoń, zapalki i t. p. wilgną. Kaźnia duża, wygodna — wikt dostateczny i smaczny, od czasu kiedyśmy przyjechali, znacznie lepszy. Spacer dwa razy na dzień, książki z wypożyczalni, same romansidła — obiecują, że nam dadzą nasze. Uczę się po angielsku, ćwiczę we francuszczyźnie. Gdyby tu kto miał przyjechać, niech bierze rzeczy jak najwięcej, szczególnie naczynia różnego rodzaju, a niech biorą samowary, bo spirytusu używać nie wolno. Napoje wszelkie zabronione, woda podła, dlatego niech każdy bierze sok malinowy. Wydatków niema. Obiad lepszy jest za 15, trochę mniejszy ale zupełnie wystarczający za 7 i 1/2. Książki matematyczne mogą brać ci, co mają przyjechać, bo można mieć w kaźni tabliczkę. Wszyscy tu zdrowi, prócz Biełańskiego²⁷ — i ja zdrow jestem zupełnie; codzień rano chłapię się zimną wodą od stóp do głów, co mi wiele zdrowia dodaje. Kaźnia cały dzień zamknięta, z wyjątkiem godziny spaceru. Na mszę kto chce chodzić, musi prosić audytora, a gdy kto się chce spowiadać, musi podać o to aż do ministerjum wojny! Co za głupstwa! — Proszę znajomych uściskać, pozdrowić i t. d. Draniowi²⁸ proszę powiedzieć, że spodziewam się, gdy wrócę — zastać go co najmniej profesorem ekonomji politycznej. Żegnam Was, moje drogie. Bóg widzi jak mi tęskno za Wami! Ale cóż robić — poddawać się nie można. Piszcie tylko często a ostrożnie, żebym miał częste wiadomości o zdrowiu Waszem, bo to najważniejsze. Tadeusz“.

Następuje list bez daty:

„Kartkę Waszą dziś odebrałem i zaraz odpisuję, Widzę z niej, że macie przesadne wyobrażenie o tutejszem więzieniu. Piszesz Mamo, że siedzę w zimnych i wilgotnych murach, a tu ani zimno,

²⁶ Po niemiecku — Franciszek ma się dobrze.

²⁷ Jeden z grona patryjotycznej młodzieży lwowskiej, więziony wspólnie z Romanowiczem.

²⁸ Tak nazywali się żartobliwie trzej przyjaciele: Romanowicz, Janicki i Berezowski.

ani wilgotno. W pierwszych dniach było trochę wilgoci, bo ci, co siedzieli przed nami, mało palili — my palimy dość i jest sucho i ciepło. Co do jedzenia zaręczam Wam słowem uczciwości, że jest i smaczne i dostateczne. Obiad za 14 guldenów nie wiele się różni od mego i jest tylko wykpigroszem, tak że byłbym ostatnim zbytnikiem i rozrzutnikiem, gdybym go brał. Są między nami tacy, co biorą za 4 fl. i są kontenci. Porobiono nam niektóre ulgi, i tak zdjęto nam kajdany, których notabene nie powinni nam byli nakładać, bo rozporządzenie cesarskie co do tego było wydane 7-go listopada, więc przed naszym przyjazdem. Nosiliśmy je dwa tygodnie. Wolno zażywać tabakę, palić tytoń i wydawać codzień guldena z własnej kieszeni, co dawniej mogłoby być tylko z łaski generała — więc kichamy na cześć Najjaśniejszego pana od rana do nocy, choć nikt z nas tabaki nie zażywa. Wolno wypić codzień halbę piwa i wina. Wolno czytać swoje książki, dzienniki wszystkie, a w innych językach muszą przechodzić cenzurę. Wolno mieć t. zw. *Schreibmaterialien*,²⁹ co przetłumaczywszy na polskie znaczy podług mniemania profosa papier i ołówki, szturmujemy więc o pióro i atrament. Książek mam dość i nie potrzebuję nowych kupować, kupiłem tylko gramatykę Ollendorfa i uczę się jednego dnia sam po francusku, drugiego z Tarnowskim po angielsku. Czytamy dość — wieczorami gramy w szachy i zajmujemy się sami porządkiem w kaźni, co jest bardzo dobre, bo zabija czas. Z towarzystwa jestem nie bardzo zadowolony, głównie dlatego, że są to ludzie zupełnie odmiennych opinii politycznych i społecznych, nie można więc być tak po przyjacielsku jak z innymi. *Wo drei Polen zusammen kommen, gibt es vier Parteien!*³⁰ Teraz przybył nam Tarnowski. Muszę bardzo uważać, żeby nie być zbyt grzecznym i utrzymywać równy dla wszystkich podział roboty około naszego domowego porządku, bo tacy panowie mogą sobie grzeczność źle wytłumaczyć, co jest, jak pojmujecie, trochę żenującem. Nie sądzicie wcale, żebym sobie robił uszczerbek, ale nigdybym sobie tego nie darował, gdybym wyrzucał na zbytki pieniądze jakie mam, zważywszy, z jakiego źródła one pochodzą. Nie troszczcie się zatem o to i bądźcie pewne, że tak żyję, iż mi jest zupełnie dostatecznie. Książek proszę mi nie przysyłać, bo ich mam aż nadto. Cóżbym dał za to, gdybyście tu mogły przyjechać! Wprawdzie przy wizycie bardzo pilnują i czasem nawet każą mówić po niemiecku, ale

²⁹ Po niemiecku — przybory piśmienne.

³⁰ Po niemiecku — gdzie się zejdzie trzech Polaków, tam są cztery partje.

radość z widzenia Was przewyższyłaby tę nieprzyjemność. — Ucieszyłem się tem mocno, że Zośkę te lekcje nie męczą i że w nich znajduje przyjemność, byleby dzieci były pojętne. Na mszę dopiero będziemy chodzić, bo tu wszystko idzie po austriacku i na każde głupstwo muszą zapisać libkę papieru. Wkrótce spodziewam się uzyskać pozwolenie pisania do Was, ale doprawdy, że to pisanie po niemiecku i pod cenzurą komendy więcej zgniewa niż pomoże. Starajcie się koniecznie urządzić tak, żeby można tu listy od Was dostawać potajemnie — gdyby kto sprytny tu przyjechał, toby się dało zrobić. Piszę dziś dla odmiany pod innym, zdaje się dobrym adresem. Proszę ich pozdrowić serdecznie. Żał mi Smochowskich!³¹ Wszystkich kochanych przyjaciół, kolegów i znajomych ściskam serdecznie... Do kryminału pozdrowienia. Rączki Mamie drogiej całuję, Zośkę przyciskam do serca — a bądźcie zdrowe tak jak Wasz Baltazar“.

List miał jeszcze dopisek:

„Zaadresować do pani Generałowej Emilji von Setelle we Lwowie, ul. Halicka (po niemiecku) i wysłać z Krakowa. Wewnątrz tylko Pani Julja, ul. Świętojańska“.

Upagnione przez niego a niemniej gorąco przez nas obie odwiedziny w Ołomuńcu przyszły do skutku. Biedna, droga matka, już dziś nie wiem, jakim sposobem potrafiła zdobyć pieniądze na podróż i pojechałyśmy w lipcu (20-go) tegoż roku t. j. 1865. Nie do opisanja jest uczucie, jakiego się doznaje przy takich odwiedzinach więziennych. Łączą się w niem radość i ból, żal rzewny i jakby triumf, że się to spełniło, na co wróg nie bardzo chętnie zezwalał... i od pierwszej chwili trwoga, że niebawem będzie chwila ostatnia i że przyjdzie znowu rozstać się na długo, bardzo długo, bo takiego rozdzielenia nie można mierzyć zwykłą miarą czasu. Jest to jakaś nieskończoność, coś bezmiernego i bezdennego. Nie widzieliśmy się około 8 miesięcy, a wydawały się nam one najmniej latami. Jestem pewna, że i on czuł tak samo. Już sam wjazd do fortecy jest okropny

³¹ Witalis Smochowski, jeden z dyrektorów teatru hr. Skarbka we Lwowie, znany ze swej działalności patriotycznej.

i ściska serce. A potem te 3 dni — dłużej bawić nie było wolno — samotne wśród obcych, takie smutne, takie długie! a za całą nagrodę, jako osiągnięty cel tylu wysiłków, $\frac{1}{2}$ godziny dziennie widzenia się z więźniem, $\frac{1}{2}$ godziny ani minuty więcej. On przychodził pod strażą, która się potem cofała i czekała we drzwiach, ale przy nas bliźniętko, przez szerokość małego wąskiego pokoiku siedział... ktoś tam — nie pamiętam, jaka była jego godność, siedział z wlepionymi w nas okrągłymi oczyma, które nas niemiłosiernie świdrowały. Niełatwo było w tych warunkach wziąć od brata i jemu podać tajną korespondencję — sama nie wiem, jakim sposobem to zrobiłam, ale udało się szczęśliwie.

Przy drugich odwiedzinach podał mi list następujący:

„Wspomnieliście wczoraj, że się stąd wielu podaje (do łaski) — istotnie podało już czterem, zostaje siedmiu, którzy nie podadzą. Niezem jeszcze, samem uwięzieniem, wywiezieniem mnie tutaj, tak mi nie dokuczyle, tyle mi nie sprawili przykrości, jak tem pozwoleniem podawania się osobistego. Widzieć taką możność i łatwość uzyskania wolności, oszczędzenia Wam tylu cierpień, a nie korzystać z tego, to bardzo przykro i boleśnie. Nie chciałbym, żebyście mnie posądzały, iż lękam się... nie chciałbym także, żeby mnie o to posądzała przyjaciele moi i ludzie, na których mi zależy. Bądźcie pewne, żem sumiennie obliczył wszystkie motywa za podaniem się do łaski i przeciw temu i po tem sumiennem zastanowieniu się utwierdziłem się tylko w dawnym przekonaniu, że mi podawać nie wolno. Niech to, co napiszę, będzie nie tłumaczeniem się, ale udzieleniem Wam i wszystkim moim przyjaciołom i ludziom, na których mi zależy, przyczyn, jakie mię zmusiły pozostać przy dawnym postanowieniu. Niech Mama będzie łaskawa wszystkim bliższym naszym udzielić tych słów parę, bo powtarzam, nie chcę być posądzonym o lekkomyślne postępowanie, o jakąś studentką chęć postawienia na swoim. Postanowienie moje jest rezultatem dojrzałej rozwagi, a powody moje są następujące:

1) Podług mego przekonania każdy z nas tu będących nie reprezentuje jednej osoby, jednostki, reprezentuje sprawę, za którą cierpi. Jako taki powinien każdy z nas dobrze baczyć na każdy swój czyn, ażeby nie sponiewierać, nie shańbić tej świętej sprawy.

Gdyby podanie się do łaski ubliżało mnie tylko jako jednostce, mógłbym się podać, ale ono ubliża sprawie, hańbi ją, poniewiera, i dlatego zrobić mi tego nie wolno. Powiecie może: „tylu już podało, już rzecz, której się obawiasz, stała się, godność, jaką należało zachować, stracona“. Tem gorzej! tem większy obowiązek ciąży na tych, którym ta godność narodowa jest świętą, szanować ją i dochować do końca. Niech wiedzą, że są przecież ludzie, którzy nie chcą się wyprzeć tego, za co cierpią, nie chcą prosić o przebaczenie za to, że spełnili swój obowiązek.

2) Tembardziej tak nam czynić należy, że są tu z nami koledzy z sąsiedniego a przyjaznego nam narodu, którzy także cierpią za tę samą sprawę i choć na większe kary skazani, nie chcą podawać, prócz jednego, a ten jeden jest już moralnie zabity i nie śmie podnieść oczu. Ci ludzie nie znają Polaków, z nas tylko sądzą o narodzie, ich głos jest słuchany w całych Węgrzech, ich szacunek może nam być bardzo pożytecznym, a zła o nas opinja bardzo szkodliwą. Cóż będzie, jak ludzie ci zobaczą, że na pierwsze zawołanie z góry: do nogi! wszystko się zbiegło i liże łapy, prosząc o wolność? Niech choć siedmiu zostanie takich, którzy tego nie robią, niech Węgrzy z tej garstki osądzą, że nie wszystkim jeszcze droższa ich osoba niż sprawa i obowiązek.

3) Nigdy jeszcze, jak istnieją więzienia forteczne w Austrii, nie było dozwolone więźniom podawać się osobiście do łaski. Dlaczegoż teraz to zrobiono? Nie jestże to widoczne, że chcą nas doprowadzić do upokorzenia się i spłaszczenia, żeby potem jak psów kopać nogą i wytrącić za drzwi — idź teraz sponiewierany i shańbiony pomiędzy swoich! Ten sam Mensdorf,³² przed którym we Lwowie nie chcieliśmy się płaszczyć, teraz łapie nas na taką wędkę. Kto chce, niech na nią idzie!

4) Powiadają mi tu ludzie — a argument to może najsilniejszy za podaniem — że jak wyjdę, mogę być bardzo pożyteczny, a siedząc tu, jestem zupełnie bez pożytku dla sprawy. Wielka też byłaby to zarozumiałość powiedzieć sobie, że mogę być aż tak użyteczny, iżby dlatego łamać święty obowiązek i schodzić z wedety, na której mam stać do końca, nie prosząc o pardon! Więc dlatego, że mogę być użyteczny — a możliwość to jeszcze nie pewność — mam spełnić czyn obrażający narodowe sumienie moje, wykraczający wprost przeciw narodowej, politycznej moralności? Zresztą jestem mocno przekonany, że sprawie naszej ten tylko skutecznie

³² Aleksander hr. Mensdorf-Pouilly, namiestnik Galicji, mianowany w r. 1860.

może służyć, czyje życie publiczne jest zupełnie czyste, na kim nie ciąży żadna plama, żadne uniżenie się. Nie na to od dzieciństwa prawie starałem się o to, żeby mnie ludzie znali jako prawego Polaka i czystego demokratę, nie na to przesiedziałem już półtora roku w kozie, żeby potem jednym krokiem zniszczyć dobre imię. Nakoniec mojem zdaniem, konsekwencja jest nieodzownym przymiotem człowieka, który chce coś zrobić dla sprawy. Kto raz choć na krok zboczy z drogi, jaką sobie wytknął, kto zrobi jakieś ustępstwo od swoich zasad, ten już przepadł... Przebaczcie mi więc, że nie czynię kroku, któryby Wam tyle ulżył, tyle cierpień oszczędził, ale z tego, com wyżej napisał, widzicie, że nie mogę, że mi wprost nie wolno. Wiem, że będą tacy, którzy mi to wezmą za złe, ale różne są zdania i zapatrywania i dlatego najlepiej radzić się zawsze własnego sumienia. Proszę raz jeszcze o udzielenie tej kartki wszystkim moim przyjacielom.

.

Zapomniałem jeszcze o kilku rzeczach. Mówiła Mama, że niektórzy radzą podawać ze Lwowa. Jeżeli moje dawne argumenta i najusilniejsze prośby nie wystarczają, to niech Mama będzie łaskawa zważyć, że teraz, kiedy nam pozwolono osobiście podawać, podanie ze strony rodziny nie będzie miało żadnego znaczenia, jeżeli razem podanie stąd nie pójdzie.

.

Napiszcie mi i podajcie jutro, czy listy pisane pod adresem H. dochodziły Was, czy nie, i czy niema lepszego adresu n. p. do generałowej (Emilja z Andrzejowskich gen. Setelle). Tylko w takim razie dajcie numer domu i napiszcie, jaki adres pisać w środku. T.“.

Jeszcze jedno widzenie się i bolesne pożegnanie, jak sądziliśmy wtedy, prawie na rok cały. Z następnych czterech miesięcy nie posiadam ani słówka, ale on pisywał przekradane polskie listy albo kartki, bo i pamiętam to, i w dzienniku moim czytam, że dostałyśmy je 6-go sierpnia, 12-go września i 5-go października. Dlaczego ich nie mam, mogę sobie tylko tem wytłumaczyć, że były gdzieś w złem przechowaniu, z którego już ich nie wydostałam jak inne. Dnia 2-go października przyszła wiadomość, że uwolniono wszystkich, którzy się podali do łaski. W parę dni potem,

5-go, dostałyśmy od brata polską kartkę, w której z największym żalem i goryczą skarży się na plotkę dziennikarską, nieprawdziwą a robiącą mu krzywdę. Mianowicie „Krakawerka“, jak powszechnie wtedy nazywano gazetę rządową, donosiła, powtarzając rzekomo za lwowską „Gazetą Narodową“, że i on się podał do łaski, od czego był właśnie tak daleki, tak bardzo temu przeciwny. Oburza się na to, irytuje i martwi nieponiemiennie. Odtąd zdaje się nie miałyśmy już polskiego listu a w parę tygodni później, 18-go listopada, nastąpiła tyle upragniona, tak tęsknie wyczekiwana amnestja.

Wiadomość o niej przysłała nazajutrz 19-go do nas aż o 11 w nocy. Boże! jakaż to była noc, jaka gorąca, niewymowna radość! Za kilka dni przyjechał, równie jak my rozradowany, uszczęśliwiony wolnością i powrotem do domu, do nas, do życia. Powtarzał, że się czuje odrodzonym, jakby mu lat ubyło. A przecież był jeszcze tak bardzo młodym. Miał wtedy zaledwie 22 lat! Więzienie znękało go, ale prędko, rzecz można, że w jednej chwili, otrząsnął się z tego i stanął do nowego życia młodzieńcem pełnym zapału, wielkich zamiarów i silnej woli.

Rozdział IV

W SŁUŻBIE NARODU I SPOŁECZEŃSTWA

1. Lata 1865—1881 we Lwowie

Zaraz po powrocie do Lwowa Tadeusz zapisał się na uniwersytet i zaczął przygotowywać się do rygorozum, gdy wtem zaszła rzecz, która przerwała mu studia i jeżeli nie sama tylko zdecydowała o dalszym kierunku jego życia, ściślej mówiąc o wyborze zawodu, to przynajmniej bardzo mocno przechyliła szalę na stronę jego własnych upodobań i skłonności. Jeszcze przed powstaniem oddawał się pracy nad młodzieżą rzemieślniczą, nad obudzeniem w niej świadomości narodowej i uczuć patriotycznych, kształceniem jej we wszystkim, co polskie, oraz wyrabianiem charakterów i t. zw. „tężyzny“. Młodzież ta kochała go i szła za jego głosem — teraz, zapragnąwszy stworzyć stowarzyszenie wzajemnej pomocy w celach tak ideowych, jak i realnych, skorzystała z jego powrotu i z najpełniejszym zaufaniem zwróciła się do niego z prośbą o ujęcie w swe ręce całej roboty. Więc obmyślenie planu, napisanie statutu, starania o fundusze, wieczne posiedzenia i narady i t. d. Rzucił się w to z największym zapałem i oddał tej pracy całą duszę, cały swój czas, naukę zaniedbywał coraz więcej, a wreszcie zupełnie; wkońcu powiedział sobie, że zawody prawnicze, urząd, adwokatura a nawet profesura to nie dla niego i zaczął wchodzić powoli, stopniowo, ale już niezachwianie na drogę dziennikarstwa, które nie wymagało osobnych studjów — wystarczały jego zdolności

i odczytanie — a oprócz tego nie krępowało mu swobody ruchów, nie wiązało godzin, nie przeszkadzało w owej pracy, której się oddał tak gorąco. Powstała „Gwiazda“, tak bardzo pożyteczna, dotąd istniejąca.

Prezesem został p. Mieczysław Darowski, posiadający również zaufanie, Tadeusz zaś sekretarzem, co, jak wiadomo, jest lwią częścią roboty w stowarzyszeniach.

Powstała „Gwiazda“ i rozbłysnęła żywym blaskiem, lecz gwiazda jego życia zbladła i bladła coraz bardziej. Jakieś dziwne niepowodzenie we wszystkim... Wskutek tego w młodej jego duszy rodzi się a później bardzo wzmacnia rozstrój, gorycz i smutek. Chwilowo ożywia go i rozwesela nadzieja szczęścia, takiego dobrego, pięknego szczęścia serca... lecz po paru latach zawodzi i zmienia się w głębokie cierpienie. Ale wolę opowiadać, ile możliwości, jego własnymi słowami. Oto list do mnie z 24-go lipca 1866 ze Lwowa do Wolicy, gdzie Mama i ja spędzałyśmy lato w gościnnym a tak serdecznym dla nas domu Antoniostwa Wasilewskich.

„Droga Zośko! Trudno mi było zebrać się na pisanie do Ciebie, choć zajęcia nie mam wiele — zleniwiiałem jakoś i zdarza się mi nieraz kwadransami chodzić po pokoju bezmyślnie. Cały świat dziś rozgorączkowany, czynny, oczekujący zmian wielkich, tylko my bezsilni i bezczynni i na najbliższą przyszłość beznadziejni. Bezczynność ta jest powszechna a dla mnie okropnie nużąca, bo czynnością nie mogę nazwać pisanie rzeczy niepożytecznych, bo nie czytanych prawie przez nikogo. Napisałem krótką wzmiankę o nowo wychodzącem piśmie „Sioło“; będzie w przyszłym numerze „Dziennika“. Przeczytaj. Znajdziesz tam dość wybitnie postawioną zasadę... i napisz mi, co o tem sądzisz. Czytaj „Sprawę włościańską“; poproś także p. Felicję Wasilewską, żeby się poświęciła i przeczytała, a potem napisz mi, co o tem myślicie. Na tej robocie wiele mi zależy; włożyłem w nią całą usiłowość, jakiej tylko jestem zdolny obecnie — gdybym się na tej pracy zawiódł, byłoby mi bardzo przykro. Może lepiej buty szyć, bo mogą choć uchronić kogo od zamoczenia nóg, a to na nic się nie przyda. Ludzie mający już zasady nie potrzebują tracić czasu na czytanie

tych rzeczy, a ci, co ich nie mają, nie przekonają się. Zresztą mniejsza o to. Przystawszy raz do tego rzemiosła, już w niem będę ciągnąć, dopóki się nie przekonam, że wielki durneń. I teraz rozpisałem się — o głupstwie. Czytałaś zapewne Julka³³ artykuł o obrazach Grottgera. Widziałem je — śliczne są, pomimo że pewną R. nie zachwyciły. Artykuł Julka daje dobre o nich wyobrażenie, choć znalazłyby się pomniejsze błędy, których nie wytknął. Tak są te obrazy piękne, że byłem na ich wystawie dwa razy, prawie po godzinie, a oka oderwać nie mogłem. Wielkie to szczęście być takim artystą!

Pamiętaj forytować tam pismo „Sioło“. W Sieńkowie i Wolicy może nie mają pieniędzy, ale w okolicy mógłby kto prenumerować n. p. Władysław Rubszynski, który zna wydawcę i redaktora, zna jego dążność. Jest to kierunek ściśle demokratyczny a przytem ukraińsko-ruski — to charakteryzuje dostatecznie rzecz samą. — W Krakowie Alfred Szczepański ma redagować pismo dla kobiet p. t. „Kalina“. Prosił mnie, żeby mu przysłać adresy kobiet w Galicji wschodniej, którymby można porozysłać numer na okaz z prośbą o popieranie pisma. Ty z panną Felicją najlepiej potraficie to zrobić; przyslij mi więc takie adresy z notatką, do której trzeba list napisać, a która na samo przysłanie numeru chętna będzie do prenumerowania i rozszerzania. Uczyń to jak najprędzej. Zapytasz co robię? Dość próżnuję — trochę czytam i piszę, bywam u Julków i na górze (t. zn. Juljuszów Starklów i Teodorowiczów, przyp. aut.), zresztą nigdzie. Wieczorami chodzę po Jezuiickim ogrodzie z Draniem i innymi i razem zbieramy wzorki ze snujących się chrześcijańskich i żydowskich piękności, schodzących się tam dla sprezentowania sukien. Czy nie macie tam Przeglądu Polskiego? Wsteczny... aż fe! A już Szujski³⁴ najlepiej się spisał. W tem, co mu napisano w Dzienniku (Nr. 28, Korespondencja z Krakowa), jeszcze zapomniano o tem, że tych, którzy rozbudzili ostatni ruch, nazywa wartogłowami, „którzy zaprowadzili system wzajemnego

³³ Juljusz Starkel, znany ze wszechstronnej działalności poeta i literat, uczestnik powstania 1863/64 r., więziony przez Austriaków, w r. 1865 redaktor „Dziennika Literackiego“, później dyrektor Zakładu dla Sierót fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu pod Lwowem, sekretarz Wydziału Krajowego we Lwowie; ożeniony był z siostrą Felicji z Wasilewskich Boberskiej, Klementyną Wasilewską.

³⁴ Józef Szujski, znakomity historyk i dramaturg, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, tłumacz wielu arcydzieł starożytnej literatury greckiej.

okłamywania się“. Ujejski jest na to „*fuchtig*“³⁵ — może co napisze. Wojna z Przeglądem konieczna, bo zanadto wsteczny, a przytem ładnie redagowany“.

Do Matki i do mnie razem pisze 5-go sierpnia t. r., ale ten list nie zawiera nic ważniejszego, ani nie oddaje żadnego znamiennego rysu jego myśli, uczuć i zapatrywań — drobiazgi tylko z codziennego życia i... jakby wstęp do dziejów smutnej miłości, o której wspomniałam wyżej, polegający na sądzie o owej osobie, już dość zaślepionym.

Oto większa część listu również do nas obu z daty 21 sierpnia t. r.:

„Piszesz droga Zośko, że Mama trapi się myślą, iż ja się puszczać wyłącznie na chleb literacki, Mama znów pisze, że koniecznie trzeba sobie znaleźć coś stałego. O potrzebie tej i ja jestem silnie przekonany, a Mama droga może być spokojną, że zrobię, co tylko będzie w mej mocy. Nieraz Wam już mówiłem, iż na sam literacki zarobek spuszczać się nie chcę, choćby tylko dlatego, że nie chcę zostać literackim rzemieślnikiem. Dlatego też tak gorliwie chodziłem za ową obiecaną mi w magistracie posadą; nie moja wina, że mnie ominęła. Ale przyjęcie, jakiego doznałem u Komarnickiego, oraz wszystko, co o tym człowieku słyszałem, daje mi pewność, że obiecana posada dostanie mi się niezawodnie. Będzie ona skromna — 300 guldenów rocznie, t. j. 25 miesięcznie, ale korzystna z tego względu, że będzie mi kiedyś poleceniem do Wydziału sejmowego. Na przyszły rok mam widoki takie: w magistracie 300 Złr., od Wilda będzie mi się należało jeszcze do 500 Złr., Julek (Starkel) zaś obiecał mi na pewno, że ukończoną i poprawioną biografję Mochnackiego umieści w wydawnictwie Trzecieskiego, z czego kilkaset guldenów wpłynie niezawodnie. Od Julka będę mieć także trochę, bo pomimo tamtych zajęć czasem napiszę coś do Dziennika. Nakoniec przed kilkoma dniami dostałem list z Warszawy od pani Ilnickiej, redaktorki *Bluszczu*, w którym bardzo dobrze się wyraża o moich korespondencjach i wzywa mnie, bym jej regularnie co kwartał przysyłał korespondencję na całą stronę druku w *Bluszczu*, co da także kilkadziesiąt rubli rocznie. Spodziewam się więc, że przy usilnej pracy będzie można nietylko wyżyć, ale i część długów spłacić. Szkoda tylko, że

³⁵ Po niemiecku — „wściekły“ (zły, oburzony).

to wszystko wpłynie później, a przez to Zosia będzie się jeszcze musiała jakiś czas męczyć lekcjami. Ale po roku pewny jestem, iż będzie mogła dać temu spokój i jeżeli zechce, zatrzymać sobie tylko ze dwie najulubieńsze uczennice, więcej dla zajęcia i rozrywki niż dla zarobku, bo doprawdy że nie mogę na to patrzeć, jak Ty droga Zośko niszczysz swoje zdrowie. Ale dość już o tych kłopotach.

Cieszy mnie bardzo sąd łaskawy panny Felicji Wasilewskiej o mojej pracy. Taki sam sąd wydał Edward Hoszowski z Wełdzirza, a jedno i drugie bardzo mię zachęca. Że będą ludzie, którzy się za prawdę rozniewają, to mnie już nie obchodzi. A im więcej czytam i pracuję, tem więcej mam pomysłów do nowych prac, z których choć małą część wykonaćby warto. Jeżeli w pisaninie mojej jest, jak mi ludzie mówią sumienność, trafność rozpoznawczego sądu i czysta jasna dykcja, to można przecież tuszyć, że dalsza w tym kierunku praca nie będzie bez pożytku i dla ogółu i dla mnie“.

Tu niestety następuje przerwa w korespondencji a raczej w listach, które posiadam, przerwa duża, bo mi brak listów z r. 1867, 68 i 69, a bez wątpienia były. Co się z niemi stało, nie mam pojęcia. Może zniszczyłam je z jakichś ważnych powodów — to najprawdopodobniej. Muszę teraz snuć dalszy wątek już nie jego, ale własnymi słowami.

W tym samym roku, na którym się urywają listy, w 1866 r. w lecie poznał młodą osobę, która wzbudziła w nim uczucie silne, głębokie i długotrwałe. Gdy był młodym chłopakiem, kochał się jak każdy studentką miłością pełną rozmarzeń, uniesień i łez, nieszczęśliwą bo nieodwzajemnioną. Czytał już Kordjana, z którym miał wiele podobieństwa (przewyższał go tylko siłą woli) i mimo-wiednie zapewne w swoim własnem życiu odtworzył jego miłość i stosunek do Laury. Ale to była rzecz i przelotna i leżąca więcej w fantazji niż w sercu. Uczucie, które teraz zapuściło w sercu głębokie korzenie, nie uwiędło jak wątła roślinka, lecz zostało ścięte ostrą kosą. Jego wybrana nie odbierała mu nadziei, mimo że miała uczucie dla kogo innego, z widokami szczęścia dalekiemi, niepewnemi... Gdy-

by było zawiodło, byłaby oddała rękę memu bratu a serce skłoniła do cichego przywiązania, bo miała dla niego przyjaźń prawdziwą, opartą na ogromnym szacunku. Tymczasem niespodziewanie tamto się ziściło. Był to cios, który on odbolał bardzo ciężko, choć jeszcze nie tak jak drugi zawód podobny, który go spotkał w kilka lat później.

Pierwszy list po owej przerwie pisany jest do Matki, a ma datę 21 sierpnia 1870. Rzuca wiele światła na jego sposób myślenia i całe jego ówczesne życie oraz na stosunki ówczesne, więc daję go tu niemal w zupełnej całości:

„Droga Mamo! Pisała mi Zosia przed tygodniem, że Mama dotąd nie miała listu ode mnie. Zapewniam Mamę, że przed miesiącem jeszcze, przed stanowczem objęciem Dziennika³⁶ pisałem. Już to trzeci list w ostatnich dwóch miesiącach ginie mi na pocztę. Ten rekomenduję, a jeżeli jakie miłe rączki otwierać go będą w czarnej loży lwowskiej poczty, niech raczą pamiętać, że jest u nas ustawa o tajemnicy listów i że ja potrafię mego prawa poszukiwać, a jeżeli nie umie listu dobrze otwierać i popsuje go, a potem nie odeszle, to niech się nie podejmuje takiego rzemiosła, jak czytanie cudzych listów dla użytku policji. Przepraszam Mamę za ten ustęp pisany nie do Mamy lecz do szanownych opiekunów na pocztę, w których rączkach może ten list się znajdzie. Domyślam się, że wiadomość o objęciu przeze mnie redakcji Dziennika a porzuceniu Banku, co było koniecznem następstwem, musiała Mamę zmartwić, bo wiem dobrze, jak się Mama zapatruje na tę sprawę. Zapewnić jednak mogę, że tego nie zrobił lekkomyślnie, ale po długim, dobrem zastanowieniu. Dziennik jest dzisiaj w rękę Smolki³⁷ a ci, którzy go tak zanieczyścili, usunięci zupełnie. Została zatem tylko licha przeszłość Dziennika, nad której odrobieniem według sił pracuję, a nie jest to trudne, bo daję przynajmniej Dziennikowi zupełną gwarancję uczciwości. Ludzie to wiedzą

³⁶ „Dziennik Polski“, wychodzący wówczas we Lwowie.

³⁷ Franciszek Smolka (1810—1899), wybitny polityk, jeden z największych patriotów i działaczy narodowych XIX w., za działalność narodową w tajnych organizacjach więziony przez Austriaków (w latach 1841—1845), poseł do pierwszego Sejmu galicyjskiego w r. 1861 i do parlamentu austriackiego, twórca Kopca Unji Lubelskiej we Lwowie (1869).

i wierzą temu. Pietruski,⁸⁸ którego zapatrywania Mamie dobrze znane, przed kilku dniami spotkawszy mnie, winszował mi objęcia Dziennika, dodając, że czyta go pilnie i bardzo mu się teraz podoba. Jest zatem kapitał dobrej reputacji u ludzi, z którym do przedsiębiorstwa przystąpiłem, a niech mi Mama wierzy, że ten kapitał wart bardzo wiele i zupełnie zapewnia istnienie. Już teraz prenumerata znacznie się zwiększyła, a mam wszelką nadzieję, że się jeszcze powiększy, bo dostaniemy od jednego szlachcica z naszego stronnictwa kapitał na podniesienie pisma, przyjęcie większej liczby współpracowników i t. d.

Widząc zatem, że jest możność oczyszczenia Dziennika z tych żywiołów, które mu tak psuły reputację, wiedząc, że tylko ja mogę to zrobić, bo gdybym ja nie objął, byłby został tytułarnie Widman, faktycznie zaś ten, który był złym duchem pisma, nie mogłem się wahać, musiałem je wydobyć z rąk, które prowadziły kierunek ze szkodą dla sprawy. Kiedy fabryka ma złego dyrektora, to tylko właściciel traci, ale kiedy dziennik ma redakcję, która nie jest uczciwą i wyzyskuje go na rozmaite swoje uczciwe i nieuczciwe osobiste cele, redakcję, która demoralizuje czytelników swoją własną niemoralnością, to traci na tem już nie tyle właściciel dziennika, ale traci publiczność, inaczej: „naród“, z którego kilka tysięcy ludzi codziennie czyta dziennik i przejmuje się tem, co on pisze. Więc kiedy przyszli do mnie i powiedzieli „bierz“, kiedym widział, że mogę zapobiec złemu, jakie się tam codziennie działo, prostą powinnością moją było postąpić tak jak postąpiłem, kiedym w tym zawodzie pracował, kiedym się kształcił w tym właśnie politycznym kierunku, byłoby grzechem to, com nabył, marnować na pisanie listów kupieckich i protokołów w Banku, a nie użyć na korzyść sprawy. My potrzebujemy wielu bardzo pracowników a takich, z którychby każdy pracował w tem, do czego się szczególnie sposobił. Nie wolno marnować się w niewłaściwych zawodach, chyba wtedy, gdy się nie może pracować w swoim właściwym, jak było ze mną w zeszłym roku. Zresztą jakież były moje widoki w Banku? Zostać sekretarzem z pensją 800 zhr. albo 1000 w najlepszym razie, tutaj mam teraz 900 zhr., a przy zwiększonej prenumeracie będę mieć więcej.

I całe życie pisać listy i rachunki, gdy tutaj wiem, że codzień mogę rzucić myśl jakąś zdrową, która się udzieli ogółowi, że pracując stale i wiernie w kierunku polskim i ludzkim, w kierunku

⁸⁸ Oktaw Pietruski, członek Wydziału Krajowego we Lwowie, przyjaciel Romanowicza.

wolności i postępu, przyczynić się mogę bardzo do ugruntowania w umysłach narodu i do wprowadzenia w życie tych zasad, bez których niemasz szczęścia na świecie. Mógłbym zostać nadal bezużytecznem kółkiem w maszynie świata, a ominąć sposobność stania się stokroć użyteczniejszym? Niech Mamie na to odpowie poczucie obowiązku własnego. Czem dla Mamy rodzina, dla której tak świecie spełniłaś nie już obowiązek, lecz więcej niż obowiązek, tem dla mnie naród. Tego ze mnie się już nie wykorzeni, na tym punkcie się nie odmienię i nie potrafię już nigdy w życiu mojem oddać sprawie pół duszy, nie potrafię zapomnieć o tem, że to wszystko, co mamy dzisiaj, okupione krwią i pracą tysiąca pokoleń, co żyły przed nami, i że nieuczciwym jest każdy, kto się nie stara całą swoją pracą oddać ludzkości choć miljonową cząstkę tego, co wziął od niej. Każdy pracować winien w tem, w czem może być najpożyteczniejszy — mnie pozostało słowo i pismo i myśl skierowana ku sprawom socjalnym i politycznym, i w tem też powinienem pracować.

Piszę to wszystko dlatego, że czuję potrzebę usprawiedliwienia się przed Mamą, bo wiem, że mnie Mama posądzi o lekkomyślne rozporządzanie się sobą i będzie mieć do mnie żal za to, że utrzymanie pewne porzuciłem dla takiego, które przy zmianie stosunków politycznych, przy powrocie n. p. do rządów absolutnych, albo przy nieporozumieniu między mną a Smolką, gdyby mogło przyjść kiedy do tego, mogę stracić. Wiedziałem i wiem o tem dobrze, ale wolę przez rok lub dwa być pożytecznym, choćby potem znowu przyszło osiąść na bruku, niż gnić bezczynnie w biurach Banku budowniczego i pozwalać na to, by to miejsce, które ja z korzyścią dla sprawy zająć mogę, zajmowali intryganci... Więcej jeszcze. Kto wie, czy ta zmiana nie naraża mnie na utratę tego, co jest dzisiaj jedyną moją myślą osobistą. Mama wie, jak kocham A., choć nie znając jej, może się Mama temu dziwić. A przecież i to narażam, bo nie wiem, co jej Matka na to powie, jak przyjmie dziennikarza. Takich rzeczy lekkomyślnie się nie naraża, ale z głębokiego tylko poczucia obowiązku.

Mama się zawsze martwi moją przyszłością a pewny jestem, że ta ostatnia zmiana mego położenia jeszcze częściej Mamie przywodzi te niepokojące myśli. Ale przyszłość każdego młodego człowieka to gra w loteryję. Najdrobniejsza, nieraz nie znacząca przyczyna rozbija w puch wszelkie nadzieje, krzyżuje wszelkie rachuby. Jedno tylko jest trwałem: spełnienie obowiązku. I mocno się omyli, kto w czem innem szuka szczęścia. Pod tym względem mogę się nazwać szczęśliwym i na pewne całe życie nim pozostać.

Zresztą na nic innego stale liczyć nie można a tem mniej u nas, którzy od czasu do czasu miewamy burze zmiatające krocie egzystencji. Więc przyszłość moja nie może być inna tylko taka, jakim jest życie żołnierza w ustawicznych bojach t. j. życie bez jutra. Dziś nam niby swobodnie i wolno jawnie pracować, jawnie przyznawać się do swego narodu — jutro mogą najść nasi kochani opiekunowie z północy, a wtedy czeka nas albo tułaczka albo życie spiskowca, które każdego dnia na śmierć zaprowadzić może. Więc jakie tu rachuby robić, o jakiej przyszłości marzyć żołnierzowi stojącemu na placówce? a moje usposobienie wysunęło mnie na placówkę z której cofnąć się ani mi nie wolno ani też nie mogę, bo natury swojej człowiek nigdy nie przerobi, tak jak nigdy topola nie będzie mieć rozłożystych gałęzi jak lipa. Więc niech się Mama oswoi z tą smutną myślą, że póki nie mamy Polski, póty dla mnie niema takiej przyszłości, jaką sobie zdobywają inni. Bo jest we mnie coś, co mnie pali wiecznie i nie daje mi odetchnąć swobodnie, póki widzę tyle złego nad narodem — i tego już nie odmienię. Wiem, że mnie obie czasem posądzacie o brak serca dla Was i to mi niejedną bolesną chwilę sprawiło. Ja niebardzo umiem mówić o tem, co mnie osobiście boli, więc i o tem nie mówię. Może moje zewnętrzne maniery, może ciągle zajęcie czem innym i ten brak czasu, który mi nie pozwala oddać się Wam tak, jakbym może powinien, może wreszcie ta okoliczność, że zapominam nieraz o tych zewnętrznych względach, których brak sam sobie niekiedy wyrzucam — są powodem tego posądzenia. Jak ono niesłuszne, to mnie tylko samemu wiadomo, mnie który nieraz chciałbym płakać i byłbym szczęśliwy, gdybym płakać umiał, ale nie umiem.

Jeszcze jedno. Wiem, że Mama nie bardzo sprzyja memu stosunkowi do A. i mam powody przypuszczać, że Ona domyśla się tego. Tak jak niesłusznem jest posądzenie mnie o brak serca dla Was, tak niesłuszne są i zarzuty, które Mama w myśli przeciw niej podnosi. Pod chłodną pozornie maską ukrywają się tam skarby serca i charakteru. Nikt jej nie zna tak jak ja. Niech Mama stara się lepiej ją poznać, niech Mama mi wierzy, mnie, który przecież z tyloma już ludźmi miałem do czynienia, iż znam się na ludziach, i przy bliższem poznaniu, przy stosunku tak ścisłej przyjaźni, mogę odróżnić pozory od istoty i niech się Mama pogodzi z tą myślą, bo mi ten stosunek pewnego niezadowolenia jest bardzo przykry.

Trzeba kończyć. Rozpisałem się bardzo, a już 2-ga w nocy — o 5-tej rano przyniosą telegramy, trzeba więc zapomnieć o wszystkim, co pisałem, a pamiętać, co się dzieje nad Renem,

a raczej dziś już dalej, gdzie te szelmy Prusaki jak trychiny weiskają się aż do kości Francji.

Do Zosi dziś osobno nie piszę — proszę ją uściskać serdecznie — może za parę dni napiszę. Mamy rączki całuję. Wasz Tadeusz“.

Następny list z 9-go września t. r. jest pełen tak wielkiego a rzewnego uczucia, że aż zdumiewa obok całej męskiej siły, jaką już wtenczas w sobie rozwinał, obok t. zw. tężyzny, którą w tych czasach ambicjonowali młodzi ludzie co najłepszy. Pisze w nim między innymi:

„Z listu Mamy widzę, że się Mama bardzo a niepotrzebnie martwi. Czy to dobrze? Czy godzi się wszystko czarno widzieć i tłumaczyć sobie gorzej niż jest. — Ten list cały nie jest napisany ale wypłakany. — List mój poprzedni nie powinienby był dać powodu do mniemania, jakobym wszystko i wszystkich bezwzględnie chciał poświęcać (dla idei — przypisek aut.), jak Mama zdaje się sądzić, do mniemania, że obok wszystkiego innego zapomnę o tem, com Mamie winien. Jeżeli okoliczności ode mnie nie zawisłe, silniejsze ode mnie i fatalną jakąś siłą nade mną ciężące mogły nieraz mniemanie takie spowodować, jeżeli może kiedy sam temu był winien, to bądź Mamu pewna, że najusilniejszym staraniem mojem będzie, żeby się to zmieniło. A może wkrótce będę mógł dać inne dowody tego prócz samych gołych słów. Nie wątpię nigdy o mojem sercu.

Rączki Mamy całuję, przepraszając w sercu więcej niż umiem wyrazić, za doznany z mej strony smutek. Tadeusz“.

Z roku 1871 niema listu. W 1872 dnia 17 sierpnia po omówieniu jakiejś sprawy pieniężnej, a potem sprawy uzyskania posady w magistracie, a raczej starania się o nią i widoków już prawie pewnych, pisze:

„Byłem w Tarnowie na zjeździe pedagogicznym, a 5-go w Przemyśle z odczytem o dziejach stuletniej niewoli. I tu i tam podejmowano mię tak sympatycznie, że przekonywam się, iż poza naszym kochanym Lwowem ludzie więcej mnie znają i cenią niż we Lwowie. Więc niech lwowscy przyjaciele wykrzykują co chcą, faktem jest, że praca moja nawet z osobistego stanowiska nie idzie marnie. Zdaje się, że z początkiem września będę z tym odczytem w Stanisławowie“.

Tu szczegóły drobniejsze pobytu w Przemyśle i wiadomości o krewnych w Stanisławowie, co pomijam. A dalej:

„Dowiedziałem się prywatnie od kogoś wracającego z Poznania, że Żupański³⁹ mego Mochnackiego będzie drukować. Miła to wiadomość, bo i praca moja nie zmarnowana, i będzie za to trochę grosiwa. A piszę jeszcze rzecz drugą, za którą także będą pieniądze od Wilda. Przekonają się nasi krzykacze, że umiem robić. I przynajmniej człowiek bez śladu ze świata nie zejdzie, bo czegoś więcej już mi się chyba nie spodziewać.

Nie gniewajcież się na mnie, gdy nie piszę, bo ot, jak teraz, popadam zaraz w ton liryczny, chciałoby się trochę pożalić, a tego nie lubię i nie chcę. Zdrow jestem, głowa jeszcze siedzi na karku, a ręka nie odmawia posługi w trzymaniu pióra — oto wszystko, co mogę donieść o Waszym zawsze szczerze kochającym Tadeuszu“.

Do mnie pisze tegoż samego dnia:

„Droga Zosiu! Chciałbym Ci coś napisać w uzupełnieniu listu do Mamy a widzę, że skończyć muszę na kilku słowach. Tak mi źle, że jak nie pracuję, to albobym robił szaleństwa jakieś albo płakał. Jedno i drugie głupie, a przyczyna także głupia, że nie umiem zapomnieć, nie mogę przestać kochać, choć to się dawno stać było powinno. Więc dziś, kiedy trzydziestka nawet mi się jeszcze nie skończyła, już o niczem nie myślę i niczego się nie spodziewam i jestem tak stary, że nowe uczucie nie znajdzie już przystępu do mnie i tylko chciałbym zejść ze świata nie bez śladu i nie bez pożytku, a pracą zatumanić serce, które nie znalazło zaspokojenia. Widzisz, że źle robisz, chcąc żebyś pisał do Ciebie, bo cóż mam z tego, że się rozżalamy, kiedy to ani Tobie ani mnie nie pomoże.

Bądź mi zdrową, kąp się, pij wodę i powietrze górskie, ciesz się Twoją towarzyszką, którą pozdrów ode mnie jak najprzyjaźniej i kochaj Twego Tadzika“.

W r. 1873 pisze do Matki 18-go lipca list niedługi, prawie cały o naszych interesach i kłopotach, trochę o familji, poza tem tylko parę wierszy, które przytoczę:

Przyjechać do Was nie mogę żadną miarą. Roboty dużo,⁴⁰ na

³⁹ Znana i zasłużona, jedna z najstarszych firm księgarsko-wydawniczych w Poznaniu.

⁴⁰ Prowadził wtenczas Biuro Statystyczne miejskie a śmieliśmy się zawsze, że był przełożonym jednego podwładnego.

urlopy patrzą bardzo niechętnie. Wybór do Komitetu Centralnego przedwyborczego jakkolwiek zaszczytny, ale bardzo mi nie na rękę, bo i czasu dużo zabiera i ciężką nakłada odpowiedzialność, tem przykrzejszą, że skutki dotychczasowej bezczynności komitetu mogą być bardzo smutne“.

W miesiąc później 18-go sierpnia ja dostałam list taki dobry, taki kochany, jakie nie często się czyta. Oto list w całości:

„Czy Ty na mnie, czy ja na Ciebie mam się gniewać za to, żeśmy się dotychczas do siebie nie odezwali — naprawdę nie wiem. To wiem, że najlepiej, żeby się żadne z nas nie gniewało, a jedynym na to środkiem jest się i list napisać. Bo jeżeli Ty masz prawo się gniewać i gniewasz się, to Cię ten list przeprosi — jeżeli ja, to pisząc, dowodzę, że się nie gniewam. Przeczytaj sobie ten ustęp jeszcze raz — w złote ramki go oprawić jako wzór kazuistyki średniowiecznej. Jakkolwiek jednak Twój sąd o logice tego, com napisał, przyjm to do wiadomości, że jestem Twoim bratem, posądzanym czasem w skrytości o brak ciepła, któremu jednak tęskno za Wami i przykro, że dotąd nie miał listu od Ciebie. Czy to z braku ciepła? nie wiem. Ale mówiąc szczerze i bez żartów, zdawało mi się nieraz, że mnie o to posądzasz, a wtedy się jeszcze bardziej zamykałem i było mi bardzo przykro. Mówić o tych rzeczach nie lubię, napisać łatwiej, więc zdobyłem się na napisanie i proszę Cię odpisz mi, czy miałem słuszność, myśląc, że mnie o brak ciepła posądzasz. Ty nie wiesz, kochana moja, ile zawsze bolałem i boleję nad smutkiem Twego życia — nie wiesz dlatego, bo tam gdzie nie ma rady, gdzie słowo musi być bezowocnem i zamiast ulżyć drażnić tylko może, jak przynajmniej zawsze po sobie wносиłem — tam ja mówić nie lubię. A jeżeli to się zmieni, moja Zosiu Droga, to uwierzysz i poznasz w mojej radości, że mnie życie na szerokim świecie spraw publicznych nie oziębiło ani trochę — powtórzę Ci co napisałem Mamie, że zaczynam wierzyć w jakąś lepszą dla nas gwiazdę. Dlaczego? Najpierw, bo widzę, że nam dotąd bardzo źle było, bo powtórę... sam nie wiem dlaczego, dość że wierzę, i swobodniejszym jestem i spokojniejszym niż byłem. I Ciebie Zosiu moja proszę bądź spokojniejszą...

Prawda, że los jest czymś poza nami leżącym, ale prawda i to, że ludzie, którzy wyrobią w sobie spokój i pewną wiarę w lepszą gwiazdę dla siebie, mogą na tę gwiazdę wyrzucić rodzaj atrakcji. Spróbuj...

Nie wiesz jeszcze, że Rada miejska wyznaczyła mi 150 guldenów na podróż do Wiednia dla zwiedzenia wystawy. Jest to trochę za mało, muszę więc przyjąć prywatne mieszkanie, które dopiero po 15-tym września dostanę. Mam przyrzeczenie, prawdopodobnie zatem będziesz we Lwowie już, kiedy ja wyjadę ze Lwowa.

Pierwszy Twój list do Mamy pisany przysłała mi Mama. Cieszę się, żeś się trochę rozerwała, ale jak z ostatniego listu wnoszę, niedługo to trwało i wolałabyś już być z Mamą na wsi albo i we Lwowie. Jakkolwiek jest, rób teraz przedewszystkiem to, co Ci względ na zdrowie nakazuje. Raz jeszcze proszę odpisz mi, adres: „Biuro statystyczne w ratuszu“. Bywaj mi zdrowa w całym tego słowa znaczeniu i kochaj Twego Tadeusza!“

Ta wiara jego w „lepszą gwiazdę“ dla nas płynęła, choć sobie z tego sprawy nie zdawał, z budzącego się nowego uczucia, tym razem odwzajemnianego, z cichego uszczęśliwienia, które mu opromieniało cały świat i życie. Ach, jakże nisko w porównaniu z nim stała, jak nie była go wartą ta, którą ukochał wtedy gorącą, wielką miłością i z którą się wkrótce zaręczył... Była dość ładna, lecz najpospolitszą urodą, miała pewne zalety, ale ani cienia wyższości umysłu i duszy, ani wykształcenia najmniejszego, ani, jak się później okazało, charakteru. On jednak widział w niej wszystko. Niepojęta to rzecz, jak może taki człowiek kochać taką kobietę — prawdziwa zagadka psychologiczna, rzecz nie do pomyślenia, a jednak była rzeczywistością. Bolałyśmy nad tem niewymownie, szczególnie biedna Matka, która marzyła dla niego o czemś najlepszem, najpiękniejszym, co istnieje na ziemi, a co zaledwie byłoby jego godnem. Po roku nawet niecałym narzeczeństwa panna zerwała, gdyż poznała jakiegoś wiejskiego adonisa, który jej się lepiej podobał; podobno był młodszy i gładszy i więcej do niej dopasowany. Jakże on to odbolał! Nigdy, nigdy nie zapomnę tego serdecznego, wielkiego płaczu, jakim wybuchnął, kiedy przyszedł do domu ze zwróconym pierścieniem. Serce mi się krajało...

Jak gorąco i czule ją kochał, jak tonął w tem swoim

szczęściu, niestety chwilowem, mówią o tem wymownie listy pisane do Mamy bawiącej wtedy na wsi u przyjaciół, państwa Wasilewskich w Wolicy. Do mnie nie pisał, gdyż byliśmy razem, bo ja wcześniej wróciłam z wakacyj.

Przytaczam większą część tych trzech listów — reszta albo zbyt już drobiazgowa albo o czem innem.

D. 25-go sierpnia 1873 donosi Mamie, że się zaręczył.

„Moją narzeczoną jest A. K., młodsza siostra narzeczonej Wł. Kiedy zacząłem bywać u nich, patrzyłem na nią jak na pocziwe, kochane dziecko (ma lat 20) bez żadnej innej myśli, z przyjaźnią tylko, na jaką sercem swem zasługuje. Powoli dziecko poważnieć mi zaczęło.

Nie domyślałem się niczego, ale sam czułem coraz więcej do niej przywiązania. Kiedy wyjechały na wieś, brak mi czegoś było, tęskno za czemś i dziwnie, szukałem zawsze towarzystwa Wł. Pamięta Mama, jak raz wyjechałem na jeden dzień na wieś? Było to do nich. Wtedy poznałem, że to co się w mem sercu rodzi, jest więcej niż przyjaźnią, i zląkłem się tego, bo zakochanie bez wzajemności byłoby dla mnie zbyt bolesnem. Dostrzegłem tylko, że dziewczę uważa na mnie, że każda moja uwaga przyjmuje się w jej umyśle jak ziarno na żyznej i przygotowanej do przyjęcia go roli. Dostrzegłem większe jeszcze spoważnienie i rozmowę już nie dziecinną. W parę tygodni potem, kiedym znowu na jeden dzień wyjechał, nie byłem już panem siebie, przekonałem się, że i ona mnie kocha — i wszystko skończyło się takim dniem szczęścia, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doznałem. Ukryć to przed jej Matką do powrotu Mamy było niepodobna, bo te serdeczne kobiety niczego przed sobą dłużej ukryć nie potrafią. Więc zaraz po ich powrocie, 21-go mówiłem z Matką, która przyjęła to ze łzami największego szczęścia, od wczoraj włożyłem A. pierścioneł na palec. Mamo moja, jestem zupełnie szczęśliwy. Dziewczę przywiązane do mnie tak, żem o takim uczuciu nie miał wyobrażenia, bo Mama wie, że mnie dotąd żadna kobieta nie kochała. Ja ją kocham jak nie przypuszczałem, żebym po moich zawodach kochać jeszcze potrafił. W każdej chwili przed oczyma mi stoi, każda bez niej godzina jest dla mnie wiekiem tęsknoty. Niema w tem słówka przesady — zapewniam Mamę, że tak prawdziwem, tak głębokiem, tak silnem żadne moje uczucie dotąd nie było.

Kilka dni od ostatniego do nich wyjazdu aż do ich powrotu były mi tak puste, tak bardzo smutne, że rady sobie dać nie

mogłem. O jej uczuciu coś Mamie drogiej powiem? Gdybym nawet nie wierzył jej słowom, jej oczom, jej łzom, radości, gdy przychodzę, zasmuceniu, kiedy się spóźnię — jest jeden znak nieomylny, którego u tamtej A. nie znajdowałem: zrozumienie zupełne. Patrzy tylko we mnie i każdą myśl, choćby przelotną, odgaduje. Widzi we mnie pewną wyższość i uznaje prace moje. W liście z M. pisze: „Jedynem staraniem przez całe życie moje będzie, bym Ci się, drogi, równem szczęściem i spokojem, o ile moje siły zdołają, odwdziaczyć mogła i Twoje życie wzniosłe i szlachetnie poświęcone choć trochę, w setnej przynajmniej części ośladzać mogła“. — Ufa mi bezwzględnie, czyta tylko za moją radą i prosiła, żebym jej czytał coś z tego, co drukowałem. Przyniosłem jej wczoraj fotografię Mamy i Zosi — nie mogłem odebrać, tak prosiła, żebym zostawił, i zostawiłem. Dziś przyszedłszy zobaczyłem w albumie fotografię Mamy obok jej Matki, a Zosi obok mojej (fotografji). Kilka razy ze łzami w oczach pytała: Czy mnie tylko Mama będzie kochać? Gdym jej mówił, że moje życie burzliwe sprawie oddane, że różne bolesne wypadki publiczne mogą się na niem ciężko odbić — spłakało się dziewczę, a potem mówiła, że ze mną i za mną wszędzie pójdzie i że rozumie znaczenie ślubów zawartych ze sprawą narodu pierwiej niż z nią. W jej uczuciu jest tyle szczęścia, dla mnie tyle za to wdzięczności, że codziennie powtarza: czem ja na to u Boga zasłużyłam? Więc i moje szczęście jest pełne, bo czuję, że nie tylko biorę, ale i daję, że ta, która mi daje taką pełnię szczęścia, sama równie szczęśliwą się czuje. Mamę moją, kiedy ją poznasz, musisz ją pokochać. Z nieśmiałością przystąpi do Mamy, ale że poza tą nieśmiałością znajdzie Mama bardzo wiele serca i prawdziwie dziecięcego uczucia, tego jestem pewny“.

Dalej pisze obszernie o jej rodzinie — matka wdowa po urzędniku, prócz A. jeszcze dwie córki starsze — miłość rodzinna bez granic — matka najserdeczniejsza w świecie kobieta — pamięć męża czci tak jak nasza. Przy bardzo małym utrzymaniu — wszystkie cztery przywykły do pracy. Nie mają służącej, tylko dochodzącą — same wszystko sobie szyją a ubiór ich zawsze czysty i pełen gustu i elegancji — gotują same — w pokojach czystość i ład. A przytem jest czas i na książkę, i połykają, co im przynosimy.

To wszystko podaję w znacznem skróceniu.

A teraz znowu dosłownie:

„Oczywiście że termin ślubu jeszcze bardzo daleki. Uregulowanie interesów moich postępuje. Spodziewamy się teraz w Magistracie dodatku na pomieszkanie, który dla mnie wyniesie do 300 ztr. rocznie. Mam skrypta moje na ukończeniu i plany nowych prac snują się ręczo po głowie. Z Krajem stosunek nieprzerwany. Ale to pewna, że póki nie stanę zupełnie na nogi, o ślubie nie pomyślę, a moje dziewczę gotowe na to“.

List kończy nad ranem, a w zakończeniu jeszcze raz powtarza, jak bezzmiernie jest szczęśliwym i że od Mamy tylko zależy uwieńczenie tego szczęścia — prawdziwie macierzyńskim uczuciem „dla mej jedynej A“.

W tydzień później po odpowiedzi Mamy pisze:

„List Mamy odebrałem wczoraj. Przedewszystkiem całym sercem Mamie drogiej dziękuję za słowa miłości dla mnie, a przychylności, sympatji dla nieznanej jeszcze A. Że w sercu i umyśle Mamy musiały liczne powstać wątpliwości, to rozumiem i nie dziwię się temu, zgóry byłem tego pewny — wszak Mama jej nie zna wcale. Jednego czego się obawiałem, nie tyle za siebie, jak raczej chwilowo zasugerjonowany obawami mojej A. nie znalazłem w liście t. j. jakiegś dla niej niechęci — przeciwnie, znalazłem tam tyle gotowości do pokochania tej zacnej, drogiej dziewczyny, że za to Mamie wiecznie wdzięcznym pozostanę. Przekonany jestem, że ją Mamą droga pokochasz. Na jej scharakteryzowanie powiem Mamie, że od czasu, kiedy wie, że pisałem do Mamy, biedne dziewczę nie miało chwili spokoju, jakiś dziwny smutek ją ogarnął, a żeby mnie nie martwić, składała to na ból głowy i t. p. Kiedy dłużej tam byłem, rozerwałem ją trochę i widziałem, czem dla niej moja obecność — a jednak, gdy z powodu posiedzeń w sprawach wyborczych musiałem odchodzić, nie próbowała mnie ani na chwilę zatrzymać. Pierwszem jej zapytaniem zawsze było, czy jest list od Mamy. Dopiero wczoraj, gdy list już przyszedł, przyznała mi się, co było powodem jej smutku. Pierścioneł dałem jej jeszcze przed tygodniem a od niej dotychczas nie dostałem. O fotografowanie się prosiłem od czasu przyjazdu, a dotychczas nie posłała. Trochę się domyślałam przyczyny zwłoki, a wczoraj, kiedy jej mój domysł powiedziałem, przyznała mi się, że czekała na odpowiedź. Więc i w tem, co mi chwilowo przykrość sprawiało, widzę na dnie tyle zacności, że wierząc mi Mamą codziennie szczęśliwszym się czuję.

Gdy przyniosłem list Mamy, powiedziałem, że nie przeczyta-

łem całego, bo wobec tego, że jej Mama nie zna, niepodobna, żebyś była bez obaw — co też zupełnie zrozumiała. Przeczytałem tylko dwa ustępy, które ją tak serdecznie ucieszyły, że była potem tak rozjaśnioną jak owego dnia, kiedy się o mojem uczuciu dowiedziała. Powtarzam: nie ma wyższego wykształcenia książkowego, ale wychowanie odebrała dość staranne, czytała dość, łatwo pojmuje i jasno myśli“.

I znowu w kilka dni, bo już 9-go września pisze, a pisze z prośbą o jak najrychlejszy przyjazd Mamy, z nalega-
niem:

„Najpóźniej 16-go muszę wyjechać do Wiednia. Na 19-ty zwo-
łany tam jest Kongres rolniczy, który ma jedną ważną kwestję
statystyczną rozstrzygnąć, a na który dostałem z Ministerjum Rol-
nictwa osobne zaproszenie. Muszę być przynajmniej przez 18-ty we
Wiedniu, ażeby się przed rozpoczęciem Kongresu nieco rozpatrzyć.
A chciałbym koniecznie pierwiej z Mamą się widzieć — niektóre
drobiazgi do wyjazdu bez Mamy nie dadzą się przygotować. Po-
wtóre bardzo byłoby mi przykro, gdyby Wasze zapoznanie się
z A. i jej rodziną miało się tak bardzo opóźnić. Beze mnie zapewne
tam nie pójdziecie, zatem znowu dwa tygodnie zwłoki, dla mnie
i dla mojej A. bardzo przykrej. Mówiłem o tem z Zosią, która się
zupełnie ze mną zgadza. Niech więc Mama będzie łaskawa to
wszystko powiedzieć pani Anieli, którą proszę najserdeczniej ode
mnie pozdrowić, a pewno zrozumie, że nam bardzo pilno mieć już
Mamę we Lwowie. Oczekujemy Mamę najdalej w piątek i naj-
usilniej prosimy, żeby Mama już powrotu nie zwlekała.

Rączki Mamy drogiej całuję. Tadeusz“.

Czytając teraz te listy, pomyślałam z trwogą, czyśmy
jej może krzywdy nie robiły sądem naszym o niej, bo
przecież nietylko to, co on mówi, ale i jej własne słowa
i postępowanie są ujmujące i sympatyczne. A jednak...
Kiedy sobie przypominam niektóre szczegóły naszego
krótkiego i nie częstego obcowania z nią i całą rodziną,
muszę jeszcze raz powiedzieć, że to wszystko bardzo, bar-
dzo do niego nie dorosło. A przedewszystkiem to zerwanie.
Jak mogła kobieta kochająca, tak nagle, bez najmniejszego
powodu przenieść swą miłość na kogo innego i to odrazu

z taką siłą uczucia, że natychmiast zerwała — jak mogła?! Dla mnie to niepojęte. Żeby zaś oddać pierścioneł, w obecności narzeczonego szukała go, bo go gdzieś zarzuciła...

Ach, jak on płakał wtedy, jak płakał!

Nigdy tego nie zapomnę.

*

Następne lata (jak obecnie mówią) płynęły dość jednostajnie w podwójnej pracy: koniecznej dla chleba i umiłowanej dla Ojczyzny, a w głębiach duszy w cichym, wielkim smutku, którego nie zdradzał przed ludźmi, ale ja go widziałam i brałam w serce moje, także smutne... W tych latach otaczali go ludzie, którzy go zupełnie nie byli warci, i mimo jego wyższości niezaprzeczanej wywierali na niego pewien wpływ niekorzystny, ujemny. Nazwisk ich oczywiście nie wymienię. Nie żyją... Jeżeli dawniej, jak to wiadać z przytoczonych listów, miałyśmy powód uważać się, że mało brał udział w naszym życiu, to teraz miałyśmy go w jeszcze wyższym stopniu. Był gościem w domu — czas pozostały od obowiązków owym ludziom poświęcał. Miał dla nich jakąś słabość, nie widział zła, ufał im z łatwowiernością ludzi szlachetnych, którzy sami niezdolni nie złego popełnić, nie przypuszczają tego u drugich.

Na rok mniej więcej przed tem bolesnem zerwaniem — w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski — oddany był pracy nad stworzeniem Towarzystwa oświaty ludu, którego głównem zadaniem byłaby budowa szkół ludowych. On pierwszy powziął tę myśl i całą rzecz zainicjował. Oddał mu to świadectwo „Kurjer Lwowski“ z 30/V 1904 r.

Teraz z paru lat niema listów, bośmy się prawie nie rozłączali.

W czasie wakacyj w r. 1878 pisał do Matki w liście z dnia 1 września:

„Dziennik Polski został sprzedany przez ks. Sapiechę gronu ludzi, których głównym reprezentantem jest Zima.⁴¹ Ja wchodzę do redakcji, a raczej obejmuję główny jej kierunek, chociaż nie będę na nim podpisany“.

Potem mówi o osobistych naszych sprawach, a dalej:

„Wracam do sprawy Dziennika. Mama zawsze była przeciwną dziennikarskiemu zawodowi — mnie zaś nie tylko zewnętrzne okoliczności, ale i własne moje usposobienie i zamiłowanie niepostrzymanie ciągnie ku niemu. Cokolwiekby o tym zawodzie mówiono — jest on bardzo pięknym i pożytecznym a zarazem najwłaściwszym dla człowieka jak ja, który moje studia kierowałem zawsze ku naukom politycznym i społecznym, ku znajomości rzeczy narodowych“.

W r. 1880 został wybrany posłem na Sejm. Rozpoczęła się nowa praca, intensywna i owocna. Wkrótce dał się poznać jako znakomity mówca a przemawiał dość często. Słowo jego było dobitne, jasne, jędrne, gorące ale miarkowane, z miarą także co do rozciągłości; przekonywało, a często i porywało słuchacza. Jego politycznej działalności moje niewieście pióro i myśl zaledwie zlekka dotknąć może. Kompetentni ją oceniają i mam nadzieję, że przecież kiedyś podniosą i utrwalą w pamięci młodszych — ja wzmiankuję tylko.

Obok pracy politycznej nie zaniedbał pióra. Pisywał liczne artykuły do dzienników i wydawał broszury (co czynił już od kilku lat), częścią jako odbitki tych artykułów, częścią jako osobne prace. Oto ich spis:

Mowa na Zgromadzeniu Ludowem w r. 1869.

Mowa jako kandydata na Sejm w r. 1880.

Mowa jako kandydata na Sejm w r. 1882.

Mowa jako kandydata na Sejm w r. 1888.

Środki podniesienia przemysłu krajowego. 1873.

Sprawa polska i wschodnia.

⁴¹ Franciszek Zima, późniejszy dyrektor Galicyjskiej Kasz Oszczędności we Lwowie.

O stowarzyszeniach.

Obrazki z Warszawy.

Społeczne zadania nauczyciela wiejskiego.

O znaczeniu ekonomicznem instytucji ubezpieczeń.

Polityka Stańczyków.

Dwie opinie.

Falszerstwo dziejów i dążeń narodu — wreszcie większa część książki p. t. Stronnictwo krakowskie o styczniowym powstaniu.

2. W Krakowie (1881 — 1889)

Pod koniec roku 1881 w Krakowie wyłania się myśl stworzenia nowego dziennika politycznego, któryby był organem stronnictwa demokratycznego, wyrazicielem jego myśli i dążeń. Wezwano tam brata. Zaczęły się prace przygotowawcze, narady, wreszcie powstał dziennik „Reforma“ (później jako „Nowa Reforma“), a że był doskonale redagowany, wkrótce pozyskał sobie wielką wziętość i położył niemałe zasługi dla sprawy narodowej, szczególnie zwalczając Stańczyków. Założycielem był dr. Czerwiński, lekarz, właściciel i dyrektor zakładu hydropatycznego w Fürstenhofie — redakcję składali pierwotnie: Adam Asnyk, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Rutowski⁴² i dr. Czerwiński. W jakiś czas później wszedł w skład redakcji Bolesław Lutosławski, Warszawianin, były naczelnik tajnej policji narodowej we Lwowie w r. 1863, więziony równocześnie z moim bratem i wywie-

⁴² Tadeusz Rutowski (1850—1918), dr. praw, historyk i dziennikarz, gorący demokrat i patriota, poseł do parlamentu austriackiego, wiceprezydent i prezydent m. Lwowa (w r. 1915 wywieziony przez Moskali jako zakładnik do Rosji), twórca Galerji Narodowej i Muzeum im. Króla Jana we Lwowie, całe życie poświęcił pracy patriotycznej i obywatelskiej, dążąc do tego, by Lwów stał się stolicą ducha narodowego.

ziony do Josefstadtu. Na mocy amnestji wrócił do kraju, ożenił się i osiadł w Krakowie. Wiele był winien memu bratu, który w bardzo złej chwili podał mu stojącemu nad przepaścią (bez przesady) rękę pomocną — dlatego wkrótce zaczął pod nim dołki kopać i prowadził intrygę w celu wyrzucenia go z Redakcji i zajęcia jego miejsca. Intryga się nie udała, ale wróg pozostał i biednemu memu bratu zatruwał życie.

Z tego ośmioletniego pobytu i działalności jego w Krakowie mam listy do Matki i do mnie, więc znowu mogę opowiadać jego słowami.

Zaraz po wyjściu pierwszego numeru „Reformy“ otrzymaliśmy list następującej treści z datą 1 stycznia 1882:

„Drogie moje Panie! Wydanie pierwszego numeru wczoraj — a przygotowanie do drugiego dzisiaj — tyle mi zajęło czasu, że nie mogłem nawet znaleźć chwili, aby Wam przesłać życzenia na Nowy Rok. „Zdrowia Wam“ jak powiada nasz wczorajszy feljeton — to najpierwsze i najważniejsze życzenie, za którem idzie wszystko inne. Znajdzie się i spokój, i łatwiejsze i miłsze wytechnienie po pracy i kłopotach — jak będzie zdrowie.

Pierwsze dni były szalone — bo ani my sami ani drukarnia nie przywykli jeszcze do mechanizmu nowego dziennika. Teraz pójdzie lepiej i gładziej. Przyjęcie pierwszego numeru było w Krakowie wyborne. Zajęcie ogromne — rozkupywali tak, że nam zabrakło numerów do koniecznej rozsyłki. Przyjaciele zadowoleni zupełnie — bezstronni chwałą — a obóz „Czasu“ wczoraj w „Rkursie Obywatelskiej“ dał taką opinię: „Myśleliśmy że „Reforma“ będzie ujadać — a oni z całą beczelnością piszą tak, jak gdyby byli poważnym dziennikiem i naprawdę reformować nas chcieli!“ Słowem oburzenie tego rodzaju, że tylko zaszczyt nam przynosi. Prenumerata jak na początek idzie dosyć dobrze. Pierwsze trzy numera rozsyłamy w 5000 egzemplarzy każdy — to też spodziewam się, że po tej rozsyłce prenumerata dopisze zupełnie, zwłaszcza że drugi i trzeci numer będą jak zawsze znacznie lepsze od pierwszego.

Z Czerwińskim stosunek jak najlepszy. Może to prawda, że dziwak, ale ja dotąd wychodzę z nim jak najlepiej i robi wszystko co chcę. Ze wszech miar szlachetna i dobra natura“.

Z powodu imienin Matki pisze dnia 15/II t. r.:

„Na jutrzejszy dzień imienin najserdeczniejsze synowskie życzenia — zdrowia, przedewszystkiem zdrowia, spokoju, wypoczynku, lepszej doli.

Prócz samej redakcji pisać muszę sążniste a częste listy do Czerwińskiego, bo to jedyny sposób utrzymania z nim dobrego stosunku. Mam dla Was ukłony i pozdrowienia od Szujskich, pani Hoszowskiej i Niewiadomskiej, od Pawlikowskiego, Asnyka i Stacha Chmurowicza.“

Do mnie pisze w maju 1882 r.:

„Droga Zosiu! Przyjm na jutro serdeczne moje życzenia zdrowia, spokoju, lepszej doli, choć trochę powodu do wesołości... Ja nie tracę nadziei, że choć pod jednym względem stosunki się polepszą i że ja się do tego przyczynię, czego najgoręcej pragnę. Przygotowywałem Ci małą niespodziankę, ale że u nas nigdy na punktualność liczyć nie można, przeto zaszła zwłoka. „*Aufgehoben ist nicht aufgehoben*“⁴³ powiada Niemiec, też u nas wszyscy się tego trzymają i wszystko się zawsze spażnia w prywatnych i publicznych sprawach.

Zły jestem i zmartwiony, bo mnie tutaj lekarze wyśmiali z powodu Truskawca dla Mamy, z całą stanowczością utrzymują, że się to na nic nie przyda. Poprośże Mamę koniecznie, niech się choćby dla zaspokojenia swego i naszego jeszcze kogoś poradzi, ale koniecznie.

Na Zielone Świąta nie będzie w przejeździe do Krakowa przeszkody, o której wspominałaś. A gdybyście spróbowały?... Najserdeczniej Cię ściskam Tadeusz“.

Z listu z 13 sierpnia t. r.:

„Niedziela jest dniem pisania listów nieredakcyjnych. O sobie nie Wam nie mam do napisania — prócz tego, żem zdrów, że robota idzie zawsze jednakowo i życie zawsze jednakie, że Reforma idzie dobrze i daje mi rzeczywiste zadowolenie, że stosunek z Czerwińskim bardzo dobry, bo teraz nawet nie trapi mnie ciągłymi listami a tylko od czasu do czasu napisze, iż zadowolony.

Sejm zwołany na 4 września — a ja myślę już 2-go być we

⁴³ Po niemiecku — co się odwlecze, to nie uciecze.

Lwowie, ażeby się usadowić, być na zwykłym przedsejmowym posiedzeniu klubu i trochę z różnymi ludźmi pogadać.

Przypominasz mi wakacje z przed 20 lat.

Piękne to były czasy — najpiękniejsze. Trudno — młodość nie wraca — ideały zstępują na ziemię i przybierają kształt codziennych, drobiazgowych robót, które jednak, gdy robotników wiele, są cegicłkami składającymi się na piramidę, która bądź co bądź idzie szczytem w górę. Szkoda tylko że to, o którym pisał Słowacki, „wyleczenie przez trucizn użycie“ nie jest nigdy radykalną kuracją i że wspomnienia, najpiękniejsze nawet, mają pewną stronę, która ból sprawia. Od tego jesteśmy ludźmi...

...Pamiętaj o swoim gardle i o swoim kaszlu, tak jak ja wykierowałem się na kuracjusza, bo pragnąc na zawsze pozbyć się chrypki, która mi czasem powracała, piję wodę selcerską i doprowadziłem znowu do tego głosu, który bywał przedmiotem zachwytu moich poczeiwych szewców w Gwieździe. Mamy i tutaj Gwiazdę, która się nazywa „Zgoda“ — a tem od lwowskiej się różni, że czeladnicy przychodzą na zabawy we frakach i białych krawatach“.

Dalsze listy z r. 1882 i z początku roku 1883, pisane w sprawach rodzinnych, pełne są zawsze niezwyklej miłości synowskiej i troski o naszą chorą matkę. Sprawy publiczne niewiele w nich zajmują miejsca. Dopiero przed wyborami 1883 r. znajdują się uwagi ogólniejsze. Dnia 14 marca 1883 r. pisze:

„Za gorąco droga Zosiu rzecz wzięłaś i nie dobrze mię zrozumiałaś, czego najlepszym dowodem, że piszesz: „niech sobie wybierają w Stanisławowie Br.“! Ależ właśnie chodzi o to, żeby nie wybierali Br. ani jemu podobnego, który pójdzie zawsze na lep wielkich szlacheiców, da się zawsze pociągnąć G., w takiej n. p. kwestji indemnizacyjnej byłyby z pewnością przeciw memu wnioskowi głosował i t. p. Właśnie chodzi o to, aby dwa krzesła obsadzić naszymi, a nie jedno tylko, i gdyby mój wybór w Stanisławowie był możliwym i ewentualności złego wyboru przeszkodził, a we Lwowie dał się przeprowadzić kandydat tej samej barwy co ja — byłoby obowiązkiem stawać na Stanisławów. Tymczasem w Stanisławowie tak się rzeczy kotłują, że według wszelkiego prawdopodobieństwa wybór źle wypadnie i że lepiej jest wcale się w to nie mieszać.

Pisze mi Marceli,⁴⁴ że już Pan Ignacy⁴⁵ zaczyna objawiać chęć powtórnego wyboru, a w tamtejszych stosunkach jest to bardzo prawdopodobne. A zaś narażać rzecz na to, żeby i we Lwowie i w Stanisławowie źle poszło, to byłoby już niedorzecznie“.

D. 11 kwietnia, z powodu upadłego swego wyboru do Sejmu, tak opisuje humorystycznie chwilę, w której się o tem dowiedział:

„Drogie moje Panie!

Wyobrażam sobie, jak serdecznie musiałyście się wczoraj zmartwić! W każdym razie padliśmy z honorem. Przy takiej agitacji rządowej — otrzymać 1700 głosów — tylko o 150 mniej od przeciwnika — a o 500 więcej niż przy pierwszym głosowaniu, to nie jest klęska, a w każdym razie jest to porażka bardzo zaszczytna. Żal mi tylko krzesła sejmowego, które jest przez to bardzo zakwestjonowane.

Ja wczoraj nie czekałem telegramu w domu. Byliśmy u pani Czarkowskiej, gdzie sobie kazałem telegram przynieść. Przyszedł po dziewiątej. Zrobiło się *tableau*. Adam zaczął robić zwykłe nerwowe ruchy palcami i oczami i palce łamać. Pani Czarkowska smuciła się, że pierwszy żyjący poeta się smuci i nerwuje. Panna Stasia zaczęła płakać — bo dotychczas Mama wszystko robiła, co dziecko chciało, a teraz nagle wyborcy lwowscy nie chcieli zrobić tego, co dziecko chce. Pannie Maryni także coś się w oczach kręciło, ale że o dwa miesiące i pół od Stasi starsza, więc — utrzymała się w należytej powadze. Panna Ksawera Chlebowska, która ma zawsze trzy zmarszczki na czole, miała ich tym razem pięć — a Pani Ludomirowa Biechańska patrzyła na mnie jak na cierpiętnika. Ludomir schował głowę w obie dłonie i wzdychał — Kotarski powtarzał ciągle nazwiska Smolki i Zyblikiewicza z różnemi przymiotnikami — rzeźbiarz Gujski czuł, że się coś złego stało, ale nie wiedział dobrze co, bo to nie wchodzi w zakres sztuki — a ja chodziłem między nimi wszystkimi tłumacząc, że co się stało, to się stać musiało i że nie mają co narzekać na społeczeństwo, bo przecie i my sami jesteśmy jego częścią i wpływamy trochę na to, jakim ono jest. Potem pani Czarkowska uznała, że Adamowi i mnie jako najbliższym dotkniętym należy się po kieliszku koniaku, co przez nas z aplauzem przyjętem zostało. Ja zacząłem opowiadać,

⁴⁴ Marceli Eminowicz, adwokat w Stanisławowie.

⁴⁵ Ignacy Kamiński, adwokat.

jak niegdyś agitowało się za Smolką, jak go dźwigaliśmy i poddźwignęli i jak ja dla niego — panie wyborczynie po przedmieściach w ręczki całował, żeby mężom kazały głosować za Smolką. I tak przegawędziliśmy do godziny 11-tej — poczem wróciłem do domu i najprozaiczniej położyłem się spać. Dopiero dzisiaj czuję chwilowe znużenie i zmartwienie i rodzaj złości — co się jeszcze spotęguje, gdy dziś w krakowskich a jutro w lwowskich dziennikach wyczytam triumfujące artykuły. I na tem się wszystko skończy „i znów dawny porządek wróci w prawa swoje“. Ja takie rzeczy przebywam prędko i zdrowo. Niechże się Panie moje mną nie martwią“.

Z dnia 14 maja 1883:

„Kochana Zosiu! Przykro mi bardzo i smutno, że nie mogłem na te dwa dni świąt do Was przyjechać i dziś z Wami obchodzić wilgę Twoich imienin — jak to początkowo projektowałem. Po dokładnem zastanowieniu przekonałem się — że teraz aż do wyborów sejmowych, które będą 31 maja, nie powinienem pokazywać się we Lwowie. Gdybym przyjechał, powiedziano by, że czynię jakieś zabiegi — a mnie po kwietniowej porażce trzeba nawet pozorować, że się narzucam. I dlatego nie mogę być u Was aż w czerwcu — dzisiaj listownie przynajmniej przesyłam Ci najserdeczniejsze życzenia — zdrowia, spokoju, wypoczynku dla umysłu i ciała... Wyobrażam sobie, jak Ty musisz się czuć zmęczoną z Twojem zdrowiem, z Twoim rodzajem pracy tak bardzo męczącej — kiedy ja, zdrów i silny i mający pracę o wiele łagodniejszą nieraz już bardzo zmęczonym się czuję i myślę o tem, że choćby parę tygodni wypoczynku przydałoby mi się mogło. Wiele, — wiele dałbym za to, żebym był w stanie dać Ci trwały wypoczynek i uwolnić Cię od tej szkoły nieszczęśliwej, i tak choć w części wynagrodzić Wam tyle przykrości, ileście ich z mego powodu w życiu doznały! Cóż — kiedy tak jakoś to życie poszło, że nie jest to jeszcze możliwem. Nasza Reforma utrwała się — ale jeszcze zawsze nie jest całkiem ustaloną i jeszcze na to czekać trzeba.

Raz jeszcze najserdeczniejsze życzenia i uściski — zawsze Twój Tadeusz“.

Dnia 16 czerwca t. r. pisze:

„Nie pisałem — bo nie miałem co pisać — bo radbym się pokąsać ze złości, że nie mam jeszcze dla Was monety. Łada dzień się jej spodziewam — wczoraj, dziś, pojutrze... Wybaczcie mi to,

już tyle w życiu wybaczyłyście. Jak tylko przyjdzie, wyszlę ją Wam i zatelegrafuję, ażebyście się gotowały.

Zdrów jestem jak koń, a zły jak... znajdź sama porównanie! Są sytuacje, w których można zwarjować i zostać — socjalistą! Ucałuj Mamie rączki i po tysiąc razy przeproś Ją ode mnie. Serdeczny uścisk. Zawsze Wasz“.

Przez jakiś czas listy są tylko o rzeczach czysto osobistych i nie zawierają nic ważniejszego. Dopiero list z daty 10 kwietnia 1884 mówi nieco o sprawie publicznej:

„Moje Drogie Panie! Muszę niestety listownie przesłać Wam życzenia Wesołych Świąt — przyjechać bowiem nie mogę. Składa się na to 99 powodów, a z nich pierwszy i najważniejszy polityczny, bo według różnych doniesień ze Lwowa, przyjazd mój teraz dałby pole nietylko do domysłów różnych fałszywych, ale i do intryg, któreby mnie chciały użyć za parawanik. Uniknąć tego wszystkiego muszę bezwarunkowo i nawet pozoru nie dawać. To też będę we Lwowie dopiero po dokonanych wyborze — prędezej nie. Jestem zmęczony i chcę przez te dwa dni fizycznie, moralnie i umysłowo wypocząć zupełnie — a we Lwowie nie daliby mi wypocząć i gotowi mnie jeszcze czemś obmotać, czego nie chcę i co by było szkodliwe.

„Wesołych“ świąt życzą wszyscy — a my sobie chyba spokojniejszych i lżejszych życzyć możemy. Cóż robić! Nie zważaj Zosiu, że nie często piszę — a od czasu do czasu siadź i napisz słówko o tem, co najważniejsze, o zdrowiu Mamy i Twojem.

Ucałowanie rączek i serdeczne uściski“.

Z dnia 11 maja t. r.:

„Kochana Zosiu! Od dziś za tydzień z pewnością już będę we Lwowie. Tak mi już tęskno i przykro, że sobie rady dać nie mogę — a jednak dotąd niepodobna mi było wyrwać się, bo mnie teraz Reforma trzyma więcej niż kiedykolwiek a oprócz tego trzymają mnie wybory do tutejszej Rady miejskiej, w których jeżeli nie rozwiniemy wielkiej agitacji i damy się Stańczykom pobić, będzie to bardzo wielką klęską i dla dobrej sprawy wogóle i dla Reformy w szczególności. Wierzajcie mi, że tylko bezwarunkowa niemożność wstrzymywała mnie dotąd od wyjazdu, że mi to jest nad wszelki wyraz przykro, bo wiem, że i Wam przykrość tem robię i sam chciałbym Was przecież częściej widywać i o stanie

zdrowia Mamy i Twego się przekonać. Na zbliżający się dzień Twoich imienin choćbym i przyjechał, niewieleby mi z tego przyszło, bo oczywiście cały dzień będzie u Was pełno dzieci i nie-dzieci. Posyłam więc choć listownie dzisiaj życzenia zdrowia, siły wytrwania, ulgi w smutkach, swobodniejszych chwil w ciężkiem życiu, miłości u ludzi, na którą tak bardzo zasługujesz, a której chyba nigdy dosyć mieć nie można. Płakać mi się chce, gdy o Tobie i Twojej doli myślę — tembardziej, że jest tam trochę i mojej winy. Ale cóż to dziś pomoże? Gdyby można drugi raz życie zacząć, zacząłbym je inaczej — dziś trzeba do końca dociągnąć ten pług bez wielkiego pożytku dla siebie i swoich — z pożytkiem dla ogółu mniejszym niestety niż można było, gdybym się był do niego o kilka lat później zaprzął. Przed 19 laty wiele było zawczasie — dziś jest skutkiem tego wiele zapóźno. Ale rozpisałem się o sobie samym, zamiast poprzestać wyłącznie na najserdeczniejszych dla Ciebie życzeniach! Ucałuj Mamie rączki ode mnie i powiedz, że dawno nie było mi już nic tak przykrem, jak to, że już blisko 5 miesięcy Was nie widziałem i mogłem się naocznie przekonać, czy jest jakie polepszenie w Jej bolesnym stanie. Niech mi Mama wierzy, że nie mogłem.

Najserdeczniejsze uściski i pozdrowienia — do widzenia za tydzień“.

Z listu z dnia 22 lipca 1884 r.:

„Kochana Zosiu! Twoja kartka korespondencyjna po długiej wędrowce znalazła mnie tutaj dopiero dzisiaj. W Tarnowie niestety nie byłem — skutkiem sumienności moich kolegów redakcyjnych, a raczej jednego, który wiedząc o tem, że w środę miałem jechać do Tarnowa, we wtorek bez zawiadomienia mnie nawet sam wyjechał. Sytuacja zaś jest taka, że jeden z nas dwóch w Redakcji być musi. W tej chwili jestem sam z trzema młodymi, którzy są dobrzy pod nadzorem, ale samych pozostawić ich nie można. Tak więc jedyna nadzieja choćby chwilowego rozerwania się zawiodła. To mnie ostatecznie zmusza, bym szukał kogoś nowego do Redakcji, bo tak dłużej egzystować nie mogę, nie mając ani chwili dla siebie i wyczerpując się codziennie. Coraz częściej mi się zdarza, że po 6 godzinie, kiedy numer skończony i usiądę w fotelu — zdrzemnę się na dobre jak stary dziad. Dziś telegrafowałem po zbiega, a równocześnie piszę do kolei po bilet wolnej jazdy. Kiedy będę mógł przyjechać, zależy to od powrotu zbiega, ale spodziewam się, że po dzisiejszym moim telegramie powróci, że zatem przed pierwszym sierpnia przyjadę“.

W liście do mnie z dnia 31 sierpnia t. r. przeprasząc za spóźnienie przesyłki pieniężnej, pisze te serdeczne słowa:

„Dlaczego dopiero na żądanie Mamy piszesz w sprawie pieniężnej? Ja zawsze jestem i czuję się Waszym dłużnikiem — a jeżeli się spażniam, to tylko z gwałtownej ostatecznej potrzeby i wierz mi, że najprzyjemniej mi jest wtedy, kiedy czyto zaległą przesyłkę uzupełnię, czy w terminie przyszlę, a najprzykrzej mi jest, kiedy tego zrobić nie mogę. Niech Ci więc żadnej nie robi trudności, przypomnieć mi gdy potrzeba — bo to mój nietylko najpierwszy, ale i najmilszy obowiązek. Gdybym był bogaty! Ale dosyć tego; za tydzień się zobaczymy — tymczasem Mamie ręce i nogi ode mnie ucałuj i przyjm serdeczne uściśnienie i niemniej serdeczne przeproszenia“.

Z listu z dnia 5 stycznia 1885 r.:

„Kochane moje Panie! Między korektą drugiej a trzeciej strony Reformy piszę słów kilka ze spóźnionemi ale zawsze najserdeczniejszymi życzeniami na Nowy Rok, żeby się w tym roku wszystko co złe, obróciło na lepsze, żeby Mamie kochanej zdrowia przybyło a Zosi drogiej sił nie zabrakło do wytrwania. Zdrowia Wam i spokoju więcej i miłości dobrych ludzi...“.

Rapperswyl 13 lutego 1885.

Kochana Zosiu! Jestem w Szwajcarji — ale nie mogę powiedzieć, żebym był widział Szwajcarję. Zaslaniają mi ją deszcze i śniegi i mgły nad jeziorami. Ale i to trochę, co widziałem, jest tak piękne, że żal serdeczny zbiera, iż nie mogłem tu być w lepszej porze i bez interesów a wyłącznie dla wypoczynku i ujrzenia tych piękności. Przykre bardzo ogarnia uczucie, gdy się zagranicą widzi tę niewątpliwą wyższość cywilizacji, porządku, oświaty, dobrobytu a choćby tylko czystości w porównaniu z naszą biedną Galicją. W drodze do Zurychu zatrzymałem się był dzień jeden w Monachjum, a choć Niemcy weale niesmaczne, to miasto samo, gmachy, zbiory, porządek na ulicach, w hotelach i domach wzbudza szczerą zazdrość. Chciałoby się to wszystko zabrać i przenieść do nas. Tutaj — toż samo. Zurych od Krakowa zaledwie o 10 tysięcy mieszkańców ludniejszy — od Lwowa o blisko 30 tysięcy mniej ludny — ależ jak nieporównanie piękniej zabudowany, porządniejszy, bardziej handlowy i przemysłowy, bardziej ruchliwy, sło-

wem większy. W naszym muzeum w Rapperswyłu byłem już trzy razy. Wiele tam rzeczy pięknych, pamiątek bardzo cennych — ale brak systemu w układzie, brak ludzi, a przedewszystkiem dziwne usposobienie Platera, który tylko powtarza: Muzeum — to ja i co do zabezpieczenia bytu jego żadnych nie daje rękojmi: To wszystko są bardzo ważne słabe strony.

Ale dosyć tej gadaniny. W marcu będę zapewne we Lwowie, to pomówimy o wszystkim obszerniej. W niedzielę rano stąd wyjeżdżam — dwa dni zabawię we Wiedniu — a w środę rano będę w Krakowie, gdzie oczekuję jak najrychlej listu od Ciebie o zdrowiu Twojem i Mamy. Przed 16 nie będę już mógł pisać — to też dzisiaj zasyłam Mamie drogiej najserdeczniejsze życzenia w dniu Jej imienin. Ściskam Cię i pozdrawiam z całej duszy.

Kraków, 30 marca 1885.

Kochana Zosiu! Gniewać się już możesz na mnie, że tak długo nie pisałem. Nie mam teraz jednego wolnego wieczora, zaległości w korespondencjach ogromne, obowiązki kontroli nad administracją coraz większe, a do tego, co nazwałaś w swoim liście „rozbijaniem muru głową“ — to wierzaj mi, że jeżeli dotychczas Reformę utrzymaliśmy, to jakimś cudem prawie, a żeby się nie urwało, trzeba ciągłego starania, ciągłej zapobiegliwości na zewnątrz i wewnątrz, czuwania nietylko nad samą redakcją, ale i nad każdym groszem. Nie przeczę, że idzie lepiej i że to, co nazwałem „cudem“, rychło nim być przestanie, ale warunkiem tego jest takie nieustanne czuwanie nad każdym drobiazgiem i szczegółem. I oto dlaczego ani czasu ani głowy nie mam, żeby do Was pisać częściej.

Zmartwił mnie Twój list ostatni, bo widzę, żeś chora i zmęczona. Mógłbym Ci bez uszczerbku oddać część mego zdrowia — które mi pozwala zapanować nad ogarniającem mnie zmęczeniem z mniejszym wysiłkiem aniżeli Ty nad swoim. Istotnie pojąć trudno i podziwiać Cię trzeba, skąd sił bierzesz. Przy jutrzejszym dniu urodzin Twoich czegoś Ci życzyć nad to, co Ci teraz najważniejsze i najpotrzebniejsze: zdrowia i jakiegoś choćby znośniejszego urzędu życia. Staraj się chwytąć każdą wolną chwilę do jakiegoś rozerwania się, do utrzymywania miłych Ci stosunków, bo to wiele znaczy. Wiem, że tych chwil bardzo mało, to też nie zaniedbuj żadnej.

14 maja 1885 r.

Kochana Zosiu moja! Jestem prawdziwie w rozpacz, że Wam dotąd nie posłać nie mogę. Wina w tem po części naszej Administracji, która w środkowych miesiącach kwartału jest zawsze biedna i zwleka z wypłatą — po części urzędu podatkowego, który mnie zaraz pierwszego maja tak przycupił za zaległe podatki, że musiałem ni mniej ni więcej tylko 60 zł. od razu zapłacić i zostałem zdebankowany zupełnie.

Kilka dni jeszcze radź sobie jak możesz, ja będę się starał jak najrychlej przesyłkę uskutecznić.

Jutro Twoje imieniny — a ja nie mam odwagi przesyłać Ci życzenia, skoro do tyłu Twoich smutków, trosk i kłopotów — jeszcze i ja Ci kłopotów przyczyniam moją niepunktualnością. Trzeba było lepszego, rozumniejszego brata sobie znaleźć!

Daj Ci Boże ulgi, pociechy, zdrowia. Ja byłem przez cały tydzień słaby, w pierwszych dniach była i silna gorączka, więc było nawet trochę strachu, żeby się jakaś większa choroba nie rozwinęła, — ale moja końska natura wzięła górę i jestem już prawie zdrow. W maju będę u Was niezawodnie. Raz jeszcze najserdeczniejsze życzenia — Mamie rączki ucałuj — i przyjm szczerzy uścisk.

13 lipca 1885 r.

Kochana Zosiu! Przyjechać mi niepodobna. Porozjeżdżali się wszyscy — została tylko młodzież, z jednym Łokietkiem Józefem, który przez dłuższy czas rady sobie nie da. Zaledwie z wielką biedą udało mi się tak urządzić, że będę na zjeździe w Przemyślu, jako sprawozdawca Reformy. Jest to poprostu oszczędność — każdemu innemu musiałaby Reforma zapłacić — a na to nie ma monety. Jeżeli więc możesz się zdecydować na to, ażebyś sama do Przemyśla przyjechała, to się tam możemy w czwartek znaleźć i przez trzy dni się widywać. Ale musisz się zaraz po otrzymaniu tego listu zgłosić do Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego (ul. Pańska 9)⁴⁶ gdzie za złożeniem opłaty 1 zł. 50 ct. wydadzą Ci kartę uczestnictwa. Ze Lwowa prawdopodobnie więcej nauczycielek pojedzie, to nietrudno Ci będzie znaleźć towarzystwo do Przemyśla. Powiedz Mamie, że mi bardzo przykro i smutno, iż tak dawno u Was nie byłem, ale o tych kajdanach, jakie ja tu dźwigam, pojęcia nie macie. Lęk mnie zbiera, gdy pomyślę, że nie na żarty

⁴⁶ Obecnie ul. Piłsudskiego.

ta Reforma tyle tu w Krakowie potrzebna, tylko na mnie stoi. Ale cóż robić — inaczej już być nie może. Mam obiecane w sierpniu dwutygodniowe wakacje od 15-go. Jeżeli mnie to nie zawiedzie, mam pomysł taki, żeby sobie na te dwa tygodnie wziąć pokoik w Kisielce⁴⁷ i w ten sposób mieć i świeże powietrze i Was we Lwowie. Ale boję się już myśleć o tem, tak mnie wszystkie projekta zawsze zawodziły! W każdym razie jutro we wtorek — napiszesz mi na kartce korespondencyjnej, czy będziesz w Przemyśle, to dowiem się jeszcze przed wyjazdem, wyjeżdżam bowiem w środę wieczorem.

Ucałowanie rącek i uściski serdeczne.

18 sierpnia 1885.

Najdroższa Mamo! Jak Mamie drogiej wiadomo, nie wyjeżdżałem nigdzie w ciągu lata — czy jeszcze wyjadę, nie wiem. Główny nasz współpracownik, który jeden może mnie zastąpić, nie dotrzymał terminu i do tej pory nie wrócił z wakacyj, które około 10 sierpnia skończyć się mają. I to mnie tu wstrzymuje. Myślałem, że choć na dwa tygodnie się wyrwę, że sobie gdzieś pod Lwowem wezmę stancyjkę na świeżem powietrzu, ażeby do Was dochodzić — tymczasem wszystko się spaźnia, a jeżeli wrzesień będzie taki, jak teraz jest sierpień, to i nie można już myśleć o świeżem powietrzu. W każdym razie jednak choć na parę dni do Was przyjadę, ażeby Mamę i Zosię zobaczyć, o Waszem zdrowiu się przekonać i trochę odpocząć. Do Krynicy także się wybierałem daremnie, chociaż to może jeszcze w tym tygodniu nastąpi.

Do widzenia zatem w początkach września — tymczasem ręce i nogi Mamie najdroższej całuję.

7 września 1885 r.

Droga moja Zosiu!

Piszę o godzinie pół do czwartej w nocy, więc już z poniedziałkową datą, chociaż dla mnie właściwie roboczy wieczór niedzielny jeszcze się nie skończył. Do Krynicy przyjechać nie mogłem — pan Lutostański bowiem, który mi się przysięgał, że 15 sierpnia wróci, pojawił się dopiero 2 września, a ja odjeżdżać przed jego powrotem nie mogłem. Tak więc już dziewiętnaste lato przesiedziałem w mieście. Mimo to zdrów jestem, tylko trochę zmęczony. Do Pesztu nie pojechałem poprostu z oszczędności —

⁴⁷ Kisielka — tak nazywano popularnie Zakład Hydropatyczny Kisielki we Lwowie, położony u stóp Wysokiego Zamku.

a po części z tego samego powodu, po części zaś dlatego, że już jest jesień chłodna, poprzedniego mego projektu przesiedzenia ze dwóch tygodni pod Lwowem n. p. w Kisielce nie urzeczywistnię. Napiszże mi, jak powróciłaś z Krynicy — czy Ci posłużyła i wzmocniła Cię choć trochę — napisz, jak zastałaś Mamę. Posyłam Wam monetę i o niedopłaconej w sierpniu dziesiątce pamiętam i będę się starał jak najspieszniej ją przesłać. Bywajcie zdrowe i spokojne o mnie więcej niż ja o Was, bom ja zdrów, a owo zmęczenie, o którym wspomniałem, jest więcej umysłem niż fizykiem. Niech za nie odpowiadają ci, którzy zapominają o tem, że jest to ich własnem interesem, aby moja biedna mózgownica nieco wypoczęła. Ucałuj Mamie ręce ode mnie i powiedz Jej, że mi ciągle na myśli i w oczach stoi — a wiedziecie o tem, że chociaż Was listami zaniedbuję, sercem i myślą jestem z Wami codzień. Serdeczny Tobie uścisk i ponowna prośba, żebyś słówko o sobie i Mamie napisała.

24 listopada 1885 r.

Kochana Zosiu! Od powrotu ze Lwowa nie pisałem do Ciebie, nie podziękowałem Ci za Twój miły list i życzenia i za miłą pamiątkę, nie spełniłem do tej chwili świętego obowiązku zasilenia Waszej kasy. A to wszystko dlatego, że już od 20 października aż do tej chwili, t. j. do wczoraj, mieliśmy znowu jedno z tych przesilen w Reformie, które wprost już kwestjonują byt dziennika, a z nim zachwiewają moją egzystencję. Byłem zrozpaczony, zwarjowany, zdenerwowany — nie miałem odwagi pisać prawdy, nie mogłem też milczeć, bo obawiając się lada dzień katastrofy, byłbym o niej musiał wspomnieć. Wiele już miałem przejść podobnych w życiu — ale może nigdy czasu tak przykrego, jak ten właśnie, który zaczął się z moim powrotem ze Lwowa a skończył szczęśliwie wczoraj. Byłem poprostu jak bezwładny — i tylko jak stary koń kawaleryjski na głos trąbki odnajdywałem chwilowo siłę, gdy trzeba było zwalczać przeciwności albo sięgać do pracy. Wczoraj szczęśliwie przełamało się przesilenie, byt pisma na czas jakiś jest zapewniony, a że własne dochody są coraz lepsze, a prócz tego nowe oszczędności zaprowadzamy, przeto nadzieja przybicia do bezpiecznego portu budżetowej równowagi dziennika. Tymczasem może jeszcze przejść trzeba będzie niejedno, ale widzę, że to co się przeszło teraz, było najgorsze i już tylko ku lepszemu iść można, a nie ku gorszemu. Od wczoraj trochę odżyłem i głowa mi się porządkuje — ale to pewna, że już może od 12 lat nie miałem chwili tak ciężkiej i denerwującej. A ta „chwila“ trwała

5 tygodni. Jeżeli mnie co wobec Ciebie usprawiedliwić może za to, żem pominął już nie tylko braterski obowiązek, ale nawet najzwyczajniej ludzki, to ta tylko okoliczność, żem nie miał odwagi pisać przed rozstrzygnięciem i w głowie mi się kotłowało jak w garnku.

Przyjeżdżam do Lwowa w piątek rano — tymczasem najserdeczniejsze dzięki za list i upominek i raz jeszcze przepraszam. Mamie rączki ucałuj, spodziewam się, że nie zastanę jej w gorszym stanie niż odjechałem. Najserdeczniejszy uścisk.

Dalsza korespondencja z końca 1885 r. i z pierwszych miesięcy 1886 r. jest odbiciem serdecznej pamięci Tadeusza o uroczystościach rodzinnych, o imieninach i urodzinach Matki i Siostry, i wyrazem ustawicznej troski o dopomożenie im pod względem finansowym. W jednym z listów, latem 1886 r. pisze, że wyjeżdżał na kilka dni wypoczynku „pierwszy raz po 20-tu latach!“ A dalej donosi:

„W Warszawie powstaje teraz nowe pismo, które ściśle z nami się łączy i swoich galicyjskich współpracowników i korespondentów głównie między nami, to znaczy naszym obozem, rekrutuje. Otóż i ja się zarekrutowałem, z czego co kwartału kapnie kilkadziesiąt rubli — to mi przecież będzie trochę lżej.

Z tego, że na Twoje listy odpowiadając, zacząłem od spraw pieniężnych, widzisz, co mnie — po sprawach redakcyjnych i publicznych — najbardziej zajmuje i trapi. Przed paru dniami zapisałem cały arkusz papieru różnemi kombinacjami i rachunkami na ten temat, czy nie byłoby możliwem, żebyś Ty się uwolniła od szkoły i żebym ja Was obie do Krakowa sprowadził. Dla mnie byłoby to dobrodziejstwem“.

Tu szczegółowo przeprowadza swoje obliczenia, kończąc tem, że się te obliczenia po bliższem rozpatrzeniu się w nich zupełnie rozbiły. Mówi jednak:

„Pomyśl Ty o tem wszystkiem i napisz, jak to widzisz. Powtarzam: gdyby to było możliwe, byłoby dla mnie prawdziwem błogosławieństwem. Ale stanowczo względ na mnie nie powinien rozstrzygać“.

List ten pisany był do Krynicy, gdzie bawiłam dla ratowania zdrowia. Tam otrzymałam od pani Izy Piekar-

skiej, miłej mi koleżanki, serdeczne zaproszenie i usilne, żebym wracając do domu, zboczyła do Krakowa i u niej choć parę dni zabawiła. Było to dla mnie bardzo pojętne, szczególnie dla widzenia się z bratem, więc chętnie się zgodziłam. Ważna to była chwila, gdyż brat powiedział mi, że się zaręczył i bardzo był rad, że mię zapozna ze swoją narzeczoną, panną Marją Nawrocką, i jej rodziną. Po powrocie moim do Lwowa otrzymaliśmy następujące listy:

30 września 1886 r.

Droga Mamo!

Zosia miała Mamie powiedzieć, co się tu w Krakowie dowiedziała i co sama widziała i sprawdziła. Być może, że patrząc przez okulary uczucia tak silnego, jakiego w tym wieku nie byłbym już u siebie się spodziewał, widzę różowiej niż jest w istocie, bo trudno w takich razach wyrobić sobie sąd czysto przedmiotowy. Ale widzę i wiem, że moja Marylka ma wszelkie warunki uszczęśliwienia człowieka, który ją pokochał i którego pokochała — niezrównaną dobroć, słodycz, pewną miłą jasność całego usposobienia, rozumne a uczciwe pojmowanie obowiązków, skromność w wymaganiach, gospodarność, oszczędność, a przede wszystkim wiele, wiele serca. Nie należy do tych, co od pierwszego widzenia dadzą się odrazu poznać z wszystkimi swymi zaletami, bo nie sili się na to, aby się podobać — ale im bardziej się ją poznaje, tem więcej ją cenić i kochać trzeba. Cóż więcej dodać mogę — prócz tego chyba, że nie jest pięknoscią ale bardzo miłutką, że nie jest już dzieckiem, ale w każdym razie nie stara — no! i że mnie szczerze i prawdziwie kocha, tak iż od pierwszej szczerzej rozmowy, jest między nami zrozumienie i porozumienie zupełne, jest obopólne uczucie zupełnego prawdziwego szczęścia.

Dzisiaj uzyskałem przyzwolenie matki Maryli — dzisiaj też zaraz zwracam się do Mamy drogiej z prośbą, byś zamierzonemu związkowi naszemu pobłogosławić zechciała. Jestem przekonany, że gdy Mama ją pozna, szczerze i prawdziwie ją pokocha, a postaram się o to, aby ją Mama droga poznała jeszcze przed ślubem, który w każdym razie wcześniej jak z wiosną nie będzie mógł nastąpić. Stosunki moje do tego czasu uregulują się zupełnie — czego nie mogłem całkowicie dokonać wielką od roku oszczędnością, tego dokonam teraz przez zwiększenie dochodów, o co obecnie przy co-

raz wzrastającym dziennikarstwie w Warszawie dla literatów i dziennikarzy jest wcale łatwo. Pierwsze kroki w tym kierunku już zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i przy niewielkiej pracy, będę mógł obok dochodu z Reformy mieć jeszcze wcale poważny zarobek. Sama Reforma rośnie i niedaleki czas, kiedy będę mógł nie tylko moralnie jak dotąd owoce pracy mojej zbierać. Więc strona materialna nie zrobi trudności.

Imieniem mojem i mojej Marylki prosząc drogą Mamę o błogosławieństwo, ręce i nogi całuję.

30 września 1886 r.

Kochana moja Zosiu!

Przedewszystkiem najserdeczniej dziękuję Ci za życzliwe i ciepłe zbliżenie się do Marylki, która bardzo mile o tem wspomina, ale trapi się jeszcze zawsze myślą, czy Ty ją polubisz. Jest to jedna z tych, do których tem bardziej przywiązać się można, im bliżej się ją poznaje. Od Twego przyjazdu trzy razy tam byłem i czuję, że mi ona coraz droższą się staje. Dzisiaj mówiłem z jej matką, która mnie bardzo serdecznie i życzliwie przyjęła. Obawiam się, czy one nie mają o mnie nadto dobrego wyobrażenia... Załączam list do Mamy — odczytaj go Mamie i odpowiedz od Mamy i jej imieniem. Listu tego oboje z Marylą oczekujemy bardzo niecierpliwie. Serdeczne Wasze słowo będzie dla niej bardzo drogiem i miłym — pisać sama nie śmie, póki nie wie, co Mama myśli o moim zamiarze. Ja zaś nie wiem, co w takich razach formy nakazują — ale rozumiem, iż pierwsze słowo wyjść powinno od mojej rodziny, jeżeli nie wprost do Marylki, to choć przez moje pośrednictwo.

Oczekuję niecierpliwie Twojej odpowiedzi i ściskam Cię serdecznie.

Maryla kazała Cię uścisnąć i prosi, byś ją trochę kochała.

13 października 1886 r.

Drogie moje Panie!

Za serdeczny liścik do Maryli, za przesłane nam życzenia i błogosławieństwo najserdeczniejsze z głębi duszy podziękowanie. Liścik Twój Zosiu zrobił wiele dobrego. Nie niecierpliwie, ale nie spokojnie oczekiwała go Marylka, bojąc się, czy Mama nie będzie protestować, czy Ty ją choć trochę polubiłaś i t. p. List ją uspokoił, jest odąd swobodna i wesoła. Nie kłopotcie się stosunkami finansowymi — wziąłem się do nich na serjo, a bardzo małym dodatkiem roboty podniosę dochody moje znacznie, nie wątpię też, że i Re-

forma w szóstym roku istnienia i mojej pracy, będzie mogła przyznać mi jakiś „pięcioletni dodatek“. Maryla jest bardzo niewymagająca, więc będzie i być musi dobrze.

Polecając nas oboje Waszym dobrym sercom, Mamie rączki całuję, Zosię ściskam“.

W liście z dnia 17 listopada 1886 r. pisze:

„U mnie i u nas nic nowego. Terminu wiosennego niestety przyspieszyć nie mogę. Maryla zdrowa — kazała Cię uściskać i Mamie ucałować rączki. Zajęta wyprawą, kupuje płótna, szyje ręczniki, chustki i inne rzeczy, znaczy, haftuje i co prawda — oczy jej się do tego świecą. Ja stosunki moje, o które zapytywałaś w liście, nawiązałem ale... rozpróżniałem się trochę, za często przesiaduję na Karmelickiej ulicy, robię mniej niż potrzeba. Trzeba niestety ograniczyć się w tem, co najmilsze, aby nie zaniedbać interesów, od których tak bardzo wiele zależy. To też od dzisiaj zacząłem — a raczej zaczynam moje odwiedziny skracać i pisać, ażeby z pisania tego były kopiejki i ruble, bo piszę do Warszawy.

Sejm będzie około 10 grudnia zwołany, a ja zaraz na pierwszą sesję się dostawię. Tymczasem napisz kiedy co o Twojem i Mamy zdrowiu. Maryla się kłopotce, że trudno będzie, aby Mama ją przed ślubem poznała, chociaż może się to jakoś skleić“.

Tymczasem choroba Matki naszej szybko postępowała i zbliżał się koniec. Ostatnie w życiu życzenia przesłał Jej w następującym liście:

15 lutego 1887 r.

Najdroższa Mamo! Myślałem, że nie z Krakowa ale z Wiednia będę pisał do Mamy w dzień Imienin — mam bowiem w pilnych interesach do Wiednia wyjechać. Zostałem jednak i kilka dni tu jeszcze przesiedzę, bo zaszły chwilowe przeszkody. Przyjm Mamo najdroższa ode mnie i Marynki mojej najserdeczniejsze życzenia ulgi w cierpieniach, zdrowia dla Zosi a przez to wszystko spokoju i pogody. Niedługo a oboje z Marynką razem Mamie to wszystko wypowiemy — bo w każdym razie spodziewam się, że przed dniem 1 maja będziemy już razem we Lwowie, a nie wątpię, że w Marynce znajdziesz Mamo dobrą i szczerze przywiązaną córkę“.

Był to ostatni już list do Matki.

20 marca 1887 r.

„Najdroższa Zosiu! Przepraszam Cię za opóźnienie się z listem, ale po powrocie ze Lwowa straszliwie jestem zajęty. List Twój otrzymałem w Peszcie, na parę godzin przed wyjazdem, a na parę minut przed wyjściem z hotelu z wizytą do Balloghów. Oryginalna rzecz była z nimi. Rano przychodzę do Hausnera⁴⁷ i zastaję u niego Węgra, człowieka już starszego, z którym mnie Hausner zapoznaje. Kiedy niedość wyraźnie wymienił nazwisko „Ballogh“ — coś mi zaczęło po głowie chodzić, że z tem nazwiskiem się już spotykałem, ale myślałem, że to poseł sejmu węgierskiego. Po niedługiej pogadance odszedł — a Hausner zaczyna mi opowiadać, jaki to miły dom, jedyny dom węgierski, z którym on żyje w czasie pobytu w Peszcie. „Zarekomendował mnie do nich nieboszczyk Ohanowicz — daleki kuzyn Balloghowej“. Wtedy dopiero przypomniałem sobie, że to Szweidlówna i rzecz prosta odwiedziłem ich. Przyjęli mnie nader serdecznie, staruszka zwłaszcza, moja matka chrzestna nie posiadała się z radości. Balloghowie są zamożni, mają ładną córkę, już zamężną. Że to był ostatni dzień pobytu w Peszcie, przeto skończyło się na tej jednej bytności, która najmilsze pozostawiła mi wrażenie. Wogóle z tej 9-cio dniowej wędrówki do Wiednia i Pesztu jestem bardzo zadowolony. Rozjaśniła mi się trochę sytuacja — utwierdziłem się w dotychczasowem przekonaniu, że w razie wojny nie trzeba się zagałopować za Austrię — poznałem wielu ludzi, pomówiłem z wieloma, używałem z mego pokoju w hotelu prześlicznego widoku na Dunaj i Budę i nie wydawszy z własnej kieszeni więcej jak 25 zł. wróciłem do Krakowa w poniedziałek 7 b. m.

Pytasz o wojnę — starają się wszyscy, żeby jej nie było, prawdopodobnie w tym roku nie będzie, ale jeżeli teraz się jej uniknie, za rok lub dwa jest konieczna.

Napisz mi, jak z Twojem zdrowiem a ja Ci za to napiszę co o moim ślubie. Tymczasem od Maniusi i ode mnie najserdeczniejszy uścisk.

9 kwietnia 1887 r.

„Najdroższa Zosiu! Tak szalenie jestem teraz zajęty, że nie mogłem w tym tygodniu — jak chciałem — pisać do Ciebie. Piszę w chwili rezurekcji. Prócz zwykłych zajęć mam teraz pogrzeb

⁴⁸ Otto Hausner, poseł do parlamentu wiedeńskiego, znakomity mówca.

Kraszewskiego, mam urządzenie naszej skromnej chatki — co wszystko mnie absorbuje. Piszę dziś naprzód, aby Wam życzyć świąt wesołych — o ile one w Waszem położeniu wesołemi być mogą, życzyć zdrowia, uspokojenia, siły do zniesienia obecnej biedy naszej. Maniusia całem sercem do życzeń tych się łączy. Mamie rączki całuje, Ciebie najserdeczniej ściska. Jeżeli całe życie będzie taką, jaką jest teraz, dobrą, pracowitą, gospodarną, niewymagającą, cichą, łagodną — jeżeli ja nie zgrzeszę wobec niej czemś takim, co by jej głębokie do mnie przywiązanie osłabić mogło — to zrobiłem w niej możliwie najlepszy wybór. Takiej właśnie było mi potrzeba.

Nasz ślub będzie po 20 b. m. Kiedy? tego ściśle jeszcze nie oznaczyłem. W poniedziałek pierwsza zapowiedź, w następną niedzielę (17 kwietnia) druga i ostatnia, uzyskałem bowiem indult od trzeciej. Zaraz po niedzieli mógłby się zatem ślub odbyć. Terminu ścisłego, jak powiedziałem, do tej chwili nie oznaczyliśmy, a zachowamy go w takim sekrecie, że nawet na obrączkach, które wczoraj robić kazałem, daty nie będzie, tylko zostawione wolne miejsce, które grawer na poczekaniu już po ślubie wypełni. Ksiądz Szczeniowski, proboszcz u Karmelitów, który ślub ma nam dawać, jest mój dobry znajomy i już się z nim porozumiałem, że kiedykolwiek do niego przyjdę, żeby mi ślub dał — bez uprzedzenia go wprzód — on zaraz to uczyni. Zależy mi na uniknięciu komedji. Już „Sokoły“ mówili, że chcą przyjść jako korporacja, już się odgrażał dyrektor chóru męskiego, że przyjdzie z chórem śpiewać, więc gdyby naprzód wiadano, zrobiłby się tłum ludzi i wielka komedja, a tego nie chcę. Ślub będzie o 8.30 rano, poczem zaraz siądziemy na kolej i pojedziemy do Lwowa. Odbędzie się wszystko w codziennych ubraniach bez družbów, družek i starostów, z dwoma świadkami.

Wobec tego Zosiu najdroższa jakkolwiek hardzobym rad mieć Cię na ślubie — sędzę, że lepiej nie przyjeżdżać. Umęczysz się, wydasz monetę i zaraz wrócisz. Jesteśmy w tem z Maniusią jednego zdania — wszakże zostawiamy to wyłącznie i całkowicie Twojej decyzji. Napisz mi więc, żebym Cię w danym razie na kilka dni przed ślubem uprzedził, kwatere Ci przygotował i na dworcu Cię czekał. Jest jeszcze i ten wzgląd, że przyjazd Twój, któryby się nie ukrył, zdradza zaraz dzień ślubu. Rozważ więc wszystko i napisz mi. Nie gniewaj się, że nie domagam się Twego przyjazdu, ale raz jeszcze: zostawiamy Tobie decyzję. Mamie rączki ucałuj i przyjm serdeczny uścisk“.

Dnia 16 kwietnia 1887 r. umarła Matka nasza najdroższa po długiej strasznej chorobie — prawdziwa męczennica. Syn odczuł głęboko jej stratę a bolał serdecznie i nad mojem osieroceniem i osamotnieniem i przemysliwał nad sprowadzeniem mnie do Krakowa.

Po kilkudniowym pobycie we Lwowie na pogrzebie Mamy i po nim wróciwszy, pisze do mnie pod datą 26/IV 1887 (list ten podaję w wyjątkach):

Najdroższa Zosiu! Przepraszam Cię, że jeszcze nie pisałem, ale uwierzysz, że stało się to tylko z absolutnego braku czasu. Musiałem rozpisać mnogo listów z podziękowaniami za kondolencje (między innemi przysłał bilet Ziemiałkowski) — musiałem rozpocząć robotę w Redakcji i odczytać stosy gazet, których nie czytałem zupełnie od wyjazdu do Lwowa — musiałem kończyć urządzenie domu, bo rzemieślnicy już niecierpliwie czekali zniesienia mebli. Toż mi trudno było znaleźć czas.

Z miłego liściku Twego widzę, żeś spokojniejsza, to też mam nadzieję, że i zdrowszą będziesz. Tylko proszę Cię, szanuj swoje zdrowie; pamiętaj, że tem samem szanujesz je i dla szkoły.

.

Ja zdrow jestem, a tylko przywiozłem sobie bardzo silny katar, co zresztą u mnie nie nowina. Za kilka dni, kiedy termin ślubu oznaczymy, doniosę Ci, żebyśmy się mogli porozumieć co do Twego przyjazdu. Bywaj zdrowa — szanuj się — radź się Ebersa — nie wyętzaj się zbyt w szkole i kochaj Twego Tadeusza.

Czy masz już jaki projekt co do pomnika Mamy?

Ożywiona korespondencja najbliższych tygodni zamykała się zupełnie w ramach przygotowań brata do ślubu i związanych z tem rozmaitych spraw osobistej natury. Ślub odbył się dnia 12 maja 1887 roku, o czem donosi na-
zajutrz w ten sposób:

Najdroższa Zosiu! Za otrzymane wczoraj listy, za tyle w nich dla nas dobrego i miłego, najserdeczniej Ci dziękuję.

.

Ślub nasz odbył się, jak oddawna układałem, w najzupełniejszej tajemnicy. Ksiądz Słotwiński wyprawił mi większą paradę

niż chciałem — wyprowadził swoich pijarskich nowiejuszów, zaśpiewali chórem „*Veni Creator*“ — urządził dla nas klęcznik i po ślubie kazał nam mszy słuchać. Marylka trzymała się dobrze, odpowiadała wyraźnie. Po mszy podałem jej rękę i wyszliśmy małą gromadką piechotą do naszego mieszkania — u progu domu pozegnaliśmy się z rodziną i oto był nasz ślub i nasze wesele.

Ale dosyć tej gadaniny — późno już i papier się kończy. Raz jeszcze serdeczne na jutro życzenia i uściski.

Twój Tadeusz.

Z dalszych listów do siostry, zawsze równie serdecznych, przebija troska o jej zdrowie. Pozatem zawierają one tylko szczegóły osobiste: o nowem życiu małżeńskim, o żonie, i są wyrazem wielkiego zadowolenia i uspokojenia Tadeusza. Sprawy publiczne oczywiście i nadal są dla niego niezmiernie ważne. Często też pisze o nich do siostry. M. i. w liście z 7 czerwca 1887 r. czytamy:

Najdroższa Zosiu! Od naszego powrotu nie u nas nowego. Jesteśmy zdrowi i dobrze nam we dwoje.

Ja mam mnóstwo teraz zajęcia z wyborami do tutejszej Rady miejskiej, przy których bardzo wiele zależy nam na zwycięstwie, naprzód dlatego, że dzisiejsza większość rzeczywiście źle rządzi — a powtóre, że moralny efekt naszego zwycięstwa przy wyborach byłby dla nas nieoceniony w mieście, w którem przedewszystkiem powodzenie decyduje i przyciąga ludzi do zasad, reprezentowanych przez tych, którym się powodzenie uśmiechnęło. Smutne to bardzo — ale dochodzi się tutaj codzień więcej do przekonania, że większość ludzi nie zasadami lecz interesami się kieruje.

W liście z 22 sierpnia 1887 r. donosi m. i., że wyjeżdża do Lwowa na 3 do 4 dni na posiedzenie ankiety szkolnej, a potem następuje dłuższa, bo aż pięciomiesięczna przerwa w naszej korespondencji, której sobie wytłumaczyć nie umiem, a przynajmniej nie jestem pewna powodów. Przypuszczam, że albo brat bawił wtedy przez dłuższy czas we Lwowie na Sejmie, albo też listy z tych miesięcy w jakiś

niewytłumaczony sposób mi przepadły. Pierwszy list po tej przerwie ma datę 9 lutego 1888 r.:

„Najdroższa Zosiu! List Twój nie zastał mnie w Krakowie — i przeleżał aż do mego powrotu w Redakcji. Byłem w Wiedniu przez pięć dni od 3-go do 8-go b. m., ażeby znaleźć korespondenta dla Reformy, utorować mu drogę do posłów, a zarazem zasięgnąć trochę języka co do położenia zagranicznego. Jest ono tak naprężone, że musi pęknąć pomimo pokojowych pozorów w mowie Bismarcka. Zdaje mi się, że trzeba chyba cudu, żeby w tym roku wojny uniknąć i że w tej chwili panem sytuacji jest już właściwie tylko śnieg i mróz — poczem będą nim złe drogi wiosenne, nie pozwalające swobodnie się poruszać. Pierwsze obsuszenie dróg w maju lub z końcem kwietnia a bomba pęknie... Najgorszym zaś jest — że niepodobna od nikogo się dowiedzieć, jakie mają zamiary na wypadek zwycięstwa nad Rosją, co zrobią wtedy z granicami polskimi. Różne legendy, jakie o tem rozpuszczano, są tylko legendami — to jeżeli jest co w tym kierunku postanowione, to się z tem przed nikim nie wygadają, aż w ostatniej chwili. A tak jak pod względem politycznym chodzi się poomacku, bo prócz ogólnych zasad, wypowiedzianych w naszych artykułach, nie zresztą się nie wie — tak też stan niepewności tej doprowadza ekonomicznie do ruiny. Znawcy stosunków finansowych twierdzą, że jeżeli dzisiejszy zastój, tą niepewnością spowodowany, potrwa jeszcze jakie trzy miesiące — pójdzie wszystko z torbami.

Ale widzę, że z listu zrobił się artykuł.

.

Opuszczam tu listy ściśle osobiste, jak życzenia imiennowe, a znów podaję najbliższy dopiero list, zawierający trochę szczegółów ogólniejszej natury:

15 lipca 1888 r.

Najdroższa Zosiu! Wyobrażam sobie, jak Ci tam musi być miło w Krynicy, jeżeli powietrze takie jak u nas. Skoro tu w mieście popada się w zły humor od codziennej słoty, deszczów, wichrów i zimna — to coś dopiero mają mówić kuracjusze, którzy mają prawo do ciepła i pogody. Napiszże nam kuracjuszko! — jak Ci tam z tą słotą, jak Ci pobyt w Krynicy służy i kiedy wracasz. Ja w tym tygodniu będę znowu na dzień lub dwa we Lwowie — chociaż, prawdę powiedziawszy, bardzo mi się nie chce, bo

to i pieniędzy szkoda i zmęczenia jest trochę. Ale trudno — interes a raczej obowiązek sejmowy każe jechać. Mamy z Fruchtmanem i Pilatem kończyć ustawę gminną dla miast, a że Fruchtman jedzie do kąpiel, przeto w tym tygodniu zrobić się musi, jeżeli mamy być gotowi do Sejmu, który jak wiesz, zbiera się pierwszych dni września.

Czy masz jakie projekta co do swego mieszkania we Lwowie, wobec przykrej wiadomości, że Dolińscy się przenoszą do Stryja? Czy nie możnaby z Longchampsami? Chociaż oni bardzo daleko mieszkają — t. j. na nasze pojęcie o odległościach i na Twoje zdrowie, któreby takich dalekich chodów nie znosiło. Mnie tu mówią o projektach, któreby tę sprawę bardzo ułatwiły, ale są to jeszcze kombinacje tylko o słabych podstawach pozytywnych. Mianowicie stary Smolka ma teraz rezygnować z Wydziału Krajowego, w takim razie możliwym bardzo jest mój wybór. Są liczne względy za i przeciw — osobiste przeważają za, publiczne się równoważą. Nie jestem jeszcze zdecydowany, czy w danym razie, przyjmę, a w każdym razie nie mogę się zdecydować bez dania głosu przynajmniej doradczego, moim przyjaciółom najściślej szym tu i we Lwowie. Uwierzysz, że myśl przeniesienia się napowrót do Lwowa bardzo mi się uśmiecha a zdaje mi się, że i Ty nie byłabyś od tego, żeby z nami mieszkać — nieprawdaż? Jeżeliby to się stać miało, tak jak mówią, w ciągu tej sesji, to zdecydowałoby się we wrześniu lub październiku, tak że już w listopadzie trzeba by się przenieść. Pomówimy zresztą o tem obszerniej za Twego pobytu w Krakowie, czego już z końcem lipca oczekujemy. Tymczasem napisz o Twojem zdrowiu i projektach.

Serdeczny uścisk.

30 października 1888 r.

Najdroższa Zosiu! Całem sercem Ci dziękuję za pamięć o dniu Imienin moich. W samo południe otrzymałem paczkę z listem i darami. Listy śliczne, eleganckie, noteska wyborna a przydała się, bo dawna była już zupełnie zapisana. Jeszcze raz serdeczne dzięki za wszystko. Ludziska dobrzy pamiętali, zasypali mnie biletami i telegramami. Była też bardzo liczna deputacja wszystkich korporacyj rzemieślniczych — powiedzieliśmy sobie parę mówek, oni jedną a ja drugą i serdecznie pożegnali. Zaraz po nich zaczął się bliższy naród schodzić na skromną wódkę, która trwała przeszło do 5-tej godziny, a miała potem jeszcze epilog wieczorem. To wszystko nie przeszkodziło mi potem sięgnąć jeszcze do roboty na następny numer Reformy. I tak dzień ten minął, zostawiając

wspomnienie serdecznej pamięci o mnie dobrych ludzi — a po-
zatem trochę szumu w głowie...

W Reformie nic się nie zmieniło i rzecz dziwna, od czasu jak
jestem w Reformie, pierwszy raz stało się, że podczas dłuższej
mojej nieobecności nie zaszło nic takiego, co by było wymagało me-
go przyjazdu, albo jakiegoś po powrocie klejstrowania. Co to zna-
czy — jak niema złego ducha między nami!

Napisz mi, jak się masz teraz — a pamiętaj przygotować
tobolek na grudzień, żebyś się na święta u nas pojawiła. Ściskam
Cię serdecznie.

24 lutego 1889 r.

Najdroższa Zosiu! Nie gniewaj się, że nie pisałem — ale zbliża-
jące się wybory sejmowe i tysiączne inne zajęcia, zabierają mi
mnóstwo czasu. Listów piszę teraz tyle, jak nigdy w ży-
ciu — a wszystko nie w moich sprawach. Może też i będzie chleb
jaki z tej maki. Ludziska zaczynają się ruszać i mam nadzieję, że
wybory wypadną w duchu więcej patryjotycznym i więcej demo-
kratycznym niż dotąd. O większości ani marzyć — ale gdy się
tylko liczebnie zwiększy zastęp dobry, to musi on wyrzucić pewną
atrakcję a będą też inni wstydić się wobec zwiększonego zastępu
takich, co prawdę w oczy mówią. Nieraz zdarzało się w Sejmie
i w Kole, że wobec bardzo małej naszej garstki, gdy im się prawdę
w oczy powiedziało i rzecz nazwało po imieniu, to się cofali ze
wstydem — gdy nas będzie więcej, skutek tem pewniejszy.
Zresztą — najwyżej dwa lub trzy lata a przyjdą wypadki, które
będą wymagały nie mędrców od propinacji i od łatania dziur
w mostach galicyjskich, ale ludzi z szerszym polskim poglądem,
a na ten wypadek trzeba nam koniecznie i w Sejmie i w Radzie
państwa jawić się w większej niż dotąd liczbie. Z tych wszystkich
powodów trzeba nam koniecznie w wybory te całą usilność włożyć.
Tu w zachodniej części kraju spodziewam się, że pójdzie nie-
źle — jak będzie na wschodzie, nie wiem — Lwów dotąd znaku
życia nie daje.

Co się dzieje z Twojem pisaniem o pani Boberskiej? Nie kło-
potać Ci się tem, co po napisaniu zrobisz, tylko napisać tak, jak
Ci serce i rozum dyktuje, obszerniej, nie pomijając żadnego, uwagi
godnego szczegółu, a wtedy będzie napisane dobrze. Po napisaniu
dopiero radzić o tem, gdzie to zamieścić. Może być śmiało naprzód
u nas, a potem jako wstęp do wydawnictwa, o którym piszesz.
Jedno drugiemu nie przeszkadza. Tylko w pisaniu niczem się nie

krępować, bo to pierwszy warunek napisania dobrze. Na moje za-
pytanie o udział ś. p. pani Boberskiej w powstaniu odpisał mi
Mieczysław Pawlikowski:

„Była w organizacji niewiast, w Wydziale. Zajmowała się
głównie sprawą oświaty ludu, więźniami, internowanymi i t. p.
W Wydziale jednocześnie z nią były (o ile żona moja pamięta) pp.
Torosiewiczowa (po której zrzeczeniu się prezesostwa była preze-
sową moja żona), dalej Wildowa (naczelniczka miasta), Orzecho-
wiczowa (miała dział szpitali), Żerdzińska, Jakubowiczowa, Łą-
czyńska. Sekretarką była Twoja siostra, która niezawodnie lepiej
pamięta, jaki udział brała Wasilewska“.

Zresztą — Ty do ich pamięci a oni do Twojej się odwołują.
Pisz więc jak pamiętasz — unikając pozytywnych twierdzeń tam,
gdzie masz wątpliwości. „Podobno — o ile pamiętam“ — wy-
starczy.

Kończę, bo mam jeszcze dziś wiele pisać. Załączam Ci prze-
słaną z Warszawy na moje ręce dla Ciebie kartkę pośmiertną
Dr. Orłowskiego. Czyś go znała? Manieczka ma się dopisać.
Kochana i najlepsza zawsze. Była nieco niezdrowa — teraz już
dobrze. Napisz, jak się masz i co porabiasz. Ja wątpię, żebym
w marcu był we Lwowie — chyba jakim przypadkiem dotąd nie-
przewidzianym. Pamiętaj, że za dwa miesiące Wielkanoc i masz
być w Krakowie, który spodziewam się, że do tego czasu już się
trochę zazieleni. Okrutnie mi wiosny potrzeba — zima mnie już
zmudziła. Całuję Cię serdecznie.

29 marca 1889 r.

Najdroższa Zosiu! Że najserdeczniejsze moje życzenia towarzy-
szą Ci w dniu Twoich urodzin, wiesz nawet bez mego o tem pisa-
nia. Spieszę się z wysłaniem tego listu, bo jutro u nas poczty nie-
ma z powodu przeniesienia urzędu do nowego gmachu, więc gdy-
bym dziś nie wysłał, musiałbym z tem czekać do poniedziałku. Po-
syłamy Ci z Maniusią szkatułkę z napisem „Kraków“, aby Ci nas
przypominała i z życzeniem, żeby Ci zdrowie tak służyło, aby rzu-
cony do tej szkatułki grosz, mógł urósć w tysiące groszów, któreby
Ci się kiedyś na starość przydały. Widzisz, że staję się realnym
i w życzeniach zamieszczam już kwestję „grosza“ — którą wierząc
mi pogardzać nie można. Najlepiej się o tem przekonywam teraz,
kiedy dla sprawy wyborów przydałoby się tych groszy bardzo
wiele.

Manieczkę moją zastałem stosunkowo zdrową. Napisz mi, jak
się masz i przygotowuj kuferki na święta.

14 maja 1889 r.

Najdroższa Zosiu! Żałowałem bardzo, że będąc we Lwowie, nie mogłem być u Ciebie — ale wiedziałem naprzód, że prawdopodobnie tak się stanie. Roboty było dużo — a potem biegania po ludziach, żeby się zapewnić, iż nie skończy się na uchwałach, ale że po nich nastąpią czyny. My tutaj nie zasypiamy sprawy — jeżeli i lwowscy robić będą, może przecież Sejm będzie nieco lepszy.

Jutro Twoje imieniny — przyjm więc najszczerwsze braterskie życzenia zdrowia, spokoju, ulgi, oglądania jeszcze własnymi oczyma zarania lepszej przyszłości narodu — w czym znaleźlibyśmy najpiękniejszą nagrodę za tyle smutków, ile się w życiu doznało i zniosło. Lato będzie skwarne tego roku, więc przesyłamy Ci wachlarz na ochłodę na spacerach, których używaj, ile tylko możesz, bo w świeżem powietrzu najlepsze źródło zdrowia. Manieczka robi dla Ciebie jakąś chusteczkę, ale jej na czas nie ukończyła. Piszę w redakcji, gdzie mi co chwila przerywają. Babunia moja ma przyjść później i dopisać się — ja tymczasem kończę, bo mnie wołają telegramy. Napisz jak z Twojem zdrowiem. Ściskam Cię najserdeczniej Twój zawsze Cię kochający Tadeusz.

3 czerwca 1889 r.

Najdroższa Zosiu! Serdecznie dziękuję Ci za list i ostrzeżenie. Gniewam się na tych, co Cię niepotrzebnie alarmują. Miałem już takie ostrzeżenie i wezwania do przyjazdu. Odpisałem Goldmanowi⁴⁹: Na Zgromadzeniu stanę — zdam sprawę z czynności — powiem słowo na przyszłość — ale prócz tego nie zrobię nic, ani palcem nie ruszę. Próba siły jest dla mnie samego moralnie potrzebna. Chcę w niej zaczerpnąć otuchy do dalszej walki. Chcę wiedzieć, czy ja się wyborcom stolicy narzuciłem czy nie — a przeto chcę być wybrany bez wysiłku osobistego, chcę albo czuć silny grunt pod nogami albo zostawić krzesło takiemu, kto ma ten grunt. W Sejmie z samego zaznaczania stanowiska trzeba przejść do czynów, a na to trzeba samemu albo stać silnie albo — nie stać wcale. No — i pokazuje się, że nie robię źle, stawiając kwestję w ten sposób. List mój do Goldmana czytał Ostaszewski (Redaktor Dziennika Polskiego), który fanatycznie idzie za moją kandydaturą i dał mi znać, że nie ma najmniejszej wątpliwości co do mego wyboru i że stanowisko, jakie w liście za-

⁴⁹ Bernard Goldman, urodzony w Warszawie, za udział w powstaniu styczniowym zesłany na Sybir; osiadł następnie we Lwowie, był posłem na Sejm i wybitnym działaczem narodowym.

jałem, jest najlepsze. Był tu niedawno Kubala⁵⁰ i zapewnił mnie, że wybór mój nie ulega wątpliwości. Dziś mam trzeci list ze Lwowa: Wybór Twój niezachwiany — próbował ktoś sztuczek, ale nabrano go z góry i doprowadzono do porządku. Goldman sam pisał przed paru dniami, zapewniając, że wybór Smolki, jego i mój — jest niewątpliwy. Zgromadzenie wyborców, na którem mamy stanąć, odbędzie się w pierwszym tygodniu po Zielonych Świątkach.

Widzisz więc, że niema żadnej obawy ani potrzeby z mej strony robienia kroków niezwykłych, których teraz nie chcę.

Najdroższa Zosiu!

Żegiestów 26 lipca 1889 r.

Wczoraj wieczorem, około godz. 7 zajechaliśmy szczęśliwie do Żegiestowa, po dwudniowym pobycie na wsi u wujostwa, którzy nas przyjmowali możliwie najserdeczniej, odkarmiali, jak się tylko na wsi odkarmiać umie, bawili, odprowadzali i gwałtem zatrzymać chcieli. Nie daliśmy się jednak zatrzymać, bo mi zależało na szybkim rozpoczęciu kuracji Manieczki. Doktor kazał być tu przez 5 tygodni, a ściśle za 5 tygodni jest już termin ostatni mego powrotu do redakcji. Wyjechaliśmy więc wczoraj ze Świętodzina a mieliśmy drogę bardzo miłą. Wygodny powozik, okolica ładna, kraj na pierwszy rzut oka bardziej cywilizowany i lepiej uprawiony niż nasza Ruś, włościanin zamożniejszy a nie tak brzydko uniżony jak nasz ruski — drogi wszędzie obsadzone zdawna drzewami i ogrodów tyle, że się prawie ciągle jedzie jak gdyby w ogrodach — to wszystko składało się na bardzo miłe wrażenie, tak że ani opatrzyliśmy się, kiedyśmy stanęli w Tarnowie. W Tarnowie czekaliśmy na pociąg dłużej niż nam mówiono — poszliśmy więc trochę na miasto i do cukierni... Drogę z Tarnowa do Żegiestowa znasz. Na szczęście nie mieliśmy w wagonie liczego towarzystwa, jechał z nami tylko znany Ci Dr. Rosner ze Lwowa z córeczką. Tu z Żegiestowa już nas czekano. Pokoiki mamy małe, ale wygodne i niedrogie. Urządziliśmy sobie jeden na sypialnię, drugi na salonik i biurko do pisania dla mnie. Wczoraj wieczór i dziś prawie do południa mieliśmy dużo roboty z rozpakowaniem rzeczy i urządzeniem się — zato teraz mamy porządek i zdaje się, że będzie nam tu wygodnie. Kuracja Manieczki jeszcze się nie rozpoczęła, musi wprzód nieco wypocząć. Jest tu trochę znajomych — na szczęście nie za dużo.

⁵⁰ Ludwik Kubala, wybitny historyk, autor „Szkiców Historycznych“ i szeregu innych znakomitych dzieł.

Dziś w południe otrzymaliśmy Twój list, za który serdecznie dziękuję. Spodziewam się, że na przykrościach, o których nam piszesz, już się skończy, skoro już masz przynajmniej obiecane lepsze mieszkanie. O wycieczce do Krynicy myślimy, ale pierwszej musimy się tu ustalić, a Ty w Krynicy, i trzeba się tak urządzić, żeby kuracja nie doznała przez to przerwy. Mamy tu ze sobą Rodziewiczównę „Dewajtis“ i „Straszny Dziadunio“ a z wszystkich „czytaków“ będziemy to naprzód czytali, aby Ci potem posłać albo odwiedzić — boś się o tę autorkę pytała.

Dalsze listy z Żegiestowa nie zawierają nic więcej ponad wiadomości bieżące i serdeczności rodzinne, więc ich tu nie przytaczam.

W Krakowie brat miał kółko przyjaciół i dobrych znajomych, z którymi żył blisko; byli to: Ludomir, Wojciech i Stanisław Ksawery Berezowski, kolega szkolny, Lesław Boroński i oczywiście ich małżonki. Bywał też Asnyk, późniejszy współpracownik „Nowej Reformy“ Antoni Kleczkowski, Józef Łokietek, współpracownik w stronnictwie, Jan Rotter, Przemysław Kotarski i i.

W r. 1889 proponują mu ze Lwowa objęcie stanowiska członka Wydziału Krajowego. Długo się wahał, rozmyślał i radził i ważył, co lepsze, nie dla niego, ale dla dobrej sprawy, której przecież w pierwszej młodości już ślubował i oddał jej całą duszę. Nakoniec wybrał, przyjął ofiarowaną mu posadę i wrócił po 8 latach do rodzinnego miasta. Przybył 19-go grudnia w 1889 roku. W Krakowie żegnano go z wielkim żalem, z uroczystościami i wyrazami pełnego uznania. Mieczysław Pawlikowski powiedział: „Zabierasz pół mojej duszy“. A tu, tu witano go równie serdecznie a radośnie, a szczególnie jedno biedne serce niewymownie stęsknione za nim i za życiem rodzinnem, gorąco kochające serce siostry.

Oto co pisze na dwa dni przed swym przyjazdem:

Kraków 17 grudnia 1889 r.

„Najdroższa Zosiu! Tak nas tu żegnają, że nie miałem dotąd czasu, żeby Ci choć słówko napisać. Wyjeżdżamy jutro t. j. w środę

na noc, a we czwartek rano, przed godz. 10-tą jesteśmy w hotelu. Prosimy Cię oboje, żebyś na kolej nie wyjeżdżała — bo tyłkobyś się niepotrzebnie strudziła. Jesteśmy zdrowi — Manieczka trochę strudzona, ale słucha mnie i do pakowania nie porywa się zanadto. Kazała Cię najserdeczniej uściskać. Spodziewamy się, że zastaniemy Cię w dobrym zdrowiu.

Teraz byliśmy razem, mieszkałam w ich domu — listy odbierałam tylko w czasie wakacyj, gdyśmy byli rozłączeni.

3. Z powrotem we Lwowie (1889—1904)

W Wydziale Krajowym powierzono Tadeuszowi departament rolnictwa i przemysłu, z czym łączyły się objazdy dla zwiedzania i kontroli szkół, tudzież zakładów rolniczych i przemysłowych. Duża praca — to jednak mniej-sza, bo umiał i lubił pracować jak mało ludzi, ale ten dział obcy był mu dotąd zupełnie, trzeba było zatem mieć wielkie zdolności i wiele energii, żeby się tego jać i dobrze wykonać. Czy dokonał? To już zostało osądzone, a osądzone chlubnie.

Oto pierwszy list z Zimnej Wody, gdzie braterstwo spędzili parę tygodni letnich, do Krynicy, gdzie ja bawiłam:

Zimna Woda 15 sierpnia 1890 r.

Najdroższa Zosiu! List Twój otrzymałem przedwczoraj we Lwowie. Wiesz, że włóczyłem się przez tydzień po świecie. Zwiedziłem 4 szkoły tkackie, jedną koszykarską i jedną naftow-wiertniczą i bardzo jestem z tej wycieczki zadowolony, bo przekonałem się, że średnio biorąc, praca i pieniądz nie są nadarmo wyrzucone. Tkactwo nasze ma piękną przyszłość przed sobą, tysiące rąk, które mu się oddają, mają już dziś lepszy niż dawniej zarobek, a mogą mieć jeszcze lepszy. Byle nie ustawać i nie skąpić. Mam nadzieję, że do 5 lat wszystko, co jest płótnem i perkalem, będzie od początku do końca wyrobione w kraju i bez pośrednictwa wyzyskiwaczy dostanie się do rąk publiczności. Równocześnie zacznie się rozwijać sukiennictwo i znowu jakie 10 lat, a nie będzie trzeba kupować sukna z zagranicznych fabryk. A wiesz, co to znaczy? Za płótna, perkale, sukna i t. p. wychodzi z kraju co roku 36 miljonów. To wszystko mogliby zarobić nasi robotnicy, przedsiębiorcy

i kupcy — a tem samem podnieść znowu siłę konsumcyjną dla innych krajowych wyrobów: zboża, wódki, piwa, butów i t. p. książek i dzienników. Wszystko to łańcuch, w którym jedno ogniwo zahacza się o drugie.

Lwów 29 sierpnia 1892 r.

Kochana Zosiu! Niespodziewane zwołanie Sejmu na 9 września, zamiast jak zapowiadano — na grudzień, narobiło nam niesłychanie wiele kłopotów i przysporzyło bardzo pospiesznej, prawie gwałtownej pracy. Wydział odbywa prawie codziennie posiedzenia — a najgorzej odbija się to na mnie, jako na referencie budżetowym, zmuszonym obecnie w kilku dniach załatwić to, na co zwykle mamy tygodnie. Nawet w niedzielę mieliśmy długą sesję. Wobec tego o wyjeździe ani mowy. Myślałem już, żeby choć na 2 tygodnie wyjechać — zrobiliśmy nawet w tym celu z Manieczką wycieczkę do Morszyna, żeby zobaczyć, jak tam wygląda — kiedy zwołanie Sejmu wszystkie te zamiary uniemożliwiło. W dodatku te upały, od których upadam. Nie dziw się więc, że nie pisałem dotąd. Proszę Cię o doniesienie nam, kiedy przyjedziesz — ale dokładnie — i czy Ci nie potrzeba monety? Gdybyś potrzebowała, to z Twojej pensji mogę Ci zaraz 1-go posłać. Do widzenia wkrótce — a tymczasem serdeczne braterskie uściśnienie.

Teraz już korespondowaliśmy z sobą tylko w czasie wakacyj. Większość listów z najbliższych dwu lat ma charakter ściśle prywatny, więc je pomijam, a przytaczam dopiero interesujący list z r. 1894, kiedy we Lwowie odbywała się Wystawa Krajowa:

Kochana Zosiu! Co u Ciebie słyhać? Czy korzystasz trochę ze świeżego powietrza, odkąd zbyt świeżem być przestało? Myśmy tu mieli hałasu i szumu dużo, a ja i zakrętaniny niepotrzebnej dosyć w czasie „najwyższych“ odwiedzin.⁵¹ Czasem dwa razy na dzień trzeba było się przebierać z parady w codzienne ubranie i odwrotnie — a wiesz, jak ja to lubię. Szczęśliwie uniknąłem zaproszenia na ostatni obiad dworski z cesarskim toastem, a byłem na poniedziałkowym bez toastu. Może to zawdzięczam temu, że przez kilka dni mówiłem wszędzie głośno, że w razie zaproszenia na wtorek zachoruję — co też z pewnością byłbym zrobił. Na pobycie cesarskim skończyły się wszystkie urzędowe parady — bo już dal-sze wizyty areyksiążące na wystawie są zupełnie bez awantur.

⁵¹ Cesarza austriackiego, Franciszka Józefa I.

Napisz, jak z Twojem zdrowiem, czy Ci wilgoć nie dokucza i kiedy przyjedziesz.

Serdeczny uścisk — Twój wierny Tadeusz.

I znów cały rok upłynął na wyteżonej pracy. Lato dopiero przyniosło urlop, a z nim możność odpoczynku i wyjazd do Ischlu. Także i w następnym roku brat z żoną wyjechał do Ischlu, a potem do Szwajcarji. Zachowały się z tych wakacyj cztery listy.

Ischl, 28 lipca 1895 r.

Kochana Zosiu! Dopiero wczoraj, w 12 dni po wyjeździe trochęśmy się tutaj ustalili. W zakładzie hydropatycznym Dr. Hertzki nie było miejsca, więc przeszło tydzień musieliśmy siedzieć w hotelu. Maniusia przez ten czas wzięła kilka ciepłych kąpieli z nacieraniem, ja kąpię się w rzece i dobrze mi to czyni. Powietrze tu pyszne, łagodne bardzo — nawet w czasie wielkiej dwudniowej słoty nie było przykrego chłodu, tylko miły, łagodny chłodek. Zmiana powietrza, a może i zaczęcie kuracji, już na Maniusię oddziaływały korzystnie, a chociaż jeszcze oczywiście nie może być i nie jest zupełnie zdrowa, jednak jest znacznie silniejsza i wytrzymała dobrze dalsze spacery piesze. Ischl ma to do siebie, że chociaż w górach położony, ma jednak wiele pięknych i dalekich spacerów w okolicy, po zupełnie równych drogach. Mogą więc chorzy jak chcą — albo drapać się po górach, albo z wielką przyjemnością, bo okolicy wszędzie piękne, i z pożytkiem, bo powietrze pyszne, chodzić po drogach zupełnie równych.

W zakładzie Dra Hertzki, którego nam zalecił Opolski, jesteśmy od wczoraj. Mamy pokój dość wygodny, okna wychodzą na zielen, powietrze jeszcze lepsze niż w Ischlu, bo w samym prawie lesie, przeważnie szpilkowym — utrzymanie całe, więc trochę nie traktjerowane życie, bez wybierania potraw, bez obliczania się z cyganami płatniczymi kelnerami i bez tryngeldów. Doktor istotnie zdaje się bardzo dobry, skoro przed otwarciem listu Opolskiego zbadawszy Maniusię, dokładnie wydał opinię, która potem okazała się zupełnie zgodną z opinią Opolskiego. Zdaje się też, że tutaj zostaniemy przez cały czas, i nie będziemy już wyjeżdżać do Aussee — to leczenie będzie gruntowniejsze i skutek pewniejszy.

Nie wiemy, coś ze sobą zrobiła — więc na los szczęścia adresuję do Marjówki.⁵² Napisz co się z Tobą dzieje, gdzie jesteś i gdzie

⁵² Podmiejskie lotnisko lwowskie,

zamyślasz sierpień przepędzić, a przedewszystkiem czyś zdrowa, wypoczęta i spokojniejsza — bo Ci ostatniemi czasy przed wyjazdem dobrze zadali na nerwy!

Ściskam Cię najserdeczniej — Twój szczerze Cię kochający brat Tadeusz.

Wiedeń 24 sierpnia 1895 r.

Kochana Zosiu! Jesteśmy już tedy w drodze z powrotem. Trochę się tutaj jeszcze zatrzymamy, trochę w Krakowie i dlatego nie możemy dokładnie oznaczyć dnia i godziny przyjazdu. Prosimy Cię, żebyś poleciała sługom dwa nasze pokoje, w których dawano nowe okna, dobrze przewietrzać. List i monetę otrzymałem i za oboje najserdeczniej dziękuję. Wdzięczny też jestem, żeś sprawę pomieszkania tak chętnie wyrozumiała — mam nadzieję, że będzie lepiej, niż się obawiasz. Kończę, bo za chwilę wyruszamy do tutejszego Stowarzyszenia Pracy Kobiet. Od nas obojga najserdeczniejsze uściśnienia — Twój szczerze kochający Cię brat Tadeusz.

Ischl 12 sierpnia 1896 r.

Kochana Zosiu! Dwa tygodnie dziś mija, jak się rozjechaliśmy, to jest raczej, jak Ty wyjechałaś ze Lwowa, a dotąd nie nie wiemy o sobie. Wina to moja i mego znanego Ci lenistwa do pisania listów.

Zajechaliśmy do Ischlu dobrze i programowo. Po drodze zabawiliśmy dwa dni w Peszcie, gdzie mieliśmy wyśmienitą pogodę, bo po wielkiej burzy, która nasz przyjazd w 24 godzin wyprzedziła, powietrze było pogodne a weale nie skwarne. Zwiedziliśmy wystawę: piękna, wspaniała, niesłychanie kosztownie i elegancko urządzona — blaga. Widzieliśmy galerję obrazów, parlament, trochę miasta, prześliczną wyspę Małgorzatę — i w środę, właśnie tydzień, rano wyjechaliśmy do Ischlu, gdzie znaleźliśmy się o trzy godziny później niż zamierzaliśmy, bo nas madiarski fiakier na inny dworzec zawiózł, niż trzeba było i pomyliliśmy pociągi. Mieszkanie znaleźliśmy sobie weale dobre i tanie — za pokój z kuchenką, służącą za przedpokój, płacimy 10 zł. tygodniowo. Kurację Manieczki urządziło się odrazu zupełnie porządnie, według instrukcji Opolskiego, przyjętych w zupełności przez Dr. Hertzkę. Wszystko byłoby dobrze — gdyby nie słota, która nas trapi od początku pobytu. Mieliśmy dotąd tylko 1 cały dzień a dwa półdnie pogody — zresztą kapuśniaczek kochany ischlowski, który sobie pada, całkiem jak gadanie starej plotkarki, nie dające nadziei końca. Mimo to Manieczka dość silna i zdrowa a karlsbadz-

ka woda nie męczy jej. Ja zdrów także, tylko zły, że nie mogę kąpać się w rzece, bo deszcz nie pozwala. Oto i wszystko, co Ci mam do doniesienia. Napisz zaraz, co z Tobą słychać, jak zajechałaś i jak z Twoją kuracją i zdrowiem.

Ściskam Cię serdecznie — Twój Tadeusz.

Zurych 4 września 1896 r.

Kochana Zosiu! Zadziwisz się zapewne, otrzymując od nas list z Zurychu! W Ischlu przebyliśmy 3 tygodnie wśród nieustającej słoty. Byliśmy przewilgoceni, a naturalnie i w najgorszych humorach. Co zaś było dla nas zupełną niespodzianką, to chłodne powietrze w tym Ischlu, który w roku zeszłym wśród najgorszej słoty miał bardzo miłe i łagodne powietrze. Postanowiliśmy więc po skończeniu przepisanej kuracji Manieczki szukać pogody, uciekając z Ischlu dalej na zachód. Że zaś wyczytałem o szeregu odczytów bardzo znakomitych prelegentów, urządzonym w Zurychu przez „ethische Gesellschaft“ (Towarzystwo moralnego postępu — według mego tłumaczenia) — przeto przyjechaliśmy tutaj. Tem łatwiej to przyszło, że Szwajcaria jest wogóle tańsza i pobyt dalszy w Ischlu byłby więcej kosztował. Jakoż oczekiwanie nasze co do pogody ziściło się. Mieliliśmy pogodę w Monachium, gdzie po drodze zatrzymaliśmy się przez jeden dzień i zwiedzili sławną galerję obrazów i tegoroczną (nędzną) międzynarodową wystawę sztuki — mieliśmy ją na jeziorze Konstanejskiem, przez które przepłynęliśmy na parowcu z Bawarii do Szwajcarii i mamy ją szczęśliwie tutaj. Ja chodzę na dwie godziny wykładów codziennie, jak student siedzę w ławce i robię notatki — Manieczka trochę sama a zresztą ze mną zwiedza miasto. Dziś byliśmy na przesłicznym Matli, gorze pod a raczej nad Zurychem, skąd wspaniały widok na jezioro, miasto i śniegiem pokryte Alpy. W niedzielę — jeżeli pogoda — jedziemy do Szafuzy, w poniedziałek na cały dzień do Raperswyłu, a następnie chciałbym jeszcze kopnąć się do Lucerny, ażeby objechać stamtąd przepyszne jezioro czterech kantonów, podobno najpiękniejsze z wszystkich. Wrócimy kolejną i na Wiedeń — i będziemy we Lwowie najpóźniej 14 b. m.

Oto historia naszej przeszłej i program przyszłej włości. Piszesz mi o zamierzonym urlopie, o którym już we Lwowie od Ciebie słyszałem. Dobrze robisz — bo gdy się czujesz zmęczona, to trzeba odpocząć. Sądzę też, że i w Krynicy zabawisz nieco dłużej a przynajmniej nie wrócisz przed nami — a mam nadzieję, że wrócisz znacznie zdrowsza i wzmoconia. Tu już do nas nie warto pisać — bo nas list nie dogoni, ale napisz do Lwowa, tak

aby najpóźniej 15-go list przyszedł, żebyśmy wiedzieli, co się z Tobą dzieje, jak Twoje zdrowie i kiedy przyjedziesz.

Całuję Cię najserdeczniej Twój wierny i kochający Tadeusz.

I znów z 4 lat najbliższych (1897—1901) tylko kilka listów wakacyjnych.

Lwów 10 sierpnia 1897 r.

Kochana Zosiu! Nie dziw się, że nie pisałem. Śmierć Adama Asnyka i czasu i nerwów dużo mi zabrała. Wróciłem z Krakowa w niedzielę. Otóż w sprawie pomieszkania zaszła znowu zmiana. Po raz pierwszy zdarzyło mi się, że ułożywszy się o najęcie, zerwałem układ. Pomieszkanie, któreśmy chcieli wziąć, wyglądało dobrze, póki było umeblowane. Kiedy je ujrzelśmy po wyprowadzeniu się poprzedniego lokatora — okazało się, że jest zupełnie zniszczone, że wymaga restauracji, któraby przynajmniej przez miesiąc potrwiała. Zrzuciliśmy się więc z układu. Szczęściem, że nasze mieszkanie nie jest jeszcze wynajęte — więc możemy w niem zostać.

Wyjeżdżamy w niedzielę, 15-go do Francensbadu — według bardzo usilnego zalecenia Opolskiego dla Maniusi, której nerwy znowu gorsze. A mnie wypoczynek konieczny. Będziemy więc próżnować do końca września.

O śmierci Adama nie piszę ani o szczegółach pogrzebu. Będzie mowa o tem — a w tej chwili przyznaję, że mnie to wzięło bardziej, niż sobie wyobrażałem. Wróciłem z Krakowa rozbity i tem bardziej śpieszę się do wypoczynku.

Donieś nam przed niedzielą dokładnie, kiedy przyjedziesz, żeby sługom można dać polecenie.

Ściskam Cię serdecznie Twój Tadeusz.

Rheinfelden 26 czerwca 1898 r.

Kochana Zosiu! Siedzimy tu tydzień. Drogę mieliśmy dobrą. Pogoda jak zamówiona zaczęła się w chwili, kiedy wyjechaliśmy z Wiednia w zeszły piątek, 17 b. m. Towarzyszyła nam na bardzo pięknej drodze przez Salzhal do Insbrucku, gdzieśmy przenocowali, i następnie w sobotę z Insbrucku tutaj przez Arlberg. Droga istotnie prześliczna, zwłaszcza przy takiej pogodzie. Rheinfelden nie jest bardzo piękne, bo od gór daleko, ale Ren ożywia okolicę. Ischl znacznie piękniejszy. I tutaj mieliśmy pogodę do piątku. Ale wczoraj zasłociło się, a dziś „kapuśniaczek“ zapowiadający się przynajmniej na trzydniówkę. Zdrowi jesteśmy — kąpiele słone

widocznie Maniusi dobrze czynią, jest silniejsza, sen i apetyt wracają potrochę. Ja zdrów także — kąpię się, biorąc naprzemian raz słońką kąpiel, raz tusz. Jutro wyjeżdżam do Berna na posiedzenie szwajcarskiego parlamentu. Obie izby t. zw. rada narodowa i rada stanów, radzą do końca miesiąca, więc chcę się temu przypatrzeć a i niektóre urzędy tutaj słońską wdową. Zato potem zrobimy razem wycieczkę do Bazylei i do Szafuzy. Gdyby tylko pogoda wróciła. Chociaż mnie i słońca nie szkodzi — bo czytania mam dosyć — tylko że w pogodę przyjemniej czytać na ławeczce nad Renem i grzać się w słońcu. Powietrze tu wyśmienite. Napisz jak z Twojem zdrowiem, jak się tam urządziłaś, kiedy wyjeżdżasz?

Serdeczny uścisk zasyła Twój kochający Tadeusz.

Rheinfelden 11 lipca 1898 r.

Kochana Zosiu! Nie piszę dużo, bo jestem dziś zajęty tłumaczeniem mego artykułu w obronie polskiego języka w szkołach poznańskich zamieszczonego w pewnym tygodniku niemieckim w Berlinie. Cieszę się bardzo, że mi się udało w niemieckim piśmie to zamieścić! Do Słowa przesyłam tłumaczenie i odchodzi ono do Lwowa razem z tym listem — więc będziesz to za parę dni w Słowie czytać.

Nam tu dobrze. Byliśmy z Maniusią w Szafuzie i Bazylei — ja sam byłem w Bernie. Kąpiele Maniusi dużo pomagają. W sobotę jedziemy do Zurychu — tam zostaniemy z 4 dni, potem na Monachium do Wiednia — a 30-go będziemy we Lwowie. Gdybyś przed wyjazdem pisała — adresuj: Zurich — Hotel Central. Po 20-tym adresuj do Wiednia „Hotel Matschakerhof“. W każdym razie napisz, czy zdrowo wyjeżdżasz ze Lwowa — a nadeślij nam adres z Krynicy.

Ściskam Cię serdecznie Twój Tadeusz.

Lwów, 18 sierpnia 1898 r.

Kochana Zosiu! Nie gniewaj się na mnie, że dotąd nie pisałem mimo codziennych przypomnień Maniusi. Zaraz po powrocie wpadłem tu w wielki wir roboty redakcyjnej i innej, utrudnionej jeszcze przez to, że to czas urlopów i redakcja się porozjeżdżała, w czym nie mogłem robić trudności, skoro sam przedtem wypoczywałem. Bardzo więc trudno znaleźć chwilę czasu i zaległem z całą moją korespondencją. Wróciliśmy z wakacyj stosunkowo zdrowo t. j. ja zupełnie zdrów i wypoczęty, Maniusia silniejsza ale z przykreimi bólami nogi. Pogodę mieliśmy wyborną — a ja

specjalnie jestem z tegorocznej wycieczki bardzo zadowolony, bo nauczyłem się wielu ciekawych rzeczy.

Mamy tu obecnie za wiele pogody — upały nie do wytrzymania. Donieś nam, kiedy wrócisz i jak się tam masz. Gdyby upały takie miały trwać, może byłoby dobrze przedłużyć trochę wakacje i wnieść o urlop?

Ściskam Cię serdecznie Twój kochający Cię brat Tadeusz.

Z niedługo listu pod datą 13 sierpnia 1898 tylko kilka słów:

„U nas nic nowego — prócz generalnego kataru i kaszlu, który mnie dzisiaj a może i jutro jeszcze w domu trzyma. Nagłe przejście z silnego gorąca do chłodu już prawie zimowego a potem znowu do wielkiego gorąca, spowodowało, że „cały Lwów“ chodź zakałarzony, my zaś silniej niż cały Lwów.

Ten ohydny Lunhen (morderca cesarzowej Elżbiety) ze swoim wstrętnym morderstwem zadał światu ciężki orzech do zgryzienia. Reakcja zadowolona — co chwilę słyszy się głos: Macie skutki waszej wolności i oświaty! Obawiam się bardzo, że wróci znowu epoka rządów policyjno-zakrystyjných, cenzury, opiekuństwa, kajdan — tego wszystkiego, co zdawało się już być bezpowrotnem. Nie takim wyobrażaliśmy sobie koniec wieku i koniec życia.

Lwów 14 sierpnia 1899 r.

Nie pisałem — bo niema nic do napisania, coby dla czytającego przyjemne było lub wesołe. A prócz tego — Redakcja cała tak urlopowana, że na główny, popołudniowy numer jest nas wszystkiego dwóch do roboty, więc roboty dużo.

Przebyło się ciężką tragedję z Franciszkiem Zimą.⁵⁸

Śmierć jego jest bardzo wielkim ciosem dla tych wszystkich, których choćby pośrednio tylko w związek z nim wprowadzono. Wyjaśnienie zupełne i niedwuznaczne, wyjaśnienie każdego szczegółu było konieczne, jeżeli miał być koniec pogłoskom, podejrzeniom. Ze śmiercią Zimy wyjaśnienie takie bardzo utrudnione — znaczna część procesu odpada — pozostaną ciemne punkta, dające znowu pole do bajek. Są ludzie, którzy mimo wszelkich

⁵⁸ Dyrektor b. Galicyjskiej Kasy Oszczędności; wspomniany tu proces był zakończeniem głośnych w owym czasie, nieszczęśliwych operacyj finansowych, wskutek których Kasa Oszczędności, a wraz z nią szereg innych instytucyj i liczne rzesze oszczędzających poniosły bardzo poważne straty.

dowodów nie chcą wierzyć, że była śmierć naturalna — więc samobójstwo, więc podsuniecie mu trucizny — i t. p. Niema na tem słowa prawdy. Chore serce nie wytrzymało aktu oskarżenia i koniec przyjsć musiał. Doktorzy, którzy go znali, jeszcze na miesiące przed śmiercią nie mogli się nadziwić, jak on przy tym stanie serca swego wytrzymuje to wszystko. Na pogrzebie byliśmy...

.

Teraz jeszcze proces, który odbędzie się dopiero w pierwszych dniach października — nie wiadomo, dlaczego taka zwłoka — proces, w którym i słuszne i niesłuszne zarzuty padną na zmarłego — i skończony żywot człowieka, którego błędem głównym było, że był zanadto dobry. Nam się to wszystko wydaje czemś bardzo, bardzo wielkiem — jakimś morzem niezgłębionem nieszczęścia a to atom taki maleńki: Tylko boli trochę.

Lwów 20 lipca 1900 r.

Otrzymałem dziś od Miłkowskiego⁵⁴ pokwitowanie wraz z bardzo serdecznym listem do Was⁵⁵ — zaraz też jedno i drugie Ci odsyłam.

.

Lwów 23 sierpnia 1900 r.

Wczoraj wieczorem skończyła się ciężka robota — dzisiaj zaraz siadam do pisania do Ciebie, żeby choć w części grzech zaniedbania naprawić. Przeprowadziliśmy się — a żeśmy od ostatniej przeprowadzki znowu trochę starsi, więc i samo przeprowadzenie i porządkowanie zajęło więcej czasu. A potem — a raczej wśród tego — przyszło zwołanie naszego politycznego zjazdu, które mi po prostu całe dnie zajmowało tak, że na zarobkową robotę zaledwie trochę czasu zostawało. Więc nie dziw się, że nie pisałem. Wczoraj zjazd nasz odbył się szczęśliwie, znacznie lepiej, niż się obawiałem,

⁵⁴ Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) (1824—1915) brał udział w walkach wolnościowych 1848 i 1863 r., powieściopisarz, autor bardzo licznych powieści historycznych o tendencji narodowej i społecznej. Znany i ceniony wysoko w Bułgarji i w Serbji, wyżej może niż w swej ojczyźnie.

⁵⁵ Do „Kółka serdecznych Polek“ zawiązanego przeze mnie przed kilkunastu laty. Stosunki tak się ułożyły, że Kółko przestało mieć rację bytu i zostało rozwiązane, a pozostałe fundusze przesłałyśmy na ręce Miłkowskiego do Rapperswyłu.

bo pora była fatalna. Zwoływać zjazd polityczny z końcem sierpnia, kiedy mnóstwo ludzi kąpie się za Lwowem i zagranicą — to bardzo ryzykowne. Ale musiało tak być — no i sala nie świeciła pustkami i rzecz cała wypadła bardzo dobrze. Oczywiście, że teraz będzie znowu napaści na nas co nie miara, jak już przed zjazdem było, ale człowiek się już do tego przyzwyczaił.

Reszta listu zawiera już tylko ściśle osobiste wiadomości rodzinne.

A teraz kilka listów z Wiednia, gdzie przez kilka miesięcy brat mój przebywał podczas sesji parlamentu:

We Wiedniu 17 marca 1901 r.

Co też Ty sobie myślisz o mnie, że dotychczas nie pisałem? Gdybym umiał pisać podczas posiedzenia Izby, wśród gwaru i pozorów roboty — byłbym to dawno zrobił. Ale tego się jeszcze nie nauczyłem, a poza Izbą jest tyle różnej roboty i zawieruszenia, że niepodobna się zabrać do pisania.

Jesteśmy teraz jakoś zdrowi — ja trochę tylko jeszcze zakaszlany ale mało — i to przejdzie. Manusia trzyma się. Spaceruje po Wiedniu, czyta gazety, haftuje, chodzi ze mną codzień na kolację a czasem i na obiad, gdy w porze obiadowej niema Izby.

Co do mnie to ta robota bez wyników męczy mnie, nudzi i rozstraja. Może to w dalszym ciągu będzie inaczej — ale to początki, kiedy nie wiadzano, czy Izba łađa dzień nie straci możności działania, kiedy tylko maszynę przygotowywano do wejścia w ruch, a skrzypiało to i trzeszczało strasznie — początki te były a raczej są nieznośne. Koło radzi dużo, robi mało — jak cała Izba. Mam jednak nadzieję, że w tym roku coś się dla kraju uzyska: regulację rzek i budowę kanałów. Kwestja honoru naszego — gimnazjum polskie w Cieszynie — zapewne na teraz skończy się podwyższeniem subwencji od rządu i zupełnem zagwarantowaniem, że gdy gimnazjum będzie już pełne, więc za dwa lata, przejdzie całe na skarb państwa. Siedzieć tu będziemy do końca miesiąca, ostatnie posiedzenie podobno 29-go. Na święta nas rozpuszczą, więc do 18 kwietnia będziemy zapewne we Lwowie — poczem znowu tu się wróci — i do końca maja będziemy tutaj ratować ojczyznę austriacką i galicyjską.

Napisz znowu słówko o Twojem zdrowiu i co porabiasz i przyjm od nas obojga najserdeczniejsze uściski.

Wiedeń 14 maja 1901 r., godz. 1³/₄ po północy.

Kochana Zosiu! Na jutrzejszą św. Zofję — najserdeczniejsze moje życzenia. Zdrowia Ci trzeba — spokoju Ci trzeba — miłości ludzkiej i szacunku powszechnego masz podostatkiem. Niechże Ci zdrowia i spokoju przybywa — a grono tych, co Cię kochają i cenią, niech rośnie stale. I niech dalekie od Ciebie będą te chmury życia, które smucą, i te plamy na ludziach i sprawach, które brzydzą, a na które niestety coraz częściej patrzeć musimy. Zamykaj oczy i uszy — nie patrz i nie słuchaj, bo to się nie przyda na nic.

Powiadają, że sztuka rozjaśnia życie. Nie o każdej sztuce a niestety najmniej o dzisiejszej powiedzieć to można. Posyłam Ci książkę, w której znajdziesz dosyć, tej dawnej, tej dobrej sztuki — przede wszystkim źródło informacji o wszelakich artystach i ich dziełach, proste, bezpretensjonalne „Nachschlagebuch“, którego się nie czyta, ale do którego się często zagląda. Niech Ci ta książka będzie przypomnieniem mojego, zbyt już długo trwającego wygnania wiedeńskiego, z którego radbym już powrócić, ale już więcej do niego nie wracać. Zanim powrócę — raz jeszcze najlepsze życzenia i najserdeczniejszy uścisk.

Od Twego zawsze Cię kochającego Tadeusza.

Wiedeń 26 maja 1901 r.

Ostatnie czasy mieliśmy tutaj bardzo pracowite i trudne. Komisje izbowe, koło polskie, posiedzenie Izby po dwa na dzień, nieraz do nocy się przeciągające — a w tem wszystkim dużo takich spraw, które silnie dają na nerwy. Czy będzie pożytek z tego? Jeżeli nie zajdzie coś nieprzewidzianego — jakaś awantura wewnętrzna czy zewnętrzna, to pożytek tej 5-miesięcznej sesji będzie bardzo znaczny.

Wśród tych zajęć — nie mogłem wcześniej odpisać na ostatni Twój list, którego czekałem niecierpliwie, bo Hela nam pisała, że nie otrzymałaś od nas listu na imieniny, więc myślałem, że zginął. A wiesz dlaczego nasz list się spóźnił? Poprostu nosiłem go 1¹/₂ dnia w kieszeni i rzuciłem dopiero 15-go popołudniu — tak miałem głowę zawieruszoną. Trochę się i starzeję — więc już częściej zapominam, co trzeba zrobić. Cieszy mnie, że zrobiłem dobry wybór książki, skoro Cię odrazu zajęła. Wiesz, czego Wiedniowi najbardziej zazdroszczę? Księgarni i antykwarni. Aż oczy bolą, jak przeglądać te wystawy księgarskie. Co tylko gdziekolwiek na świecie nowego się pojawi, w lot znajdzie się na wystawach tutejszych księgarzy. A po antykwarzach stare rzeczy niesłychanie tanio w ogromnym wyborze. Moznaby majątek na to stracić — dobrze, że go się nie ma.

W ostatnich czasach puszczałem się mocno na *deutsch-sprechowanie*⁵⁶ — bo było wiele ku temu sposobności po komisjach, a niedawno i w pełnej Izbie, gdzie mówiłem jako „general” t. j. generalny mówca, wybrany po zamknięciu dyskusji przez zapisanych do głosu. I jakoś idzie dobrze, a jeden z najstarszych niemieckich parlamentarzystów, dr. Funke, powiedział mi: „*Sie sprechen druckfertig*“.⁵⁷ Więc przynajmniej ze strony językowej nie mam trudności — a jeżeli moi lwowscy przyjaciele nie postarają się o podstawienie mi nogi, żebym złożył mandat — to może uda mi się coś pożytecznego zdziałać. W tej pierwszej kompanji trochę się tu wzyłem i wrobiłem i dałem się poznać — więc jest podstawa do dalszej roboty.

Manusia dzięki Bogu zdrowa, choć nie silna. Dobrze, że już za jakie 3 tygodnie wracamy, będzie mogła korzystać znowu z rady i opieki kochanego i nieocenionego Opolskiego. Wkrótce po naszym powrocie będzie Sejm — mniej więcej do połowy lipca, a potem w jesieni, zapewne we wrześniu wybory nowe do Sejmu i dalsza sesja Rady państwa.

Napisz do nas niedługo, jak z Twojem zdrowiem. Do Krynicy oczywiście pojedziesz? Manieczka nie pisze, bo śpi, a rano wybieramy się na małą wycieczkę na Kahlenberg. Będzie to jednodzienny wypoczynek, poczem znowu trzeba się zabrać do roboty. Najserdeczniejsze od nas obojga uściski i pozdrowienia.

Wiedeń 11 czerwca 1901 r.

Wczoraj rano jeszcze nie wiedzieliśmy, kiedy koniec, wczoraj czy dziś. Skończyło się na samej granicy tych dwóch dni, bo o północy. Mam jeszcze chodzić za ludzkimi interesami — pakować się i t. p., więc wyjeżdżamy dopiero w czwartek rano i przyjeżdżamy do Lwowa przed 10 wieczór. Zobaczymy się w piątek?

Na sprawy, poruszone w Twoim liście, nie odpowiadam, bo spieszę się, a za parę dni pomówimy o nich. Z Dolińskim⁵⁸ jest nie dobrze, bo współzawodniczy z nim pierwszy dziś w Galicji, a może w całej Polsce artysta-architekt. Wobec tego, że Talowski⁵⁹ się podał na to miejsce, postawienie terna jest tylko formalnością.

⁵⁶ Zartobliwie utworzony wyraz z niemieckiego: *deutsch sprechen* — mówić po niemiecku.

⁵⁷ Po niemiecku — Pan mówi w formie gotowej do druku.

⁵⁸ Ówczesny architekt lwowski.

⁵⁹ Teodor Marjan Talowski, wybitny architekt, twórca wielu oryginalnych domów i kościołów, szczególnie w Krakowie, a także kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Od Maniusi serdeczny uścisk. Prócz zmęczenia jesteśmy zdrowi. Do miłego zobaczenia w piątek — a tymczasem najserdeczniejsze pozdrowienie i uścisk.

I znów przyszły wakacje, które brat spędził we Lwowie, a jesienią sesja parlamentu ponownie powołała go do Wiednia. Z tych czasów zachowało się kilka listów.

We Lwowie 20 sierpnia 1901 r.

Nie gniewaj się, ani się dziw, — ani nie miej myśli czy to niepokojących, czy „bolesnych“, jak piszesz — bo wiesz z doświadczenia od moich najmłodszych lat, że pisanie listów jest moją najsłabszą stroną — a powtóre wiesz o tem, że jestem zawsze bardzo zajęty. Mam Słowo, mam Związek, mam wybory — teraz w dodatku mam marienbadzką wodę, którą mi kazał pić Opolski, sam nie wiem dobrze, poco i naco — ale mi to znowu blisko godzinę dnia rabuje i do wcześniejszego kładzenia się spać przymusza, żeby rano wstać wcześniej. Maniusia napędzała mnie kilkakrotnie, żebym się wziął do napisania do Ciebie — i jakoś dopiero dziś zebrać się mogłem. Ona także nie tęga — nerwy odzywają się, wraz z bólami w głowie, szyi i łopatkach. Bardzobym pragnął po wyborach, w połowie września wyjechać na jaki wypoczynek, ale nie łatwo to się da zrobić. Marienbadem niema się co przestraszać — zdaje mi się, że po prostu chce mnie Opolski trochę ściągnąć, żebym się tak nie męczył — bo istotnie w te upały, które tu mamy prawie bez ustanku, już po kilkudziesięciu krokach chodu byłem tak zmęczony, że musiałem wypoczywać. Po prostu — starość się zbliża, a starość dla tłustych jest niedobra.

Wybory pójdą zapewne tak, jak u nas wszystko w Galicji: średnio proporcjonalnie — ani źle ani dobrze. Pan Piniński⁶⁰ majster, termin wyborów tak oznaczył, że w czasie przygotowawczym po prostu niema z kim robić, bo cała inteligencja miejska na urlopiach i w kąpielach, a chłop w polu. Zostali na placu starostowie i ci nie zasypiają sprawy. W Krakowie rzeczy stoją bardzo dobrze — we Lwowie słabo. Mnie mówią wszyscy, że wybór mój pewny.

Kończę, bo i Maniusia ma się jeszcze dopisać. Nie gniewaj się za tak długie milezenie.

⁶⁰ Leon hr. Piniński, dr. praw, profesor Uniwersytetu lwowskiego, ekonomista, polityk, estetyk, poseł do parlamentu wiedeńskiego, ówczesny namiestnik Galicji.

We Lwowie, 9 września 1901 r.

Nauczyciele zebrali się wczoraj i palnęli sobie listę kandydatów, na której brak Rutowskiego.

Dziś podobno ma się pojawić plakat nauczycieli z taką listą. Od południa idzie robota przeciw temu i nie będzie bez skutku, ale gdy się plakat pojawi, wielu będzie zbałamuconych. Więc prosba do Ciebie: jutro będzie z pewnością gawęda między Wami w szkole na ten temat. Bądź taka dobra i poprzez Rutowskiego. Przypomnij, że w r. 1895 Rutowski w Sejmie wnosił polepszenie płac nauczycieli — że gdy sejmowa komisja szkolna w swej większości wniosek odrzuciła, on był sprawozdawcą mniejszości przeciw odrzuceniu — że bronił zniżenia lat służby — o czym w stenogramach przekonać się można. Byłoby więc niewdzięcznością, gdyby nauczycielstwo swemi głosami miało go wywracać. Podobno Wasze karty legitymacyjne są już zebrane z pełnomocnictwami — bądź więc tak dobra i nagadaj, żeby Panie wszystkie pełnomocnikom nakładły w głowę, iż chcą Rutowskiego.

Wiedeń 2 listopada 1901 r.

Kochana Zosiu! Najserdeczniej Ci dziękuję za list z życzeniami — i za „Orlątko”.⁶¹ Jednego i drugiego nie zasłużyłem, skoro dotąd do Ciebie nie pisałem. Gdybyś widziała, jak tu wygląda, a ile przytem dodają mi ludzie roboty rozmaitemi sprawami, które mi ze Lwowa i wogóle z kraju poruczają, a tem samem do odpisywania mnie zmuszają — to przekonałabyś się, że nie łatwo zdobyć się na pisanie. „Orlątko” leży na stole z książkami i papierami jak wielka pokusa, która jednak dotąd zwyciężyć nie mogła — ale przecież czas się kiedyś i na nią znajdzie, a już teraz się cieszę myślą o tym wypoczynku, po naszych nudnych a ciężkich robotach. Raz jeszcze serdecznie dziękuję.

Mieszkamy u Müllera — w tych samych pokojach co w czasie pierwszej sesji. Jesteśmy zdrowi, Maniusi serce się odzywa, ale nie tak często jak dawniej i nie tak silnie, więc też i z apteką nie było jeszcze stosunków. Ja zdrów także — tylko zmęczony. Przyjaciele radzą, żeby na czas między Radą Państwa a Sejmem — mniej więcej od 20 grudnia do 12 stycznia pojechać na południe dla ciepła i wypoczynku — ale to zależy od różnych okoliczności — a licząc zawsze na gorsze, przypuszczam, że z tego nic nie będzie.

Tutaj wojna ciągnie na dwa fronty — raz z naszą kochaną większością kołową, „dla której” trzeba ciągle być ostrogą, a może

⁶¹ „Orlątko” (L'Aiglon) utwór znakomitego poety i dramaturga francuskiego, Edmond R o s t a n d'a (1868—1918).

i tem czerwonym suknem, którego używają w walce byków — a z drugiej strony z tymi wszystkimi, którzyby pragnęli wiecznie utrzymać Galicję na niskim poziomie kultury, ażeby mieć nad nami ekonomiczną przewagę. Ta druga walka rozpoczęła się już, a wzrośnie znacznie podczas dyskusji budżetowej w komisji — i jest mi o wiele przyjemniejsza od pierwszej.

Maniusia napisze do Ciebie osobno, teraz siedzi nad robotą pilną, którą chce dziś ukończyć, więc się do tego listu nie dopisuje i kazała Cię najserdeczniej uściskać — do czego też z całego serca się przyłącza Twój zawsze kochający brat Tadeusz.

Wiedeń 18 grudnia 1901 r.

Dziś kończymy przedsięwziętą sesję Rady państwa — jutro ja porządkuję bibułę niemiecką i pakujemy nasze „siedem śliwek“ a w piątek wieczór przyjeżdżamy do Lwowa. Rzecz śmieszna: za-jeżdżamy na noc do hotelu, nie do pomieszkania, które będzie zimne. Pobyt we Lwowie nie będzie długi — na 8-go stycznia zwołana jest komisja budżetowa, która będzie na codziennych i całodziennych sesjach załatwiać budżet, poczem około 20-go zbierze się Rada państwa.

Czy czytałaś mowę Dzieduszyckiego?⁶² Zrobiła tu wielkie wrażenie. Była cała w Słowie z 17 b. m.

Do widzenia zatem za parę dni — a na wilję oczywiście czekamy. Od nas obojga serdeczny uścisk.

Z wakacyj następnego roku zachowały się dwa listy:

We Lwowie 25 lipca 1902 r.

Kochana Zosiu! Jutro rano wyjeżdżam na kilka dni (z drogą razem 4 do 5 dni) do Wiednia, w sprawach Wydziału Krajowego. Więc piszę dziś kilka słów, aby zanadto nie odwlec odpowiedzi na Twój list, za który serdecznie dziękuję. Obawiam się, że będziesz miała niewygodę w tej „sielskiej“ szkole polskiej, tak przynajmniej wyczytałem między wierszami Twego listu.

My tu zdrowi — jak zwykle, to znaczy jak koła skrzypiące, ale ciągnące wóz życia. Czy wyjedziemy na dłuższy wypoczynek? Śmiech powiedzieć — ale dotąd to nie postanowione. Nie byłem nawet u Opolskiego, aby się od niego stanowczo dowiedzieć, dokąd jechać każe.

Poza tem nic nowego. Na ulicach widać już, że naród się rozjeżdżać zaczął — coraz puściej. Ale że my nie bardzo widzimy

⁶² Wojciech Dzieduszycki, poseł do sejmu galicyjskiego i do parlamentu austriackiego, znany również z działalności literackiej.

ludzi, więc niema rozpaczy. Byle zdrowie dopisało, to się jakoś przesiedzi i to lato we Lwowie, jak tyle innych.

Kończę, bo mam jeszcze jeden list pisać — a już późno. Napisz o sobie, jak Ci tam jest i jak ze zdrowiem.

Ściska Cię najserdeczniej Twój Tadeusz.

We Lwowie 26 sierpnia 1902 r.

Kochana Zosiu! Kartka Twoja przyszła w czasie mojej nieobecności. Byłem w Tarnowie w sprawach urzędowych. Nie dziw się, że nie pisałem i nie miej mi tego za złe. Wiesz, że 1-go sierpnia „Nowy Głos Polski“ skończył swój krótki żywot. Pomijam polityczną szkodę i osobistą przykrość, chociaż nie są one bez wpływu na nerwy i na usposobienie całe. Ale w takich sprawach śmierć i pogrzeb są równie ciężkie jak życie — więc i kłopotów mnóstwo i zajęcia jeszcze bardzo wiele — i irytacji mnóstwo. Trzeba to przebyć, jak się już tyle przebyło. Dziwna rzecz, że u mnie regularnie po każdym bez wyjątku polepszeniu mojej osobistej sytuacji następuje zaraz jakaś klęska. Tak było zawsze — tak się stało i teraz. Jakoś się zawsze wytrzymało i przetrzymało, więc i teraz trzeba przetrzymać i złe zwalczyć. Pomaga mi do tego zdrowie podreperowane przez pocziwego Opolskiego, tak że mi te nowe irytacje nie zaszkodziły. Jestem istotnie zdrow — co najlepiej dowodzi, że wyjazd na urlop, którego tak bardzo pragnąłem, nie był konieczny. Maniusia trzymała się także dobrze — ale od wczoraj jakoś znowu kwęka. Kończę raz jeszcze przepraszając za tak długie milczenie. Powracaj zdrowo a rychło.

I jeszcze kilka listów, już ostatnich... Pomijam te z nich, które mają ściśle osobisty charakter.

We Lwowie 28 marca 1903 r.

Kochana Zosiu! Sprawa pomnika Smolki (nawiasem mówiąc: nie ma to być pomnik na placu publicznym, ale nad grobem Smolki na cmentarzu) — poszła tak zwaną „regulaminową drogą“. Rada uchwaliła, że gmina ma pomnik postawić — nad sposobem wykonania ma radzić i wnioski przedstawić naprzód Magistrat potem Sekcja. Zapytywałem Małachowskiego,⁶³ jak sprawa stoi. Odpowiedział, że w Magistracie jeszcze mowy o tem nie było. Znając powolność tego szanownego urzędu, sądzę, że do wykonania jeszcze bardzo daleko. Gdy do tego przyjdzie — prawdopodobny jest konkurs, bo tego się teraz zazwyczaj trzymają. Narazie więc

⁶³ Dr. Godzimir Małachowski, ówczesny prezydent m. Lwowa.

nie pozostaje Błotnickiemu⁶⁴ nie jak tylko czekać, aż sprawa dojrzeje. Na zapytanie p. Błotnickiej możesz odpowiedzieć, że do-
tąd ta robota nikomu nie jest powierzona ani przyrzeczona — więc
droga wolna.

Serdeczny uścisk od nas obojga.

Lwów 19 sierpnia 1903 r.

Kochana Zosiu! Nie odpisywałem na Twój list, bo stosownie
do Twego życzenia musiałem się nieco rozpytać — a o to nie tak
łatwo w porze, kiedy wszystko się porożędzowało. A i ja sam jestem
więcej przykuty do biura, gdy mam urzędników na urlopie. Dziś
wreszcie byłem u Baranowskiego,⁶⁵ który oczywiście rzecz traktuje
bardzo serdecznie i życzliwie. Rozmowa z nim mogła się oczywiście
toczyć tylko około tego, co oni jako Rada szkolna mają do zrobie-
nia. Otóż naprzód co do policzenia lat praktyki — rzecz ma się tak,
jak Ci mówiłem. Rada szkolna tego zrobić nie może, tylko
Sejm — ten zaś nie uchwała tego nigdy przed spensjonowaniem,
tylko po niem. Dawnemi czasy, kiedy nie byłem w Wydziale, jako
referent komisji szkolnej sejmowej nieraz te sprawy w ten sposób
referowałem. Postępowanie zatem jest takie: na podanie o spensjo-
nowanie Rada szkolna krajowa wymierza emeryturę ściśle według
ustawy, obliczając tylko te lata, które według ustawy wliczyć
należy. Emeryt zatem zaczyna od niższej pensji — wnosi do
Sejmu o policzenie lat nadzwyczajnych, więc jak u Ciebie lat
praktyki — i gdy Sejm uchwali, otrzymuje emeryturę wyższą. Że
dla Ciebie Sejm zgodzi się na policzenie wyjątkowe, to dla mnie
nie ulega wątpliwości.

Drugą sprawą, o której w tym wypadku Rada szkolna decy-
duje, jest urlop. Baranowski odradza wnoszenia odrazu o urlop
całoroczny — radzi wnieść o urlop do końca pierwszego półrocza
szkolnego, poczem podanie wznowić na drugie półrocze. Twierdzi,
że w Radzie szkolnej są niechętni takim z góry oznaczonym całorocznym urlopom. Nie można przewidzieć, czy choroba albo osła-
bienie trwać będzie cały rok — czy się nie polepszy — więc
nauczyciel żądający półrocznego urlopu, lepiej wobec Rady szkol-
nej wygląda. Sądzę, że skoro się z nim mówiło, należy się do tego

⁶⁴ Tadeusz Błotnicki, artysta-rzeźbiarz, twórca wielu dzieł
m. i. pomnika Franciszka Smolki we Lwowie; jego żona Walerja, z domu
Solecka, zostawiła szereg poezyj i drobniejszych utworów prozą. (Por.
Z. Romanowiczówna, „Cienie“. Lwów 1930.)

⁶⁵ Bolesław Baranowski, profesor i pedagog, członek ówczesnej
Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie.

zastosować. Tracisz przez to tylko stempel na drugie podanie i świadectwo. Podanie wnieś zaraz z Krynicy z dołączeniem świadectwa miejscowego lekarza — i pisz: „Do Rady szkolnej krajowej — na ręce Rady szkolnej okręgowej miasta Lwowa“. Bolesław obiecał sprawą się zająć i zapewnia, że nie będzie żadnych trudności.

Co do wymiaru emerytury nie było żadnej omyłki. O 80-ciu zł. miesięcznie mówiłem tylko na wypadek, gdyby Sejm uchwalił lwowskie podwyższenie płac jako stałe i do pensji wliczalne. Czy to się stanie i kiedy — tego nikt nie może napewno powiedzieć — wszak dziś nawet nie wiemy jeszcze, czy Sejm we wrześniu będzie kilka dni trwał, czy kilka tygodni! Wiem także, że są trudności — ze strony oszczędnickich i takich, którzy powiadają: jeżeli podwyższać płace, to tym biedakom, na dole, a nie tym, którzy już są lepiej od tamtych płatni. Jest to argumentacja fałszywa — ale jest. Czy ona zwycięży, czy przeciwna, tego nikt nie może wyprorokować.

Jeżeli zaś tego nie brać w rachubę, rzecz się tak przedstawi: Masz obecnie stałej, do emerytury wliczalnej pensji 2000 Koron i 4 pięciolecia po 100 Kor. — 400 K., razem 2400 K. z tego $\frac{1}{40}$ czyni 60 K. Gdybyś w chwili pensjonowania miała 25 lat służby — otrzymałabyś $60 \times 25 = 1500$ Koron czyli 750 Zł. czyli miesięcznie 62 Zł. 50 ct.

Radzisz się co robić. Ponieważ sprawa obraca się głównie, a raczej wyłącznie około kwestji Twego zdrowia i sił — więc tylko ta rada będzie dobra, która będzie oparta na dokładnej znajomości stanu tego zdrowia i tych sił. Biorąc więc ściśle przedmiotowo — głos masz tylko Ty sama i lekarz. Z Twego listu muszę wnioskować, że trzeba, żebyś się spensjonowała. Skoro masz to poczucie, że dalszą pracą ryzykowałabyś wzrok, to wszelka dyskusja ustaje i wszelki namysł się kończy. Trzeba się zdecydować. Tylko jedno: zdecydować się zaraz, nie męczyć się i nie drażnić (a widzę z listu, że się męczysz) — nie radzić się już i nie pytać nikogo, tylko sobie powiedzieć: tak będzie i koniec. A co do strony materialnej — nie zginęliśmy dotąd, to i nie zginiemy. Jeszcze przecież i ja coś poradzę.

Kończy się papier, zaczyna być szaro w pokoju i trzeba list wysłać. Ścisła Cię serdecznie Twój wierny Tadeusz.

W r. 1894, jeżeli się nie mylę, w grupie politycznej Tadeusza Romanowicza powzięto myśl założenia dziennika, któryby był organem partji, t. j. demokracji. Powstało „Słowo Polskie“, pismo, które po latach przeszło w inne

ręce i przyjęło inny kierunek. Brat został naczelnym redaktorem, oraz pisywał liczne artykuły. Pismo było poczytne a wziętość jego rosła wciąż, gdy wtem (w r. 1899) padł grom... Znana i pamiętna nieszczęsna sprawa w Kasie Oszczędności zachwiała byt dziennika — po rozmaitych tarciach i ciężkich przejściach, których i nie chcę tu dotykać i zapewneby nie potrafiła, brat wycofał się, a miejsce jego zajął p. Zygmunt Wasilewski. Ale cała ta rzecz wiele go kosztowała i należy do tych bolesnych chwil, jakich mu życie nie szczędziło.

W r. 1902 grupa ludzi, którzy nie zgadzając się ze zmianą, wraz z bratem wystąpili z redakcji, stworzyła sobie nowy organ. Powstało „Nowe Słowo Polskie“, ale po niedługim czasie upadło — może z braku dostatecznych funduszków, może z innych przyczyn — ja nie wiem.

W r. 1903 Tadeusz Romanowicz ostatni raz zasiadał w Parlamencie.

Od pewnego czasu już zdrowie jego zaczynało się chwiać i siły słabnąć, a miał je wielkie, zdawało się, że niespożyte. Nie wiek to przyniósł, bo przecież pięćdziesięciu kilku lat nie można nazwać starością, lecz nadmiar pracy i zgryzot. Już od wielu lat nie kładł się nigdy przed 2-gą w nocy, a podniecał się, żeby sen odpędzić, czarną kawą, lub mocną herbatą. A jakież były dnie jego? Praca biurowa w Wydziale, posiedzenia w sprawach publicznych i to pisanie do późna w nocy — na jakąś przyjemność, rozrywkę, nigdy nie miał czasu, na stosunki rodzinne i towarzyskie bardzo mało. A zgryzoty! Ach, ileż ten człowiek wycierpiał i od losu i od ludzi... Nie opuszczały go niemal przez całe życie troski materialne i kłopoty; za życia Mamy i nam pomagał. Raz między jedną a drugą posadą przez kilka miesięcy był bez zajęcia, wtedy moja skromna praca utrzymywała cały dom i oczywiście nie wystarczała — jakże się tem trapił! Jako redaktor „Reformy“ miał już niby lepszą pozycję, przytem diety sejmowe i Rady Państwa, ale to znowu nakładało tak duże obowiązki, po-

ciągało za sobą takie koszty, że niełatwo było wystarczyć. Dawał na wszystkie strony, a co najgorsze po wiele razy ręczył za drugih i wskutek nieuczciwości ludzi popadł w długi.

A moralnie? Otoczony największym szacunkiem, na jaki tak bardzo zasługiwał, wysoko ceniony, ogólnie, można śmiało powiedzieć, kochany, obok licznych przyjaciół i wielbicieli miał też niechętnych, zazdrosnych, wprost wrogich mu ludzi. Jak każdy, co się wybija nad ogół, co go przerasta. Stąd parę razy upadała jego kandydatura na Sejm i do Rady Państwa, stąd podstawianie mu nóg na rozmaitych polach. W młodości cierpiał od zawodów serdecznych, a niejednokrotnie także zawodził się na ludziach, którym ufał, którzy szli niby z nim razem, zawodził się nie raz bardzo ciężko. Gdy sprawa dobra nie szła tak, jak pragnął, cierpiał głęboko, on, co nad siebie, nad wszystko, tak silnie, całą duszą kochał dobrą sprawę, Ojczyznę, ludzkość, wszystko co szlachetne.

Jak już wspomniałam na kilka lat przed zgonem zaczął upadać na zdrowiu i siłach; nie poddawał się jednak i nie szanował, pracując wciąż intensywnie. Rozwinęła się choroba serca, która miała życiu kres położyć. Ani żona ani ja nie wiedziałyśmy o tem — po badaniu lekarskiem, na które ledwie dał się namówić, powiedział nam, że lekarz stwierdził lekką rozedmnę płuc. Tylko chód jego stał się powolniejszym, szczególnie raz, pamiętam, tak szedł, że mnie nagle ogarnęła szalona trwoga... Trochę się odtąd leczył i trochę więcej uważał na siebie, ale czynny był do końca.

W r. 1904 w końcu maja wybierał się wyjechać w jakiejś krajowej sprawie do Wiednia. W sobotę 28-go już miał kuferek spakowany, poszedł jeszcze na posiedzenie, a około 8-mej wieczór ktoś go widział w bramie mego mieszkania, ale ja go nie widziałam niestety — co sobie tak tłumaczę, że chciał pewnie przyjść ze mną się pożegnać, ale było mu niedobrze, więc bał się wyjść na drugie piętro. Koło 2-giej w nocy dostał silnego ataku serca — bratowa

biedna ratowała go, jak mogła, środkami, jakie były w domu, a równocześnie siostra jej, która wtedy przez kilka dni u nich bawiła, poszła śpiesznie po lekarza, lecz nim go znalazła, nim się zbudził, ubrał i przyszedł, było już zapóźno...

Były to ostatnie chwile, ostatnie uderzenia biednego serca. Cała pociecha, że umierał bezboleśnie, cicho, zupełnie przytomny. Przed przyjściem lekarza żegnał żonę, potem powiedział: „Więc Polski wolnej nie zobaczę!“ Ostatnią myślą jego była ta Polska, przez całe życie nad wszystko kochana.

A ja, ja nie wiedziałam o niczem! To było okropne.

We wtorek 31-go odbył się pogrzeb na koszt miasta. Był wspaniały, ogromny, były liczne mowy i nieprzejrzałe tłumy ludzi. Ale ja nie widziałam nikogo i nic nie słyszałam, chyba chwilami i to mglisto. Za trumną szła żona (a prowadził ją Rotter) i ja prowadzona przez Juljusza Starkla. Ktoby chciał poznać szczegóły pogrzebu, zwłaszcza przemówienia, znajdzie je w dziennikach z tych dni, szczególnie w lwowskich, choć i inne dużo pisały i o pogrzebie i o Zmarłym.

Potem... „Pamięć nie w ludzkiej mocy“ — jak mówi poeta. Były rozmaite zamiary, miały powstać instytucje, szkoły jego imienia i t. d., ale wszystko spęzło na niczem. Zapowiadano też pomnik na grobie z funduszków publicznych — stanął dopiero po 8 latach, dzięki staraniom Juljusza Starkla.

* * *

Oby moje wspomnienia i słowa listów Tadeusza Romanowicza wskrzesiły i ukazały żywo dzisiejszemu wolnemu pokoleniu — postać świetlaną a niezłomną jednego z nieugiętych bojowników niepodległości, którzy w codziennym, szarym trudzie Polskę przyszlą tworzyli.

